

**KRZYSZTOF
CZABAŃSKI:**
CHCĄ PRZEJĄĆ
MEDIA NA RYMPAŁ

**MACIEJ
WALASZCZYK:**
BĘDĄ KRYMINALIZOWAĆ
PRAWICOWY AKTYWIZM

**DOROTA
ŁOSIEWICZ:**
JAK ROZMAWIĄĆ
Z WYBORCĄ PLATFORMY

MAREK BUDYSZ:
DLA ROSJI POLSKA
JEST I BĘDZIE WROGIEM.
DLATEGO MUŚIMY SIĘ ZBROIĆ

SIECI

SIECI

**NAJWIĘKSZY
KONSERWATYWNY
TYGODNIK OPINII
W POLSCE**

Nr 46 (572) 2023
13-19 listopada 2023

CENA: 8,90 zł
(w tym 8% VAT)



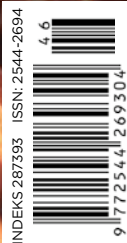
TYLKO U NAS

TAJEMNICA 15 PAŹDZIERNIKA

**CO ZDECYDOWAŁO O WYNIKU WYBORÓW? KTO I GDZIE DAŁ OPOZYCJI
ZWYCIĘSKĄ FAŁĘ? CZY PIS MOGŁO ZDOBYĆ WIĘCEJ?**

I CO DALEJ? LICZBY. FAKTY. ANALIZA

eprasa.pl 05f267db90





Czy wiesz, jaka jest
ULUBIONA
GRA
POLAKÓW?



Graj w punktach LOTTO i na

lotto.pl



Wielu Polaków zostało otumanionych przez maszynę propagandy III RP

Tusku, nie ruszaj socjału” – apeluje na okładce lewicowo-postkomunistyczny (w znaczeniu socjologicznym) tygodnik. Dlaczego? Bo „polityka oszczędności to powrót PiS”. Tylko dlatego? Dziwna ta lewicowość. Lecz także ważne potwierdzenie: wiedzieli, że rządy Tuska oznaczają zagrożenie programów prorodzinnych i prospołecznych, ale milczeli.

Konfederacja, podobno tak bardzo patriotyczna, dalej głosi, że PiS oraz PO to jedno i to samo. Szkoły tęcze czy białe-czerwone? Wojsko potężne czy znowu rozpędzane? Polityka suwerenna czy poddańcza? Im wszystko jedno. Jeśli ktoś tam ulokował nadzieje na silną Polskę, to pogratulować. Im naprawdę jest wszystko jedno? Nawet teraz będą grali w tę cyniczną grę?

Z sondażu dla „DGP” wynika, że Polacy chcą kontynuacji wielkich projektów rządu PiS i sprzeciwiają się likwidacji CBA i IPN. I to nie jakąś tam minimalną większością, ale zdecydowaną. To dlaczego wybrali tych, którzy te inwestycje, tę polską ambicję wyszydza?

I zrobią dokładnie to, przed czym przestrzegaliśmy: wszystko zwiną, wyprzedadzą, rozpędzą. Polska ma skarlec – dlatego zostali tak wsparci przez niemieckie pieniądze, niemieckie wpływy w Europie i niemieckie media wydawane dla Polaków. I skarleje.

Sondaż o inwestycjach potwierdza, że Polacy zostali omamieni przez maszynę propagandy III RP. Wielu wprowadzono wręcz w jakiś stan otumanienia, na co dowodem są szokujące migawki z najnowszego spotkania Tuska we Wrocławiu.

Na jak długo wystarczy tego emocjonalnego paliwa, tych dopalaczy? Opozycja liczy, że na długo. Dlatego chce przejąć media publiczne, planując bandycki atak na ustawowe uprawnienia Rady Mediów Narodowych. Chcą zrobić Polsce i Polakom straszliwe rzeczy przy zaciągniętej czarnej kotarze. Nikt ma się nie dowiedzieć, co się dzieje. Tu wielkie zadanie obrony tych mediów, wzmacniania mediów polskich, niezależnych.

Punkt wyjścia jest dobry. Każdy, kto bronił polityki prowadzonej przez ostatnie osiem lat, może mieć poczucie satysfakcji. Przy wszyst-

kich błędach obozu rządzącego, ludzkich słabościach, potknięciach (bo to tylko ludzie, bo to tylko partia polityczna) Polska była dobrze rządzona. Każdy większy problem był, jak to się dziś modnie mówi, „zaadresowany”. Myślano perspektywicznie, ambitnie, przełamując typową dla demokracji krótkowzroczność.

Prezes PiS Jarosław Kaczyński nadał obozowi nieznaną w III RP dynamizm, wymuszał skuteczność, pilnował realizacji ambitnych celów. Granica wschodnia – obroniona, armia – na ścieżce do samodzielnego zapewnienia Polsce bezpieczeństwa, bezrobocie – najniższe w historii. Bolesna putinflacja (tam jest źródło frustracji miast powiatowych i mniejszych, co wyszło w wyborach i o czym piszemy więcej w niezwykle ciekawej analizie na str. 20) została zbita bez żadanego przez liberalnych ekonomistów straszliwego kosztu społecznego. Stan finansów publicznych i budżetu też jest bardzo dobry, narracja o jakiejś dziurze, jakiejś ukrywanej katastrofie, którą próbowała narzucić PO i jej media, została wyśmiana przez rynek.

Przed wieloma Polakami czas gorzkich rozczarowań, bo wielu uznało, że ambitna, silna, rozwijająca się równomiernie Polska to oczywistość. Że programy społeczne są oczywistością. Że mafie wiatowskie i paliwowe nie wrócą po swoje miliardy. Że to się samo wszystko zrobiło. Nikt nie neguje ciężkiej pracy Polaków, ale znaczenie ram tworzonych przez dobre rządy jest potężne. Klasowy charakter zwycięstwa liberałów szybko odczuwają ludzie pracy, zwykłe rodziny. Wielu głosowało wbrew własnym interesom i będzie to miało dla nich skutki.

Dlatego tak ważna jest decyzja prezydenta, by nie przyspieszać sztucznie procesu transferu władzy, by dać kandydatowi zwycięskiej partii szansę na spokojne rozmowy w Sejmie. Czy zakończą się one sukcesem, czy porażką, to inna sprawa. Będzie jednak można wykorzystać ten czas na uświadomienie tym partnerom, którzy są naprawdę przejęci Polską, że sklejona ośmioma gwiazdkami pogardliwa dla ojczyzny propozycja nie jest jedyną opcją w tym Sejmie.

Jest szansa, że na którymś zakręcie przerodzi się to w koalicję ratowania Polski. Wielu wchodzi w czas bolesnego przebudzenia. 

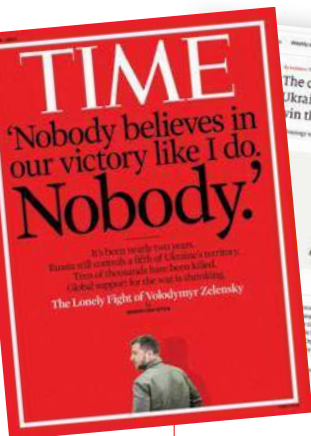
Michał Karnowski





40

**Izrael, Gaza
i sprawa polska**
*Konrad
Kołodziejski*



47

**Trzy wywiady
o Ukrainie**
Jan Rokita



57

Kolejne starcie
*Jolanta
Gajda-Zadworna*

NA POCZĄTEK

- 6 SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia
- 8 TYGRYS DOMOWY**
Krzysztof Feusette
- 9 DOGADANI CZY NIE?**
Dorota Łosiewicz
- 10 ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski
- 12 RĘCE PRECZ OD POLSKIEJ
NIEPODLEGŁOŚCI!**
Jan Pietrzak
- 12 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort
- 13 ZRZEC SIĘ NIEPODLEGŁOŚCI
W JEJ OBRONIE**
Bronisław Wildstein
- 14 WALIZKA TOMKA WOJTOWICZA**
Michał Korsun
- 16 OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki
- 17 USPRAWIEDLIWIONE
ŁAMANIE DEMOKRACJI**
Marta Kaczyńska-Zielińska
- 18 MASZ INNE POGLĄDY, TO „WYP...AJ”**
Samuel Pereira
- 19 W MODZIE PLEBISCYTU**
Jerzy Jachowicz

TEMAT TYGODNIA

- 20 TAJEMNICA 15 PAŹDZIERNIKA**
Analiza powyborcza

KRAJ

- 26 Z KRZYSZTOFEM CZABAŃSKIM**
rozmawia Jacek Karnowski
- 32 PROGRAM JACEK PROGRAMEM
WSZYSTKICH**
Stanisław Janecki
- 34 JAK ROZMAWIAĆ Z WYBORCĄ
PLATFORMY?**
Dorota Łosiewicz
- 36 BĘDĄ KRYMINALIZOWAĆ
PRAWICOWY AKTYWIZM**
Maciej Walaszczyk
- 38 CO ZROBIĆ Z „ZAWSTYDZONYMI
POLSKĄ”?**
Jakub Augustyn Maciejewski
- 40 IZRAEL, GAZA I SPRAWA POLSKA**
Konrad Kołodziejski

ŚWIAT

- 44 SAMOTNOŚĆ PREZYDENTA**
Grzegorz Górny

47 TRZY WYWIADY O UKRAINIE

Jan Rokita

50 MIAŁ BYĆ ZIELONY ŁĄD,
A SZYKUJE SIĘ CZARNA RUINA

Dariusz Matuszak

52 TO CO PRAWDZIWE, PIĘKNE I DOBRE

Aleksandra Rybińska

54 O NIEUCHRONNOŚCI STARCIA
ROSJI Z POLSKĄ

Marek Budzisz

SIECI KULTURY

57 KOLEJNE STARCIE

Jolanta Gajda-Zadworna

60 FATUM, POSTĘP I NADZIEJA

Robert Tekieli

61 WOJNA CYWILIZACJI

Robert Tekieli

62 POLECA

Łukasz Adamski

GOSPODARKA

66 Z KRZYSZTOFEM TCHÓRZEWSKIM

rozmawia Agnieszka Łakoma

PODRÓŻE

72 MOJE SZLAKI: MICHAŁ
ANIOL W WARSZAWIE

Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

73 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM

Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

74 WYBORY – UWAG CD.

Wojciech Reszczyński

75 KALKULACJA

Aleksander Nalaskowski

76 SZKOŁA IM. III RP

Ryszard Makowski

77 TE POLSKIE LISTOPADY...

Leszek Długosz

78 NAJWAŻNIEJSZE ZOBOWIĄZANIE
DONALDA TUSKA

Andrzej Zybortowicz



Własny biznes
z doświadczonym
partnerem?

**MASZ TO
JAK...
W ŻABCE!**

Od 25 lat na rynku



Otwórz sprawdzony biznes

zabka.pl/franczyza

Sygnalista nadaaje

Opozycja i jej media przez całe lata promowały i pielęgnowały tezę o „łamaniu konstytucji” przez PiS. Paręnaście dni po wyborach prawda wyszła na jaw: okazało się, że była to operacja polityczna, a nie rzetelny opis rzeczywistości. Tak wynika z wypowiedzi dziennikarza TVN24 Andrzeja Morozowskiego. „Jak się temu przyglądałem, co PiS robił przez te osiem lat, to nie łamał dosłownie konstytucyjnych zapisów” – powiedział prowadzący program „Tak jest”. Jedno jest jasne: tytuł programu było czysto ironiczy.

Sytuację skomentował europoseł PiS **Jacek Saryusz-Wolski**. „W TVN mówią, że PiS nie łamało konstytucji, ale dopiero teraz. Przyznają tym samym, że przez lata kłamali i oszukiwali ludzi. Na kłamstwie oparli też strategię polityczną i wyborczą totalnych”. Nie pierwszy raz. Niestety, także tym razem obóz niepodległościowy nie znalazł na to recepty, choć próbował. W sumie to klasyczny dylemat partii antymainstreamowych: jeśli nie bierzesz całej władzy, szybko stajesz się zwierzyną łowną.

Kilka dni później Morozowski złożył samokrytykę przed kamerami stacji. Przekonywał – odczytując oświadczenie z kartki – że jego słowa na temat PiS i konstytucji zostały źle zrozumiane. „Duże emocje wywołuje mój program sprzed ponad trzech tygodni, w którym użyłem niefortunnego skrótu myślowego. Chciałem powiedzieć bardzo stanowczo, że w moim programie i wielu innych programach TVN wykazywaliśmy, że PiS łamał konstytucję”. Wykazywaliście, ale nie wykazaliście. Wykazaliście za to, czarno na białym, co

to była za gra i ile miała wspólnego z dziennikarstwem.

„Super Express” zapytał mieszkańców warszawskiego Wilanowa – bastionu Platformy – dlaczego zagłosowali przeciw PiS. Uliczna sonda odbiła się głośnym echem. „Ja bym chciała mieć mniejsze podatki, a nie rozdawać pieniądze tym nierobom. Jestem młodą mamą, mam 4-miesięczne dziecko. I jeśli miałabym jakieś komplikacje, to oni by mnie nie ratowali, tylko życie dziecka” – mówiła młoda kobieta. „Nie odniosłam wrażenia, że robiliby coś dla kobiet. Nie wchodzić aż w takie szczegóły polityczne. Coś się interesuje. Polityka przyszłaby mi do łóżka i tego nie chciałam” – dodała inna mieszkanka Wilanowa. „Ceny, propaganda i komuna. Nie walczyli z komuną. Da pan spokój” – to kolejny głos. Propaganda wymierzona w PiS nie wygrała subtelnością. Wygrała skalą.

Terapeutka Ewa Woźdyłło-Osiatyńska w TVN24 pochyliła się nad wyborcami prawicy. „Sieroty po PiS będą żyły wśród nas i nie możemy być macochą. W tym sensie trzeba pozwolić im dać głos” – stwierdziła łaskawie, po czym dodała: „Zniknie największa tuba propagandowa TVP i TVP Info. Teraz ci sami ludzie, którzy się nasączili przez osiem lat tymi szkalowaniami o różnych ludziach, jakimś Tuskiem Niemcem, złodziejem Owsiakiem itd., zaczną słuchać nagle innego przekazu. To w tym jest nadzieja. My nie będziemy nikogo pogwałcać, my po prostu im będziemy udostępniać wiedzę”. Proszę nie mieć wielkich nadziei. Spór nie dotyczy „wiedzy”, on dotyczy spraw znacznie ważniejszych.

„Czy nastolatka z aspergerem, autyzmem, zaburzeniami odżywiania i nerwicami powinna mówić ludzkości, jak żyć?” – w taki sposób „Gazeta Wyborcza” zapowiedziała tekst o Grecie Thunberg. Jak do tego doszło, że niedawna ikona walki o przetrwanie ludzkości tak bardzo podpadła? Czyżby chodziło o wsparcie aktywistki dla Palestyny? Możliwe. Ale pytanie jest celne. W istocie żadna nastolatka nie powinna mówić ludzkości, jak żyć. Do niczego dobrego nie może to prowadzić.

«» Jeśli pani Ewa Woydyłło-Osiatyńska chciałaby kogoś w Polsce ucywilizować, to powinna zacząć od Tomasza Lisa, który nazwał dyrektora TVP Info red. Samuela Pereirę „portugalską znajdą”. Po czym dodał: „My jesteśmy generalnie tolerancyjni i gościnni, ale lepiej, żeby korzystający z tego nie testowali arogancją granic tej gościnności, bo może być niemilo”. Tak wygląda język środowisk, które formalnie stoją na straży tolerancji i różnorodności. Wychodzi, że to po prostu koniunkturalne maski, za którymi kryją się jacyś troglodyci.

«» Samuel Pereira odpowiedział tak: „Kim jest **Tomasz Lis**, że pisze to mnie – człowieku, który urodził się w Polsce i tutaj mieszka, od lat wychowuje swoje dzieci w tradycji i kulturze polskiej, mówi i myśli po polsku – w ten sposób?”. No właśnie, kim? Przed panią Woydyłło-Osiatyńską wiele pracy. Swoją misję powinna zacząć od podstaw, czyli od przypomnienia o konieczności szanowania każdego człowieka – nawet jeśli ma inne poglądy niż my.

«» **Donald Tusk** jeszcze nie objął władzy, ale już przygotowuje grunt pod zwijanie państwa. „Kiedy byłem premierem, dużo wysiłku włożyłem w to, żeby przygotować Polskę do Euro 2012 i wtedy budowaliśmy albo rozbudowywaliśmy lokalne, regionalne lotniska. Ja wolę w Trójmieście wsiąść w taksówkę i pojechać, i w 20 min być na lotnisku, niż pojechać na dworzec, wsiąść w pociąg, już nie mówię, ile to lat będzie trwało i jakie to są potworne koszty, i pojechać do Baranowa między Łodzią i Warszawą” – mówił w czasie spotkania z sympatykami. Ile lat znów będziemy musieli pytać: jak do tego doszło, że ktoś taki rządzi naszym państwem? Jak Polacy mogli to kupić?

«» Tusk uważa, że zwycięstwo opozycji w naszym kraju może być towarem eksportowym. „Nie narzekam na brak szacunku i respektu tam w Brukseli. Nie będę was kokietował. Oni tam mówili takie rzeczy, że do tej pory się rumienię, jak sobie to przypominę. Ale oni mówili o Polsce te rzeczy, nie o mnie. Oni mówili o was. Im się wydaje do tej pory, że w Polsce zdarzył się cud, jakiego nie da się zrobić w wielu innych miejscach na świecie. Moi znajomi w różnych zakątkach świata odbierają prośby, telefony, maile od polityków, organizacji pozarządowych, opozycji, więźniów politycznych i ostatnio z Wenezueli, z Węgier. I mówią: czy możliwe jest, żeby ktoś, najlepiej Tusk, bo mnie tam rozpoznają, żeby ktoś przyjechał z Polski, by pokazać, jak to się robi. Bo my chcemy być jak Polska. Słyszałem to już z kilkudziesięciu stolic” – mówił we Wrocławiu. Tusk pojedzie, ale cena za tę zmianę



«» Oskar Szafarowicz, student Uniwersytetu Warszawskiego znany z aktywności w mediach społecznościowych, został uznany za winnego „uchybień godności studenta” i ukarany naganą z ostrzeżeniem za swoje wypowiedzi. To trzeci stopień w pięciostopniowej skali dyscyplinarnej – z adnotacją, że każda kolejna „niewłaściwa aktywność publiczna” będzie się wiązała z relegowaniem z uczelni. „Studentem UW (to znaczne, nie przeczę) czy jakiegokolwiek innej uczelni się bywa, ale polskim patriotą, katolikiem, wiernym swoim przekonaniom się jest” podsumował Szafarowicz. Jego przypadek wyznacza początek nowej epoki. Ciekawe, że ci, którym wszystko kojarzy się z Marcem, tym razem żadnych skojarzeń nie mają.



«» W rozmowie z portalem wPolityce.pl Szafarowicz relacjonował: „Samo przesłuchanie z elementami formalnymi trwało blisko dwie godziny. Było ono wielowątkowe. Pretekstem do niego oczywiście była sprawa moich wpisów w mediach społecznościowych dotyczących afery szczecińskiej i pedofila związanego z PO, natomiast później odbyła się szeroka dyskusja. Padają pytania, czy nie wstydzę się swojej działalności publicznej, swojego zaangażowania politycznego. Pytano, czy nie uważam z perspektywy czasu, że warto byłoby się wycofać ze swoich działań, bo być może to jakoś koliduje ze ślubowaniem, które składałem jako student”. Jeśli władze UW tak bardzo cenią sobie dobre imię uczelni, niech spojrzą w lewo. Choć na chwilę.



«» W czasie tragedii smoleńskiej Witold Jurasz był chargé d'affaires na Białorusi. Tak wspomina ten tragiczny dzień: „Rano obudził mnie telefon. Dzwonił naczelnik wydziału rosyjskiego naszego MSZ Dariusz Górczyński, który przebywał na lotnisku w Smoleńsku. Poinformował mnie, że »pewnie będzie lądował u was« (czyli w Mińsku) prezydent, bo jest fatalna pogoda i nie ma pewności, czy samolot zdoła wylądować w Smoleńsku. Jak dziś pamiętam, że Darek wyraźnie powiedział mi, że Rosjanie poinformowali go, że samolot już raz próbował podejść do lądowania. Powyższe jest o tyle istotne, że, jak wiemy, nic takiego, czyli próba podejścia do lądowania, nie miało miejsca. Sprawdziłem później bilingi i nasza rozmowa odbyła się dokładnie 3 minuty przed katastrofą. Innymi słowy kłamstwo powstało, zanim doszło do katastrofy”. To fragment książki „Demon zza miedzy”. Jak widać, wielu wiedziało, że to nie był wypadek, że wszystko nie składało się w całość, ale wołało milczeć. Ale mimo wszystko lepiej późno niż wcale. ▀

Tygrys domowy



KRZYSZTOF FEUSETTE

Kosiniak: No i jak pan się czuje?

Kamysz: Średnio. A pan?

Kosiniak: Ja też dobrze. W końcu osiągnęliśmy to, co chcieliśmy.

Kamysz: Ale kto?

Kosiniak: No, my. Opozycja demokratyczna.

Kamysz: Że j...ć PiS?

Kosiniak: Dokładnie. A że w umowie koalicyjnej jest tak, jak jest, to już tak musi być.

Kamysz: Najważniejsze, że marszałek będzie rotacyjny.

Kosiniak: Nie dość, że Sejm, jak cyrk, to jeszcze ten będzie się kręcił...

Kamysz: Rotacyjny, czyli zmienny. Raz ty, raz ja.

Kosiniak: Ale ja nie chcę. Ja idę na wicepremiera.

Kamysz: Chodzi o Hołownię z Czarzastym. Będą się wymieniać.

Kosiniak: Ja nigdzie z tęczowymi nie idę. Po wyborach europejskich aktyw do dzisiaj na mnie krzywo patrzy. Natomiast w praktyce każdy orze, jak może, zwłaszcza ten, co nie orze.

Kamysz: Czyli ty na wice?

Kosiniak: Mam obiecane.

Kamysz: Przez?

Kosiniak: Premiera.

Kamysz: Morawieckiego?

Kosiniak: Tuska.

Kamysz: A on już jest premierem?

Kosiniak: Co ty tak kwękolisz? Chcesz resort? Jako przyszły wicepremier mogę ci obiecać, co chcesz.

Kamysz: A premiera?

Kosiniak: Uważasz, że się nadajesz lepiej niż przewodniczący Platformy Obywatelskiej, były przewodniczący Rady Europejskiej Unii Europejskiej, przyjaciel przewodniczącej Komisji Europejskiej, prezydenta Rosji, kanclerza Niemiec i Marty Lempart, z d. Wyp...j?

Kamysz: No, kiedyś bym chciał.

Kosiniak: Bardzo dobrze. Młody jesteś, ambitny, scena jest twoja, jak tygrysa. Inna sprawa, że tylko w cyrku tygrys po scenie lata.

Kamysz: A obrona narodowa może być?

Kosiniak: Ale w jakim sensie? Przecież Wojska Obrony Terytorialnej są bez sensu. Od dawna to mówię. Szymon nawet zatrudnił generała, który w stanie wojennym zapisał się do PZPR, więc papiery na likwidację jednostek ma znakomite.

Kamysz: To co, rolnictwo mam wziąć, jak ja się na tym znam jak Kołodziejczak? Albo zdrowie? Z wojskiem jest łatwiej, bo raz, że nie zastrajkują, a dwa, że rozkazy jednak trzeba wykonywać.

Kosiniak: Jak będą fikać, to im wiek emerytalny podwyżysz.

Kamysz: A co z aborcją?

Kosiniak: Nic. Wiesz, to jest trochę tak, że w ramach wyż-

szej konieczności i polityki miłości, trochę my im d... kryjemy, trochę oni nam. My im blokujemy ustawę o aborcji, oni nam referendum.

Kamysz: A wyborcy?

Kosiniak: Dla naszych to nie był priorytet.

Kamysz: Ale koniec rozdawnictwa tak.

Kosiniak: A kto rozdaje? Spokojnie, wpuści się Leszczynę do skarbcza, to za chwilę kwota wolna od podatku zmaleje do 2 tys. Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze przeznaczymy na kampanię informacyjną, tłumaczącą, czemu zawieszamy świadczenia, darmowe leki i zerowy PIT dla młodych. Proste?

Kamysz: Ja to się boję, czy na nasze diety wystarczy. A ten kredyt 0 proc. to wejdzie?

Kosiniak: Jaja sobie robisz? Już nawet „Wyborcza” napisała, żeby Tusk z tego wyszedł, a najlepiej z twarzą.

Kamysz: Wyjdzie?

Kosiniak: Na nas zwali. A my na niego dobrowolny ZUS. Wiesz, ten zawieszony na miesiąc...

Kamysz: Tak, czytałem. To co, mam wojsko?

Kosiniak: Muszę z premierem skonsultować, tzn. z premierem elektem, liderem elektem, no, wiesz, z kim... A ty byłeś w wojsku w ogóle?

Kamysz: A ty?

Kosiniak: Ja się pierwszy zapytałem.

Kamysz: Co to ma do rzeczy?

Kosiniak: Wiesz, jak czołg od myśliciwa odróżnić?

Kamysz: A Bodnar odróżnia prawa obywatelskie od praw Platformy Obywatelskiej? A sędziowie niezawisli to nie wiszą na telefonach? A Ochojska komuś pomaga poza Łukaszenką?

Kosiniak: No, wiem. Jednak teraz musimy być szczególnie ostrożni, żeby się nie ośmieszyć. Słyszaleś, jak Morozowski w TVN przyznał się, że PiS nie łamało konstytucji?

Kamysz: To czemu mówili, że łamało?

Kosiniak: Demokracja, głupcze. Trzeba było przywrócić uczciwość w mediach. I patrz, jak szybko się udało. Tak jak Tusk zapowiadał.

Kamysz: Ty naprawdę w to wierzysz?

Kosiniak: Gdybym nie wierzył, to bym nie wchodził do rządu. Baczność!

Kamysz: A czemu?

Kosiniak: Dla wprawy. Jako minister musisz umieć przyjąć postawę zasadniczą.

Kamysz: Że w wojsku?

Kosiniak: W jakim wojsku? Na radzie ministrów! Baczność, ministrze, kiedy do was wicepremier przemawiał! Widzisz? Od razu ci wątpliwości przeszły.

Prezydent Andrzej Duda zdecydował, że w pierwszym kroku konstytucyjnym zmierzającym do utworzenia rządu powierzy tę misję politykowi wywodzącemu się z partii, która wygrała wybory, czyli Mateuszowi Morawieckiemu.

Czyli prezydent zrobił to, co zapowiedział przed wyborami, dochowując przy tym wszystkich konstytucyjnych terminów i pozostając w zgodzie z parlamentarnym zwyczajem, by w pierwszym kroku misję tworzenia rządu podjął polityk zwycięskiej partii. Nawet jeśli jest to zadanie z kategorii „mission impossible”, bo więcej mandatów w nowym Sejmie mają partie dzisiejszej opozycji.

Prezydent zdecydował, zrobił, jak zapowiedział i natychmiast na jego głowę posypały się gromy, jakby co najmniej dokonał zbrodni przeciw ludzkości. Ilość epitetów, którymi obrzucono go w mediach społecznościowych, jest tak różnorodna i paskudna, że nie sposób jej tu cytować. Tymczasem partie dzisiejszej opozycji szykujące się do przejęcia władzy (co prawdopodobnie wydarzy się w kolejnym kroku konstytucyjnym) powinny się cieszyć, że dostały dodatkowy czas na prowadzenie rozmów, bo na razie „dogadanie na współrządzenie”, o którym słyszeliśmy jeszcze przed wyborami, raczej nie jest usłane różami, a bardziej kolcami. „Koalicja jest dopięta w każdym drobnym fragmencie” – zapewniał Donald Tusk we Wrocławiu.

Ładnie brzmi, lecz fakty oraz wypowiedzi innych polityków, którzy mają utworzyć przyszły układ rządzący, nie potwierdzają tego optymizmu. Senator Grzegorz Schetyna twierdzi np., że jeszcze nie wszystko wiadomo. „Opozycja jest w porozumieniu, jest gotowa do przejęcia rządu. [...] Kwestie personalistów w dużym wymiarze czy procencie są zaakceptowane – de mentowałam wersję o dopięciu koalicji w każdym fragmencie Schetyna i przyznawał, że trzeba się zająć dopięciem kwestii programowych. „To są cztery duże partie, trzy różne bloki, które mają różne programy” – mówił o trudnościach z porozumieniem programowym były szef PO.

O ile faktycznie mamy do czynienia z trzema komitetami wyborczymi, o tyle tworzących je partii jest znacznie więcej, bo nawet kilkanaście, a programy są nie tyle różne, ile często sprzeczne. Wystarczy spojrzeć na kwestie podatkowe, sprawy programów socjalnych czy aborcji. Dlatego też słyszymy od kolejnych

Dogadani czy nie?

Zamiast gardłować na decyzję prezydenta, politycy opozycji powinni się zająć rozmowami koalicyjnymi i cieszyć, że dostali na nie kilka tygodni więcej

polityków, że umowa koalicyjna będzie mało konkretna, a bardziej kierunkowa. Jeden kierunek się zgadza: przejście władzy, reszta, to głównie rozbieżności. Zdaniem Jana Grabca, rzecznika PO, umowa, która powstanie, nie będzie umową koalicyjną, w której zmieszczą się wszystkie szczegóły. „Myślę, że tego rodzaju umowy koalicyjne nie będzie. Chociaż rozmawiamy o wielu szczegółach, programie rządzenia na pierwsze dni i miesiące. Myślę, że to będzie bardziej deklaracja kierunków działania, bo to musi być uniwersalne rozwiązanie” – stwierdził Grabiec.

W takiej umowie można więc zapisać, że rząd będzie rządził dobrze, a Polacy będą szczęśliwi i przez kilkanaście

dni wszyscy będą zadowoleni. Tak gdzieś do momentu, gdy trzeba będzie przyjąć pierwsze ustawy.

A i te personalne ustalenia wcale nie wydają się być przesądzone, bo w przypadku pomysłu rotacyjnego marszałka słyszymy, że sprawa jest raczej przesądzona, niż że jest już przesądzona. W mediach politycy PSL głośno kwestionują ten pomysł, ale jak będzie naprawdę, pokaże życie. Bo przecież może się okazać, że choć partie się porozumiały, że przez pierwsze dwa lata będzie marszałek z Trzeciej Drogi, a przez kolejne dwa marszałek z Lewicy, to gdy przyjdzie do rotacji, może się okazać, że marszałek, który miał być zrotowany, wcale zrotować się nie da.

Może się też okazać, że tak egzotyczna koalicja dwóch lat nie przetrwa i wówczas z porozumienia nici. I Włodzimierz Czarzasty będzie mógł sobie pisać skargi na Berdyczów. Podobnie jest z tekami ministrów. Choć chęć objęcia teki ministra sprawiedliwości zgłaszał Borys Budka, nagle okazało się, że Donald Tusk chętniej widziałby w tej roli byłego rzecznika praw obywatelskich Adama Bodnara, który przez przypadek też widzi się w tej roli.

Tak więc politycy potencjalnej przyszłej koalicji, zamiast gardłować na decyzję prezydenta, powinni się zająć rozmowami i cieszyć, że dostali na nie kilka tygodni więcej. Może wówczas wszystko zostanie ustalone w szczegółach, bo na razie mimo zapewnień Donalda Tuska mamy jeden wielki ogół.

Dorota Łosiewicz



Skandal podatkowy cum-ex z czasów, gdy Olaf Scholz rządził Hamburgiem, wciąż ciągnie się za obecnym kancle-rzem. Śledczy przeszukali jego skrzynkę e-mailową i go przesłuchiwali. Kanclerz twierdzi jednak, że nie potrafi sobie przypomnieć spotkań z właścicielem hamburskiego banku Warburg Christianem Oleariusem, jednym z głównych podejrzanych w aferze.

Podczas transakcji cum-ex banki lub fundusze przemieszczają akcje spółek w tę i z powrotem w okolicach dnia ustalenia dywidendy. W tej karuzeli państwo nie potrafi jednoznacznie określić, kto jest właścicielem akcji, dlatego bywa, że aby uniknąć podwójnego opodatkowania, kilkakrotnie zwraca podatek od zysków kapitałowych, choć został on zapłacony tylko raz. Ostatecznie lupy z transakcji cum-ex są dzielone między bankami.

W Niemczech straty związane z tego typu transakcjami idą w miliardy euro. Jednym z banków mających uczestniczyć w takiej finansowej karuzeli był Warburg. Gdy w 2016 r. urząd skarbowy zażądał od niego zwrotu pieniędzy, Olearius zwrócił się o pomoc do Olafa Scholza. Ten spotkał się z właścicielem banku kilkakrotnie, mimo że był on już wtedy objęty śledztwem. W konsekwencji miasto doprowadziło do przedawnienia części roszczeń opiewających na 43 mln euro.

Oprócz spotkań Scholza z Oleariusem parlamentarna komisja śledcza w Hamburgu bada także działania wieloletniego

Scholz niczego nie pamięta



Niemcy

posła Johannes Kahr, reprezentującego SPD w komisji finansów Bundestagu. W jego skrytce depozytowej znaleziono ponad 200 tys. euro w gotówce. Warburg przekazał także 45 tys. euro na rzecz SPD w Hamburgu. Ponadto śledczy przejęli dwa laptopy, zawierające ponad 700 tys. e-maili, w tym od szefowej biura Scholza.

Niedawno zniknęły one z sejfów komisji śledczej i odnalazły się u przewodniczącego komisji z ramienia SPD Steffena Jänicke. Dlaczego je zabrał, nie wiadomo, lecz zarządził on przerwę w działaniach komisji. Według SPD badanie e-maili jest sprzeczne z prawem, bo zawierają one „poufną korespondencję polityczną”.

Przewodniczący CDU w Hamburgu Richard Seelmaecker uważa, że po wyjęciu laptopów z sejfów zawarte w nich e-maile mogły zostać zmanipulowane. Sytuacja jest tym bardziej kontrowersyjna, iż latem 2022 r. hamburski Urząd Ochrony Konstytucji wyraził obawy, czy Jänicke jest na tyle godny zaufania, aby sprawdzać ściśle tajne dokumenty ze względu na jego powiązania rodzinne z Rosją. Mimo to został on przewodniczącym komisji, lecz miał nie mieć dostępu do wrażliwych danych ani sejfów. Nie jest więc jasne, w jaki sposób zdobył laptopy.

Tymczasem bank Warburg został zobowiązany do zwrotu ponad 176 mln euro. Opozycyjna chadecja uważa, że SPD próbuje blokować śledztwo, aby chronić kanclerza.

Aleksandra Rybińska

Atomowe prawosławie

Rosja

2 listopada na cmentarzu ofiar terroru sowieckiego w Lewaszkowie (dzielnica Petersburga) odbyła się katolicka procesja pod przewodnictwem bp. Nikołaja Dubinina. Jej uczestnikom nie dane było jednak spokojnie pomodlić się nad grobami osób zamordowanych przez NKWD, ponieważ zostali agresywnie przyjęci przez krzykliwą grupę proputinowskiej młodzieży z tzw. Roty Wolontariuszy. Chociaż większość katolików była pochodzenia rosyjskiego, została przez protestujących zaatakowana wyzwiskami jako Polacy. Demonstranci nieśli tabliczki z napisami: „Polacy! Przestańcie pisać historię na nowo! Przestańcie niszczyć pomniki sowieckich bohaterów! Czy zapomnieliście, kto was uwolnił od faszyzmu?”. Manifestanci zakłócili też okrzykami celebrację mszy (odprawianej *notabene* po rosyjsku) pod pomnikiem katolików represjonowanych w czasach sowieckich. Nie podobała im się zresztą sama obecność tego monumentu, ponieważ trzymali tab-



liczkę z napisem: „Przestańcie ustawiać bez pozwolenia polskie pomniki na rosyjskich cmentarzach!”.

Antypolskie wątki były również obecne dwa dni później, podczas Święta Jedności Narodowej, ogłoszonego przez Putina w 2004 r. na pamiątkę wypędzenia Polaków z Kremla w 1612 r. Tym razem przebiegło ono pod znakiem „atomowego prawosławia”, ponieważ ton uroczystościom nadał patriarcha Moskwy Cyryl, stwierdzając dwa tygodnie wcześniej, iż sowiecka bomba atomowa została wyprodukowana dzięki opiece jednego z największych prawosławnych świętych, żyjącego w latach 1759–1833 Serafina z Sarowa. Dlaczego? Ponieważ w 1946 r. w Sarowie na rozkaz Stalina powstał główny ośrodek pracujący nad konstrukcją i produkcją ładunków nuklearnych. W 1954 r. placówka otrzymała status miasta zamkniętego i zniknęła z map ZSRS. W 1998 r. nacjonalistyczny pisarz Maksim Kałasznikow w książce pt. „Złamany miecz imperium”, łącząc postać św. Serafina z tajnym ośrodkiem, jako pierwszy użył określenia „atomowe prawosławie”. Dziś dzięki Cyrylowi przechodzi ono z literatury do języka Cerkwi.

Grzegorz Górny

Deportacja Afgańczyków

Władze Pakistanu postanowiły wywalić wszystkich przybyszów, którzy nie uzyskali statusu uchodźców i przebywają w kraju nielegalnie. Decyzja ta uderza przede wszystkim w 1,7 mln Afgańczyków przebywających w Pakistanie bez ważnych dokumentów. W tej grupie jest 600 tys. osób, które uciekły do Pakistanu, chroniąc się przed reżimem talibów. Do tej pory wyjechało już 200 tys. Afgańczyków, a cała operacja, jak informują władze, ma być realizowana etapami.

Skutki tej drakońskiej decyzji (wydalani są również ci, którzy urodzili się już w Pakistanie, a uchodźcami byli ich rodzice uciekający przed sowiecką agresją w 1979 r.) będą opłakane. Afganistan to państwo zniszczone wieloletnią wojną i pozbawione międzynarodowej pomocy, w tej chwili borykające się dodatkowo z następstwami wielkiej powodzi. W efekcie, jak alarmują przedstawiciele ONZ, blisko 15 mln mieszkańców kraju jest zagrożonych głodem, a przybycie kolejnych setek tysięcy wydalonych z Pakistanu jeszcze pogorszy sytuację. Zresztą wielu afgańskich uchodźców, którzy w przeszłości współpracowali z Amerykanami i uciekli przed zemstą talibów do Pakistanu, nie ma zamiaru wracać do Afganistanu. Może to w efekcie wywołać trudną dziś do oszacowania falę migracyjną do Europy.

Eksperti są zdania, że rząd w Islamabadzie podjął decyzję o wydaleniu uchodźców, poszukując kozła ofiarnego, na którego będzie można zrzucić odpowiedzialność za własne niepowodzenia. Pakistan przeżywa największy od lat kryzys gospodarczy, a sytuację w tym kraju utrudniają islamscy partyzanci z organizacji Tehreek-e-Taliban Pakistan (TTP), powiązanej, jak się uważa, z Afganistanem. Na tym tle doszło zresztą do zaostrzenia relacji między obydwojma państwami, co oznacza, że nie można wykluczyć ich eskalacji do poziomu otwartego konfliktu zbrojnego.

Marek Budzisz



Niestrawność smoka

Chiny

1,5 bln dol. – tyle wynosi łączna kwota długu zaciągniętego w Chinach przez kraje rozwijające się. Z jednej strony przyczynia się to do wzrostu uzależnienia tych państw od Pekinu, lecz z drugiej wywołuje niepokój w Chinach, ponieważ kredytobiorcy mają coraz większe problemy z wypłacalnością.

Jeśli chodzi o sumę pożyczek udzielonych beżpośrodkowo drugiemu państwu, to Chiny już od 2017 r. są największym wierzycielem na świecie. Z chińskich pożyczek finansowano wielkie projekty infrastrukturalne, których część wchodziła w skład chińskiej Inicjatywy Pasa i Szlaku. Pekin skredytował m.in. budowę linii kolejowej w Kenii, elektrownię w Kambodży, port morski w Sri Lance i mnóstwo innych inwestycji. Naukowcy z amerykańskiego ośrodka badawczego AidData w Wirginii naliczyli łącznie blisko 21 tys. tego rodzaju projektów, realizowanych w 165 krajach, na które Chiny wyłożyły w latach 2000–2021 sumę 1,34 bln dol.

Oczywiście Pekin nie udzielał takich pożyczek bezinteresownie. Była to świadoma polityka, której celem było wzmocnienie chińskich wpływów na całym świecie. Kraje Południa bardzo chętnie korzystały z chińskiej oferty kredytowej, ponieważ Chińczycy – w przeciwieństwie do państw zachodnich – nie stawiali warunków politycznych i byli gotowi finansować każdego, nawet najbardziej krwawy reżim, byle wywiązał się z zobowiązań.

Największe szanse na kredyty mieli ci, którzy mogli zaoferować atrakcyjny majątek pod zastaw. Bo warunki spłaty chiń-

skich pożyczek były brutalne – kto terminowo nie zwracał długu w gotówce, ten często musiał oddawać jego równowartość w naturze. Przekonała się o tym kilka lat temu Zambia, którą zmuszono do oddania Chinom kontroli nad branżą energetyczną oraz lotniskiem w stolicy kraju Lusace.

Jednak łapczywa polityka Chin napotkała w końcu granicę. 80 proc. zagranicznych kredytów udzielonych przez Państwo Środka przypada dziś na kraje znajdujące się w trudnej sytuacji finansowej lub wręcz stojące na krawędzi niewypłacalności. To zbyt duże ryzyko dla chińskich banków wierzycieli, dlatego władze w Pekinie zaczęły udzielać zadłużonym państwom kredytów awaryjnych, dzięki którym nadal mogą one obsługiwać swój dług. Ograniczono również wielkie projekty infrastrukturalne za granicą.

Skalę zmian pokazują liczby. O ile w 2015 r. kredyty na projekty infrastrukturalne stanowiły ponad 60 proc. portfela kredytowego Chin, o tyle w 2021 r. spadły one do poziomu 30 proc., podczas gdy pożyczki awaryjne stanowiły już prawie 60 proc. Nie oznacza to oczywiście, że Pekin porzucił swoją dotychczasową politykę, jednak w obecnych warunkach – po pandemii i w trakcie zaostrzonej sytuacji międzynarodowej – jest ona bardziej kosztowna.

Konrad Kołodziejski



I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Ręce precz od polskiej niepodległości!

Nasze sprawy nie są w tak marnym stanie, jakby się mogło wydawać po wyborach. Nie wpadajmy w depresję. Wrogowie nie skasują wszystkich Polaków z dnia na dzień. Mamy szansę cieszyć się wolnością. Np. gremialnie wziąć udział w uroczystościach Święta Niepodległości, nie zważając na silną konkurencję pośród organizatorów. Szkoda, że nie potrafimy spotkać się wszyscy razem, lecz każdy ma prawo urządzać obchody po swojemu. Hasło „niepodległość” powinna być dla nas świętością.

Niewiele narodów przez stulecia musiało i do dzisiaj musi o nią walczyć. Tak to się zbiega w kalendarzu, że 10 dni przed 11 listopada odwiedzamy groby. Na wszystkich cmentarzach spoczywają ofiary rosyjskiego i niemieckiego sąsiedztwa. Różni cudzoziemcy dziwią się intensywności relacji żywych ze zmarłymi, liczbą kwiatów, zniczy, szczególnie podniosłym nastrojem. Prawda jest taka, że nasze cmentarze to w dużym stopniu cmentarze wojenne. Pochylamy się, modlimy nie tylko za dusze rodzinnych antenatów, lecz także za wszechobecne dusze boha-



**Jan
Pietrzak**

terów naszej dramatycznej historii. Za wodzów, powstańców, wieszczów, kapłanów, buntowników, niezależnie jaką bronią się posługiwali: różańcem, szablą, piórem... Walczyli o wolną Polskę, śpiewając: „Czy umrzeć nam przyjdzie wśród boju, czy w tajgach Sybiru nam zgnieć, z trudu naszego i znoju Polska powstanie by żyć!”. Dlatego niezależnie na jakich frontach walczyli, gdzie zginęli, w szczególnych okolicznościach, takich jak dzień Wszystkich Świętych, jak dzień niepodległości, mamy ich w sercach, razem z rodzicami, dziadkami i ukochaną córeczką tragicznie zmarłą... Są wielką, duchową rodziną, dającą oparcie dziś i wiarę w przyszłość.

Tu przywołam panią Suchodolską, nauczycielkę, która w schronie w płonącej Warszawie uczyła mnie katechizmu polskiego dziecka Władysława Bełzy. Była dla mnie wtedy generałem. Ostatni wers: „A w co wierzysz?” – w Polskę wierzę” towarzyszy mi przez całe życie. Znaczna większość rodaków czuje podobnie. Już nigdy nie oddajmy nikomu Polski. Ręce precz od polskiej niepodległości!

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Gówniarzeria z Herbertem na ustach

W latach, gdy królowała komuna, a wielu mądrałińskich gówniarzy nie było jeszcze na świecie, ja (obecnie dziennikarz), Marcin Zaremba (wtedy radykalny opozycjonista, dziś mainstreamowy historyk) i Alicja Witczak (wspaniała i subtelna katolicka intelektualistka), w naszym liceum im. Klementyny Hoffmanowej pod patronatem pani Teresy Holzerowej (byłej żony znanego dzięjopisarza, lecz przede wszystkim kultowej warszawskiej nauczycielki polskiego) spróbowaliśmy stworzyć szkolne piśmiennictwo pod nazwą „Kołatka” (zaczepniętą rzecz jasną z wiersza Zbigniewa Herberta).

Szkolna gazetka była całkiem oficjalna, autoryzowana przez czerwonego dyrektora szkoły Wacława Wawrzyniaka, ale – na ile się dało w tamtych czasach – niezależna. Co ciekawe, nasz komunistyczny nadzorca interweniował tylko wtedy, kiedy byliśmy patriotycznie niepokorni, a nie wtedy, gdy ocieraliśmy się o opozycyjność – np. zanegował mój rysunek, na którym widać było człowieka przygnięcionego skałą w kształcie Polski.

Oczywiście wiedzieliśmy, jakie są ograniczenia, stąd tytuł „Kołatka”. Były inne czasy, naprawdę trudne i wymagające kompromisów, na które Ala, Marcin i ja gotowi byliśmy pójść, byleby tylko móc opowiedzieć w tamtych latach coś od siebie.



**Dominik
Zdort**

Pewnie najtrudniejsze było to dla Zaremby, ikonicznej postaci młodego działacza z lat 80.; chodził po szkole z wielką skórzaną torbą, z której – dosłownie – wysypywały się dziesiątki egzemplarzy bezdebetowych pism – „PWA” i „Tygodnik Mazowski”.

Marcin współorganizował „milczące przerwy” każdego 13 grudnia, kiedy w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego uczniowie siadali pod ścianami, nie nie mówiąc, a Ala grała na gitarze i śpiewała oazowe piosenki w szatni. Wszyscy poszliśmy na pogrzeb Grzegorza Przemyka i ks. Jerzego z transparentem Hoffmanowej. Wawrzyniak groził konsekwencjami, lecz nigdy ich nie wyciągał.

Jak ironicznie śpiewał Kazik Staszewski: „Jakże było wspaniale”.

Dziś namawianie, aby po herbertowsku mówić: „Tak-tak, nie-nie”, to wyłącznie dowód osobistego nabzdyczenia, nieprzyzwoitej tromtadacji. Wiem, zaraz może być gorzej, nadchodzą czasy Berufsverbotu dla wielu porządných ludzi, ale w 2023 r. wycieranie sobie mordy bon motami z Herberta w politycznych kontekstach uważam za niegodne. Poeta był wielkim moralistą, a nie głupawym działaczem, jak niektórzy, chętnie go cytujący.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

BRONISŁAW WILDSTEIN

Zrzec się niepodległości w jej obronie

Na początku 2016 r. kilkoro dziennikarzy rozmawiało z ambasadorem Niemiec. Wyrażaliśmy oburzenie rodzajem przesłuchania, któremu na forum PE poddana została premier Polski Beata Szydło. „Nie rozumiem o co państwu chodzi – grzecznie uśmiechnął się dyplomata. – Zgadzać się, że polska premier wypadła dobrze, miała szanse rozwiązać wątpliwości co do polityki swojego rządu, powinniście być zadowoleni”. „Wyciągnijmy wnioski z tego, co pan powiedział i wezwijmy na przesłuchanie do Brukseli Angelę Merkel. Będzie miała okazję wytłumaczyć się ze swojej Willkommenspolitik, która łamała zasady konwencji dublińskiej i układu z Schengen. Na pewno dobrze wypadnie” – zaproponowałem.

Porażony moją bezczelnością ambasador na czas jakiś zgubił dyplomatyczny styl. „Wezwać kanclerz Niemiec? – powtarzał patrząc na mnie w osłupieniu. – Kanclerz przed europejski parlament?”.

Jego reakcja odsłania mentalność hegemonu UE. Jeśli nawet dla wytrawnego dyplomaty wyciągnięcie konsekwencji z formalnie obowiązującej równości państw w europejskiej strukturze jawi się jako tak bezgraniczne świętokradztwo, że nie umie zachować profesjonalnego obyczaju, to jak głęboko musi być ugruntowane poczucie wyższości naszych zachodnich sąsiadów względem nas?

To pytanie retoryczne i wskazuje nie tylko nastawienie Niemców, lecz także i innych krajów zachodniej Europy (zwłaszcza Francji) względem naszego regionu, no może z drobnym wyjątkiem dla Czech, które są postrzegane jako tylko nieco gorsza prowincja Rzeszy.

Bajeczki na temat przekroczenia tożsamości narodowej są sprzedawane tym, których pragnie się skolonizować. Są propagowane przez wstydzące się swojej narodowej tożsamości tubylcze środowiska, aspirujące do przyjęcia roli namiestników zapóźnionych ludów na drodze do ich modernizacji. Dopóki to nie nastąpi, a oceniać to będzie metropolia, muszą być one bezwzględnie jej podporządkowane, a kuratela ta będzie sprawowana przy pomocy kompradorskich elit. W Polsce rolę tę pełni establishment III RP, w obecnej polityce reprezentowany przez przygotowującą się do przejścia władzy opozycję.

Rodacy, którzy nie rozumieją związku swojego statusu z kondycją wspólnoty, akceptują takie podejście, zwłaszcza że pedagogika wstydu III RP wyrobiła w nich ojkofobiczną, czyli niechętną wobec własnej tożsamości, odruch. Nawet jednak te najbardziej egoistyczne wybory zawierają fundamentalny błąd.

Reforma UE uczyni z Polski land niemiecki – słyszymy jej krytyków. „A czemu nie?” – zastanawiają się idioci, czyli ci, którzy nie rozumieją politycznego wymiaru swojego życia – mieszkańcom landów powodzi się wcale nieźle.

Otóż centralizacja UE nie uczyni nas niemieckim landem, a odległą prowincją postrzeganą z perspektywy interesu centrum. Landy w RFN są traktowane po partnersku i mają proporcjonalny wpływ na życie kraju. Prowincje imperium nie mają nic do gadania, a dobro ich i ich mieszkańców nie jest nawet rozpatrywane.

Rząd PO-PSL głosił i wcielał w życie teorię rozwoju polaryzacyjno-dyfuzyjnego. Działania władzy były nakierowane na korzyści wielkich aglomeracji, które stopniowo miały się udzielać prowincjom. Nie udzielały się? Należy poczekać dłużej. Wszystko to działo się w jednym kraju. A na obszarze Europy?

Polityka dominujących w Unii państw dowodzi, że liczy się wyłącznie ich interes. Niektórzy, jak prezydent Macron, nie ukrywają tego. Jeśli Francuzi zaczynają przegrywać transportową konkurencję z Polską, w kącie idą święte wolności, których Unia miała strzec. W imię swoich doraźnych interesików Macron oficjalnie obiecywał przystąpienie do strefy Schengen państwom, które nie spełniały jej kryteriów itp.

Doskonałym przykładem tego stanu rzeczy jest sfera euro, którego przyjęcie prowadzić miało do integracji gospodarki Unii, a więc i jej narodów, lecz zasadniczo pogłębiło różnice, a nawet animozje między nimi. Na wspólnej walucie korzysta wyłącznie najsilniejszy kraj, czyli Niemcy, i może jeszcze trochę Holandia. Głęboki kryzys, który jej przyjęcie zafundowało Grecji oraz istotne problemy, jakie przyniosło Hiszpanii, Portugalii czy Włochom niczego nie zmieniły w europejskiej polityce. Nieprzypadkowo projektodawcy centralizacji Unii odwołują się do manifestu z Ventotene, którego marksistowscy autorzy komunizm zamienili na europeizm, ale poza tym tryb ich myślenia pozostał ten sam, z tą samą nienawiścią do tradycyjnej, czyli istniejącej, Europy, tożsamości tworzących ją krajów i wierze w utopię, w którą oświeceni są w stanie przemodelować realny świat. Naturalnie jeśli uzyskają w tym celu totalną władzę. Nie wychodzi? Dać im więcej władzy. Na problemy Unii więcej Unii, tak jak na bolączki socjalizmu więcej socjalizmu.

Ujmujące są argumenty, że samotnie nie obronimy swojej wolności i dlatego sami powinniśmy oddać się w niewolę. 





Walizka Tomka Wojtowicza

pilota śmigłowca ratunkowego w USA

Pochodzę z Wiżajn, miejscowości spod Suwałk. Wiele lat temu wyjechałem do Stanów. Tam pracowałem jako kierowca ciężarówki, potem prowadziłem firmę transportową. Choć powodziło mi się bardzo dobrze, to nie była moja definicja szczęścia. Postanowiłem spełnić swoje marzenie z dzieciństwa i zrobić licencję pilota. Zdobyłem ją na samolocie Cessna 152, którą *notabene* później odkupiłem od instruktora.

Bardzo szybko zaczęło mnie nudzić latanie po kręgach nad lotniskami i powtarzanie lotów na tych samych krótkich trasach. Ciągnęło mnie dalej. Od licencji na samoloty turystyczne do licencji na śmigłowce był tylko rok. Zawsze fascynowały mnie ratunkowe helikoptery, lądujące na dachu szpitala nieopodal lotniska. Ale pierwsza moja praca jako pilot polegała na opryskiwaniu pól kukurydzy w stanie Wisconsin. Była ciężka, po 10 godzin dziennie w pełnym słońcu. Tę wymarzoną robotę dostałem właśnie w Suwałkach, gdzie zostałem dowódcą śmigłowca ratunkowego w lotniczym pogotowiu. Po zakończeniu kontraktu postanowiłem wrócić do USA, ale lecąc na wschód, żeby nie lecieć pod wiatr przez Atlantyk. W największym skrócie – najpierw zahaczyłem o Hurghadę w Afryce, następnie przeleciałem nad Półwyspem Arabskim, Indiami, Kambodżą, Filipinami, Japonią, Rosją. Gdy dostałem się na Alaskę, był już rzut beretem przez Kanadę i nad Górami Skalistymi do USA. I tak zwykły plan powrotu do domu w trakcie lotu ewoluował w projekt podróżniczy, wyróżniony tytułem pierwszego



Polaka, który odbył samotny lot dookoła świata małym samolotem turystycznym z i do Nowego Jorku.





DRY SUIT

Prezent od mojego Przyjaciela Rafała (też pilota). Tzw. suchy skafander o dużej wyporności chroni przed hipotermią, gwarantując przetrwanie przez 6 godz. nawet w najchłodniejszych wodach Morza Beringa, gdzie temp. waha się od poniżej -1°C w zimie do 10°C w lecie.



CZOŁÓWKA

To jest wymóg do lotów w nocy – jako drugie źródło oświetlenia kokpitu.



GPS

Korzystałem z podręcznego GPS do lokalizacji pozycji i planowania czasu lotu. Na wszelki wypadek zabrałem dwa, gdyby jeden się zepsuł.



GUMOWY BAK

Tylko jedna firma na świecie z Australii, Turtle-Pac, produkuje takie zbiorniki z certyfikatem, co pozwoliło mi – po wymontowaniu jednego fotela – na zamontowanie go w mojej Cessnie 150. Dodatkowe 125 l paliwa zwiększyło mój zasięg z 593 do 920 km, a czas lotu z 3,5 do 10,5 godz.



TRATWA

Tratwa ratunkowa na wypadek zgaśnięcia silnika samolotu nad oceanem lub morzem daje jedyną szansę na przetrwanie po wodowaniu. Automatycznie wypełnia się sprężonym powietrzem, a jej jaskrawe kolory ułatwiają zauważenie przez ekipy ratunkowe.



LEKTURA

Dla zabicia czasu. Lot z i do Nowego Jorku trwał 240 godz.



TABLET

Lot to nie tylko pokonanie trasy, lecz także planowanie, zdobywanie pozwoleń na lądowanie, załadunek paliwa, szukanie mechanika, a czasami salwowanie się ucieczką przed niebezpiecznymi ludźmi.



SŁUCHAWKI

Standardowe i najtańsze. Musisz latać w słuchawkach, żeby komunikować się z kontrolą lotów – Air Traffic Control.



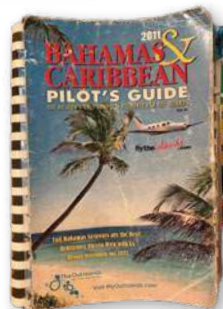
NADAJNIK

Satelitarny GPS pozwalający na wysłanie sygnału SOS.



PRZEWODNIK

Tu zabawna ciekawostka. Gdy oblatywałem nasz glob, nie istniała mapa uwzględniająca latanie nad wyspami Bahama. Problem rozwiązał przewodnik po Karaibach i Bahamach, który jest tak rzetelny, że na jego podstawie można nawigować, komunikować i wiedzieć, gdzie lecieć i po co.



NAGRODA KOŁOS

Dostałem wyróżnienie za trwającą trzy lata podróżniczą przygodę, podczas której okrążyłem świat małym samolotem. Przy okazji dużo zwiedziłem.



Wysłuchał i zapisał **Michał Korsun**

OGNIEM NA WPROST

Walentyna uziemiona



Andrzej Rafał Potocki

Głównodowodzący armii ukraińskiej gen. Walerij Żalużny w sławnym już wywiadzie dla „The Economist” przyznał, że letnia ofensywa sił zbrojnych nie przyniosła spodziewanych efektów. Mimo dużych strat udało się przesunąć front zaledwie o 17 km. Żalużny wziął na klatę fiasko operacji zaczepnej. Zdaniem głównodowodzącego jedną z istotnych przyczyn niespełnionych nadziei było niedocenienie sił przeciwnika. „W każdym normalnym państwie strata 150 tys. ludzi spowodowałaby niechęć do dalszej wojny, ale nie w Rosji” – skonstatował generał. Choć mam dobre zdanie o gen. Żalużnym, to trochę się dziwię, że odkrył tę prawdę dopiero po przeprowadzeniu ofensywy. A wystarczyło zajrzeć do prozy niejakiego Iwana Nikulina, weterana II wojny światowej i autora książki pt. „Sóldat”. Opisuje on kompletny brak szacunku dla zwykłego żołnierza w Sowietach. „Obsypali [Niemcy] domy ziemią, postawili nad nimi betonowe czapy, wykopali cały labirynt okopów i okręcili je kilometrami drutu kolczastego. Już trzeci dzień piechota szturmowała wieś. Najpierw ruszyła jedna dywizja – 6 tys. ludzi. Po dwóch godzinach zostały 2 tys. Na następny dzień ci, co pozostali przy życiu, z kolejną dywizją powtórzyli atak – z takim samym skutkiem. Dziś poprowadzili w bój trzecią dywizję, piechota znów poległa” – relacjonował Nikulin. Jakiś generał na froncie leningradzkim chciał koniecznie zdobyć wzniesienie. „Możemy jedynie stracić mnóstwo ludzi i przegramy – przestrzegali sztabowcy. – Myślałby kto – ludzie! – odpowiedział dowódca. – Ludzie to pył. Naprzód!” Ten generał żył długo i umarł we własnym łóżku. Kończąc dywagacje na temat strat Moskali, przypomnijmy знаменне слова Fryderyka II Wielkiego

wypowiedziane po bitwie, w której poległo mnóstwo bojców: „Rosyjskiego żołnierza nie wystarczy zabić. Trzeba go jeszcze pchnąć, żeby się przewrócił”.

Straty stratami, ale Ruski, choć pod Awdijiwką zostawił na polu walki 130 pojazdów oraz ok. 5 tys. zabitych i rannych, przeszedł już hałdę przy koksowni i zaczął powoli posuwać się w kierunku zakładów, dążąc do okrążenia od północy i południa sił Tryzubów w mieście. Teoretycznie, jak na Moskała, atak ten był dobrze przygotowany. Tym razem nie zrobili: „Banzai Putin”, tylko uderzyli w pasach ataku z przewagą minimum trzech, pięciu bojców. Do tego przeprowadzono wsparcie artylerijskie, które sami Ukraińcy określają jako najsilniejsze w tym roku i przebijające to, co przeżyli pod Bachmutem. Rosyjskie lotnictwo wykonywało ok. 60 uderzeń na dobę w rejonie Awdijiwki – w tym kilkadziesiąt razy z użyciem bomb szybujących – i jest to rekord Moskale w tej wojnie. Zadbał on nawet o pojazdy torujące w kolumnach, w tym o trale elektromagnetyczne przeciw NATO-wskim przeciwpancernym minom narzutowym. Co zatem poszło nie tak? Zawiodła, jak zwykle, koordynacja. Nawała artylerii zamiast prowadzić wał ogniowy przed czołgami, kończyła się kwadrans przed szturmem. Ukry mieli więc czas się pozbierać, przegrupować i... wybijać po kolei słabo zgrane kompanie bojców, które do akcji wchodziły licznie, ale nieskoordynowanie. Teraz, żeby domknąć okrążenie i zrobić drugie Debalcewo, Kacapy muszą przekroczyć oddalone o 800 m tory. Mają schowane w pogotowiu jeszcze trzy brygady i niewątpliwie rzuciliby je do ataku, gdyby na prawej moskiewskiej flance nie czaiły się

do skoku dwie brygady Ukrów (w tym jedna nie dość, że pancerna, to w dodatku elitarna). Jak Moskale pójdą naprzód, oberwą z boku, i to solidnie. Stanęli więc i drapią się w głowy, co robić dalej? Albo dojdzie do największej od czasów II wojny światowej bitwy pancernej, albo dadzą sobie spokój. Czort jeden wie, co teraz wymyślą.

Trwa dekolonizacja. Pomnik we Lwowie przy ul. Wyhowskiego (bardziej znany jako pomnik Tierieszkowej) zostanie zdemontowany” – oświadczył pierwszy wicemarszałek miasta. We Lwowie pomnik Tierieszkowej stoi od lat 60. XX w. Sama sowiecka kosmonautka (pierwsza kobieta w kosmosie) Walentyna Tierieszkowa żyje i ma się dobrze, mimo swoich 86 lat. Była deputowaną do Rosyjskiej Dumy Państwowej, prosiła Cyryla, żeby ten ogłosił, iż Zelenski jest „antychrystem”. W grudniu 2022 r. zaczęła opowiadać o swych rozmowach z Bogiem w kosmosie (ukraińscy deputowani parlamentu głowili się, skąd to nagle „nawrócenie”). Tierieszkowa była też deputowaną Rady Najwyższej ZSRS, popierała politykę Breżniewa, Chruszczowa i oczywiście Władimira P. Jest inicjatorką zmiany rosyjskiej konstytucji, która pozwoliła kremlowskiemu satrapie na kolejne dwie kadencje prezydenckie. Tierieszkowa poparła wojnę przeciwko Ukrainie oraz głosowała za aneksją Krymu. W PRL jej imię rozślawił przebój zespołu „Fili-pinki” z 1963 r. pt. „Wala twist”: „Walentyna, Walentyna już gwiazd kraina Cię dobrze zna / Były kwiaty dla Gagarina, a Walentyna twista ma!”. Poznali się na niej i na Ukrainie. Dlatego z jej pomnika nie pozostanie nawet ślad.

Współpraca „Skipper”

Usprawiedliwione łamanie demokracji

Na łamach niemieckiego dziennika niemiecki profesor napisał, że koalicja Donalda Tuska powinna wprowadzić rządy autorytarne, kierując całą siłą państwa policyjnego przeciwko PiS i prezydentowi. Nawoływanie do stosowania niedemokratycznych metod względem polityków stojących na straży interesów suwerenności państwa narodowego ze strony zwolenników federalizacji UE może budzić pewne skojarzenia historyczne i wskazywać na istnienie pewnej ciągłości myślowej.

W 1922 r. w Instytucie Marksa-Engelsa w Moskwie odbyło się spotkanie, podczas którego uczestnicy, w tym Lenin, dyskutowali o koncepcjach i sposobach wdrożenia marksistowskiej rewolucji kulturowej. W tym samym roku odbyło się seminarium marksistów we Frankfurcie nad Menem, w czasie którego opracowano ścieżkę implementacji ideologii komunistycznej do kultury, która miała stać się narzędziem socjotechnicznego oddziaływania na społeczeństwa. Panelistami wspomnianego seminarium byli późniejsi szefowie katedr na najbardziej prestiżowych uczelniach w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych: György Lukács, Theodor Adorno, Herbert Marcuse, Felix Weil, Erich Fromm, Max Horkheimer, Willi Münzenberg. W 1923 r. Felix Weil założył Instytut Badań Społecznych przy frankfurckim uniwersytecie, w którym powstała placówka nowej lewicy zwana szkołą frankfurcką. Szkoła działała przy École normale supérieure w Paryżu i przy nowojorskim Uniwersytecie Columbia. Pracę w niej podjął Marcuse – komunista, idol Nowej Lewicy i *spiritus movens* rozruchów w okresie rewolucji seksualnej lat 60. W słynnym eseju pt. „Tolerancja represywna” pisał: „Wyzwalająca tolerancja oznaczałaby zatem nietolerancję wobec prawicy i tolerancję dla ruchów lewicowych. Jeśli chodzi o zakres tej tolerancji i nietolerancji, musiałaby się ona rozciągnąć zarówno na płaszczyznę działania, jak i też dyskusji i propagandy, na słowa i czyny”.

Przyjęty przez Komisję Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego raport dotyczący szeroko zakrojonych reform traktatów Unii Europejskiej odwołuje się wprost do idei włoskich komunistów zawartych w manifestie z Ventotene. Jego główna teza mówi, że najistotniejszą przyczyną europejskiej zapaści w pierwszej połowie XX w. było istnienie suwerennych państw narodowych. Manifest w istocie nawołuje do przestrzegania marksizmu, który przekreślał istnienie państwa burżuazyjnego, a takim w szczególności jest państwo narodowe. Jego autorzy, Spinelli i Rossi, postulowali wprowadzenie prawdziwej demokracji i wolnego społeczeństwa, wskazując, że przejście do takiego stanu rzeczy może się odbyć jedynie za sprawą kierownictwa oświeconej mniejszości, posługującej się w tym celu środkami niedemokratycznymi i indoktrynacją. Wskazywali, że marsz do pełnej integracji europejskiej powinien być prowadzony dyskretnie wobec tzw. mas ludowych, których wola ma zostać ukształtowana



**Marta
Kaczyńska-
Zielińska**

(„społeczeństwo ma co prawda podstawowe potrzeby, które musi zaspokoić, ale nie umie określić dokładnie, czego chce i co powinno robić”) przez indoktrynację „partii rewolucyjnej”, która finalnie i tak ma sprawować dyktaturę. „Dyktatura partii rewolucyjnej stworzy nowe państwo, a wokół niego – nową, prawdziwą demokrację”.

W teorii Spinellogo przyszła wspólnota miała posiadać uprawnienia do powoływania organizacji sił zbrojnych, emisji wspólnej monety europejskiej, prowadzenia polityki zagranicznej oraz kształtowania granic administracyjnych państw członkowskich. Ponad 80 lat później prawie te same postulaty znalazły się w raporcie komisji Parlamentu Europejskiego, zalecającym zmianę unijnych traktatów.

Obecnie Polska, rządzona przez obóz patriotyczny, ma szansę zablokować zmiany traktatów Unii Europejskiej, prowadzące do unicestwienia państw narodowych. Dlatego ten obóz jest tak zwalczany. Metody środowisk forsujących powstanie europejskiego superpaństwa, którymi są przede wszystkim Niemcy, jak widać ludzaco przypominają inicjatywy komunistów sprzed wieku.

REKLAMA



"Na pielgrzymim szlaku"

Małgorzata Kurzajewska-Zarinah
sobota, godz. 10.05

Radio 106.2
Warszawa
dobrze słuchać

50/1023/F

Masz inne poglądy, to „wyp**aj”

Może i masz prawo wyboru, ale pod warunkiem, że masz takie zdanie, jak my, a jeśli myślisz inaczej, to ukarzymy cię finansowo. Rządzących w Unii Europejskiej masz uważać za bogów z Olimpu, niezależnie czy to, co robią, jest według ciebie przyjazne, czy wrogie Europie. W końcu to oni ustalają, co jest dla Europejczyków dobre, a co złe. Dostałeś wolność słowa, ale bez przesady. Powinieneś wiedzieć, że to, co mówisz, musi być zgodne z aktualną wykładnią, którą ustalimy. Jeśli twoje poglądy są niesłuszne, to spotka cię prześladowanie, kneblowanie, nękanie finansowe, wyroki i hejt. Co możesz zrobić? „Wyp...ać”, przecież słyszałeś.

W teorii wszyscy wyborcy są równi, w końcu mamy demokrację, lecz w praktyce niekonieczne. Jesteś wyborcą PiS, to dowiesz się, że jesteś „toksyczny” i powie ci to profesor z Uniwersytetu Warszawskiego. Mowa o prof. Macieju Góreckim z Wydziału Psychologii UW, który niecały rok temu ogłosił wprost, jaki jest plan na wyborców największej partii w Polsce. „Elektorat PiS jest niezwykle toksyczny kulturowo. Po odsunięciu PiS od władzy służby powinny infiltrować i wewnętrznie dezintegrować każdą kolejną partię, która będzie bazować na tym elektoracie. Tylko w ten sposób unikniemy pełnoskalowego faszyzmu” – napisał na

platformie X (d. Twitter). Ktoś mógłby pomyśleć – ot, wariat, niebezpieczny człowiek, lecz przecież nie jest to zdanie obowiązujące wśród liberalnych elit. Czyżby?

Do dziś prof. Górecki bezkarnie wypisuje takie ohydne rzeczy, bo zdaje sobie sprawę, że w Polsce wystarczy, że masz „słuszne” poglądy i w tej grze natychmiast dostajesz magiczną kartę bezkarności: możesz grozić i obrażać, być rasistą, dyskryminować, wykluczać, bić i „je...ć” innych ludzi.

Dochodzi do tego pełne przyzwolenie medialne, o czym można się przekonać, czytając założony przez Tomasza Lisa portal naTemat.pl, gdzie prof. Górecki w ten sposób jest przedstawiany młodym ludziom: „Już nieraz napsuł krwi Prawu i Sprawiedliwości. [...] Ostatnio znów włożył kij w mrowisko, mówiąc wprost o delegalizacji PiS. [...] zirytował partię rządzącą i TVP” – opisuje zwolennika prześladowania największej partii demokratycznej w Polsce Rafał Badowski. Tak się rodzi, wśród szafotów i stosów, nasz nowy, wspaniały świat.

Autor jest dyrektorem TVP Info



Samuel Pereira

Chciałem zrozumieć Antka

*Z aktorem **Robertem Gulaczykiem** rozmawia Jolanta Gajda-Zadzworna*

Można powiedzieć, że jest pan aktorem jak malowanie. I to po raz kolejny.

Robert Gulaczyk: Miałem ogromną przyjemność grać Vincenta van Gogha w filmie „Twój Vincent”, a teraz Antka Borynę, jednego z kluczowych bohaterów powieści i filmu „Chłopi” [który po czterech tygodniach od premiery obejrzało już ponad 1 mln widzów – przyp. red.]. Producent żartował, że być może jestem najczęściej malowanym aktorem na świecie.

Jak się pan z tym czuje?

Chyba wciąż to do mnie nie dociera, ale pamiętam reakcje pracujących nad kadrami artystów, gdy nagle widzieli przed sobą twarz, którą malowali od miesięcy. Oczywiście w różnych ujęciach. Mam wrażenie, że lepiej poznali „topografię” naszych twarzy niż my sami. Poza wszystkim jednak nadal jest to oglądanie siebie na ekranie, tylko w zmienio-

nej formule. Niezwykle – tak uważam – odkrywczey dla kina.

Jak wpisywał pan w nią Antka Borynę? Jakie miał pan nastawienie do swojego bohatera?

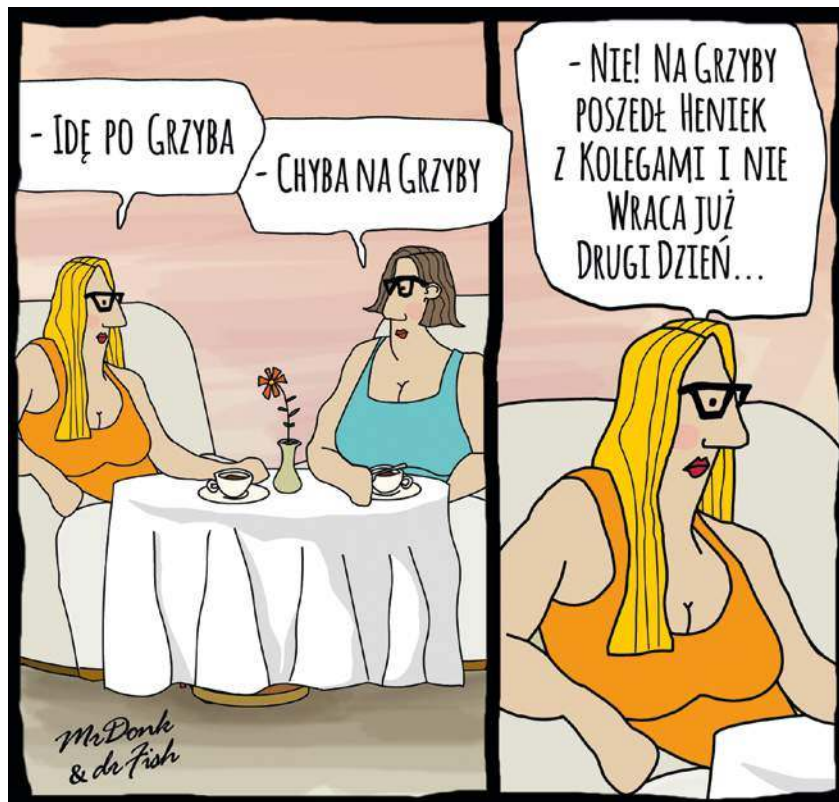
Dorota [DK Welchman, współreżyserka i współscenarzystka filmu – przyp. red.] często mówiła: „Nie obronisz tego Antka”, a mnie bardzo zależało, od początku postawiłem sobie taki cel, żeby go zrozumieć, żeby pokazać targające nim namietności, lecz także moralny wybór, przed którym staje. Dla mnie Antek jest ofiarą społeczności, w której żyje, tak samo jak Jagna.

Mówi się: „Do trzech razy sztuka”. Przyja-kim projekcie spotka się pan teraz z duetem Welchmanów?

Nie mam bladego pojęcia, ale – jeśli pojawi się taka propozycja – jestem gotów [uśmiech].



Fot. Nextfilm



W modzie plebiscyty

Jak już kiedyś wspominałem, moim sąsiadem od ponad 30 lat jest prof. Janusz Tynk-Siadło, wybitny specjalista molekularnej fizyki kwantowej. Jednocześnie autor nowatorskiej publikacji „Analiza procesów politycznych w ujęciu kwantowym”,



Jerzy Jachowicz

która zrobiła furorę w politologii. Podczas pandemii koronawirusa dzięki wspólnym spacerom nad pobliski staw oraz karmieniu zimujących na nim dzikich kaczek mocno zbliżyliśmy się do siebie. Mimo przepaści, jaka dzieli nas w hierarchii drabiny społecznej. Miłym akcentem, mówiąc o zaufaniu, jakim obdarza mnie profesor, są oryginalne anegdoty, które w przypływie dobrego humoru serwuje czasami o swoich doktorantach. Opowiadki te świadczą o jego dużym zmysle obserwacji, a także delikatności, gdyż nigdy nie wymienia nawet imion bohaterów swoich opowiadań.

Tym razem jednak profesor wpadł do mnie, mówiąc, że jeden z jego najzdolniejszych doktorantów postawił go przed trudnym zadaniem. Poprosił, aby doradził mu, na kogo ma zagłosować w plebiscyście ogłoszonym przez jedną z warszawskich, prywatnych stacji telewizyjnych. Stacja ta swojemu głównemu studiu, w którym są prezentowane debaty polityczne, chce nadać imię któregoś z najbardziej popularnych i lubianych występujących w niej gości. Właśnie trwa kończąca się tego plebiscytu, który jest też rodzajem konkursu, z atrakcyjnymi nagrodami (m.in. dwutygodniowy wakacyjny pobyt na Lampedusie na koszt organizatora). Nagrody będą losowane spośród osób trafnie typujących nazwisko osoby, której imię przybierze studio.

„W tej chwili pozostał już tylko wybór między dwoma rywalami: Leszkiem Millerem i Włodzimierzem Cimoszewiczem – relacjonował profesor. – Mój doktorant liczy na to, że z powodu wieku (profesor, podobnie jak ja, przekroczył już sześćdziesiątkę) moja wypowiedź zwiększy jego szanse na którąś z nagród. Copan by radził? – zakończył łamiącym się głosem profesor.

– Poważnie?

– Jak najbardziej.

– Jeśli poważnie, to Donald Tusk – powiedziałem.

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL.: (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZIŚ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWILSKI, LESZEK DŁUGOŚ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNIA, GRZEGÓRZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KĄCZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARŃOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI,

JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIELIK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDESTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL



DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCİKOWSKA,
MARIOLA.BARCİKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAŁ.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK),
ANDRZEJ.SKWARCZYŃSKI@FRATRIA.PL,
LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA ŁASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA ŁABĘCKA@FRATRIA.PL,
OBROBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE
WWW.WSIECI.PRAWDY.PL

WPLAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPLATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO
WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZES RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA
E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE
WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARŃOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ,
TOMASZ OZDOWY, MAREK PYŻA, MARCIN WIKŁO

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL:
PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ
Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH” POD NUMERAMI:
22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE
W GODZINACH 7⁰⁰ – 17⁰⁰.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.
DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA
I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O.
WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
(WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE).
REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH.
OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU
POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY.
BEZUMÓWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH
PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZES WYDAWCĘ JEST
ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNA.



FOT. NA OKŁADCE: A. WIKTOR, K. ŁOZAKOWA, SHUTTERSTOCK



Tajemnica 15 października

PiS otarło się o swój cel z początku kampanii, a mimo to wygrana w wyborach nie dała partii władzy. Jak to możliwe? Rozbiliśmy wyniki na czynniki pierwsze i wiemy już, co dokładnie stało się 15 października

Kiedy rozmawiało się z czołowymi politykami PiS kilka miesięcy przed wyborami, zwykle padało jedno zdanie: „Musimy zmobilizować naszych wyborców z 2019 r.”. Na Zjednoczoną Prawicę zagłosowało wtedy nieco ponad 8 mln ludzi, co dało samodzielne rządy partii Jarosława Kaczyńskiego. Cztery lata wcześniej PiS uzyskało 5,7 mln głosów, co oznacza, że w ciągu pierwszej kadencji swoich rządów zyskało ponad 2,3 mln nowych wyborców. Gra toczyła się o to, by ich utrzymać. Im bliżej 8 mln głosów (w 2019 r. dawało to 43,5 proc. poparcia), tym większa pewność, że uda się powtórzyć sukces. Wszak 37,6 proc. z 2015 r. dało więcej niż połowę miejsc w parlamencie, bo pomogły w tym wyniki innych partii (zmarnowały się głosy wyborców

Lewicy, która nie przekroczyła progu dla koalicji).

Pozycja wyjściowa do walki o powtórzenie wyniku z 2019 r. wydawała się jednak trudna. Sondaże bardziej niż te z 2019 r. przypominały te z 2015 r., co nakazywało szukać szansy w potknięciu o próg którejś z mniejszych partii (najlepiej Trzeciej Drogi). Trudy pandemii, wojny i inflacji sprawiły, że już trzy lata przed wyborami PiS trwale spadło poniżej 40 proc. poparcia. Utrzymanie owych 8 mln wyborców było więc największą troską sztabowców. Nikt nie mówił o przekonywaniu nowych zwolenników, jak zazwyczaj ma to miejsce w kampaniach.

O dziwo, mimo tak kiepskich sondaży wynik PiS w liczbach bezwzględnych przypomina bardziej ten z 2019 r. niż

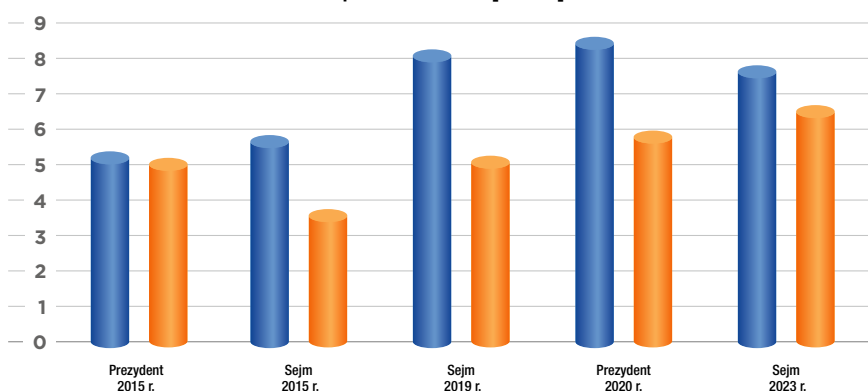
2015 r. Do głosowania na prawicę udało się przekonać 7,6 mln Polaków, co pokazuje, że kampania doprowadziła do mobilizacji, czyli pójścia do urn, niemal wszystkich, którzy nadal popierają partię Jarosława Kaczyńskiego. Utrata tych nieco ponad 400 tys. głosów nie wydaje się wielka, biorąc pod uwagę punkt wyjścia, ale boli. Gdyby udało się powtórzyć wynik z 2019 r. w liczbach bezwzględnych, pozycja do negocjacji koalicyjnych mogłaby być lepsza. Kim są w takim razie ci, których PiS straciło? Jakie grupy wyborców zraziły się do Prawa i Sprawiedliwości w drugiej kadencji?

Dane opublikowane przez Państwową Komisję Wyborczą pozwalają precyzyjnie wskazać, w których miejscowościach dana partia zdobyła jaką

Liczba głosujących na poszczególne partie

	Prezydent 2015 r.	Sejm 2015 r.	Eurowybory 2019 r.	Sejm 2019 r.	Prezydent 2020 r.	Sejm 2023 r.
PiS	5 179 092	5 711 687	6 192 780	8 051 935	8 450 513	7 640 854
PO+PSL+SLD	5 623 704	6 743 821	6 076 910	8 958 824	9 502 231	11 599 090
Konfederacja	756 032	736 112	621 188	1 256 953	1 317 380	1 547 364
1 komitet	2 komitety		3 komitety		4 komitety	

Poparcie PiS i PO [w mln]



liczbę głosów. Z kolei opublikowane przez stacje telewizyjne wyniki badania exit poll realizowanego przez IPSOS (bardzo dokładny sondaż pod lokalami wyborczymi, a więc tylko wśród tych, którzy już zagłosowali) pozwalają w przybliżeniu oszacować, którą grupę w wyniku danej partii stanowią osoby z daną cechą społeczno-demograficzną (wiek, wykształcenie, rodzaj źródła dochodu/utrzymania). Te ogólnodostępne dane z października porównaliśmy z takimi samymi z poprzednich wyborów.

Gdzie fala przybrała najmocniej?

We wszystkich dotychczasowych analizach podkreśla się rekordową frekwencję w tych wyborach. Spróbujmy się jednak dowiedzieć czegoś więcej o tych, którzy ją tworzyli. W wyborach 2019 r. frekwencja wyniosła 61,7 proc. Głosowało 18,7 mln ludzi z 30,2 mln uprawnionych do głosowania. Teraz frekwencja wyniosła 74,4 proc. Z 29,5 mln uprawnionych zagłosowało niespełna 22 mln ludzi. Uprawnionych do głosowania było ok. 720 tys. ludzi mniej. Jeśli jednak przyjrzyć się poszczególnym miejscowościom ze względu na ich wielkość, to nie wszędzie ubyło uprawnionych do głosowania. To zjawisko naj-

mocniej dotknęło miejscowości poniżej 10 tys. mieszkańców (są to w dużej mierze wsie i małe miasteczka), gdzie ubyło aż 2,36 mln uprawnionych do głosowania. Te straty nadrabiali miasta, najczęściej powiatowe, czyli te liczące między 20 a 50 tys. mieszkańców. Tam w ciągu czterech lat przybyło niemal 500 tys. nowych głosujących.

Bez wątpienia tak duża różnica w liczbie uprawnionych, która zaszła w Polsce gminnej, gdzie PiS ma najwyższe poparcie, już na samym początku była dużą przeszkodą dla polepszenia wyniku prawicy, a odpowiedź na pytanie, dlaczego do niej doszło, może być kluczowa dla zrozumienia wyniku wyborów. Autorom niniejszej analizy nie udało się jej znaleźć. Z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że w tym czasie nie zmarło tylu ludzi w Polsce. W danych GUS nie widać też, by tempo procesów migracyjnych prowadziło do aż tak szybkiego wyludniania wsi. Między wyborami parlamentarnymi w 2019 r. a prezydenckimi w 2020 r. w miejscowościach liczących do 10 tys. mieszkańców przybyło ponad 20 tys. uprawnionych do głosowania. Gigantyczna zmiana w drugą stronę w tak krótkim

czasie z pewnością wymaga osobnego opracowania socjologicznego.

Spśród 3,3 mln głosów więcej (w stosunku do wyborów sprzed czterech lat) 3,1 mln było ważnych. Jak one się rozłożyły? W Polsce gminnej, czyli miejscowościach do 10 tys. mieszkańców, oddano ok. 400 tys. głosów ważnych mniej, w Polsce powiatowej (jak umownie nazywamy miejscowości liczące między 10 a 50 tys. mieszkańców, choć są tam nie tylko miasta powiatowe) było ok. 1,7 mln głosów więcej. W większych miastach i za granicą padło 1,8 mln głosów więcej.

Kolejki do lokali w metropoliach (miasta powyżej 500 tys. mieszkańców – Warszawa, Kraków, Łódź, Wrocław, Poznań) mogły wywołać wrażenie, że tam rozegrała się sprawa wyniku wyborów, na który wpływ miała większa frekwencja, lecz pogłębiona analiza pokazuje, że przyrost głosujących w miastach powiatowych miał dużo większe znaczenie. To w miejscowościach liczących między 10 a 50 tys. mieszkańców padło dwa razy więcej głosów niż w metropoliach, a jeśli odliczymy głosy z zagranicy, dopisywane do wyników Warszawy, okazuje się, że średnie miasta dorzuciły do puli sprzed czterech lat ok. trzy razy więcej głosów niż pięć największych miast w Polsce, zamieszkałych łącznie przez 4,5 mln ludzi. Lider PO Donald Tusk, organizując pierwszy wiec po wyborach na wrocławskim Jagodnie, gdzie głosowanie skończyło się z powodu kolejek o godz. 3 nad ranem, próbuje utrwalić ten mit, lecz rządów PiS nie dałoby się obalić bez fali wywołanej w średnich miastach. Na pogorszenie się wyniku prawicy przez cztery lata miał zaś wpływ spadek liczby głosujących w najmniejszych miejscowościach (choć frekwencja tam rosła, mniej było uprawnionych).

Na podstawie tych danych można postawić hipotezę, że polaryzacja w kampanii posłużyła PiS w tym sensie, iż mimo słabszej pozycji sondażowej ugrupowanie ponownie odwołało się do podobnej liczby wyborców jak w swoim szczytowym okresie sprzed czterech lat. Gdyby partia miała lepsze notowania, mogłaby się nawet pokusić o pobicie tego wyniku, jednak uniemożliwiły to głębsze problemy

wizerunkowe lub systemowe (ta analiza jest próbą odpowiedzi, lecz z pewnością wymaga pogłębienia i weryfikacji hipotez w badaniach). Zmobilizowanie do pójścia do urn niemal identycznej liczby wyborców PiS jak w szczycie popularności sondażowej partii można uznać za komunikacyjny sukces ugrupowania, a sprowadzanie dyskusji o wyniku do rzekomych błędów komunikacyjnych w kampanii jest uproszczeniem, mogącym skutkować niewłaściwymi wnioskami na przyszłość. Zadowolenie z dużej mobilizacji niemal całej dostępnej aktualnie dla PiS bazy wyborców nie oznacza, że nie należy rozważać problemów blokujących wzrost poparcia i pozyskiwanie nowych grup elektoratu. To z tego powodu rosnąca liczba głosujących zadziałała na korzyść opozycji. Przy 3,1 mln nowych głosujących opozycja dodała do swojego wyniku 2,6 mln głosów w odniesieniu do wyborów z 2019 r. Oznacza to, że dodatkowi wyborcy w tej stawce głosowali również na PiS, lecz przyrost frekwencji zadziałał mocniej na rzecz zróżnicowanej oferty opozycji (cztery lata temu to PiS było beneficjentem znacznie większej liczby głosujących).

Mieszkańcy prowincji pracujący poza rolnictwem odeszli od PiS

Mniejsza liczba głosujących w Polsce gminnej nie była jedynym problemem partii Jarosława Kaczyńskiego w terenie, który może uznać za swój bastion. Ugrupowanie straciło tam bowiem więcej wyborców (ok. 600 tys.), niż wynikałoby ze zmniejszenia się liczby wszystkich głosujących w miejscowościach do 10 tys. (400 tys.). Co ciekawe, mimo tego odpływu głosujących na prowincji żadna z innych partii, nawet kojarzona z wielkimi miastami PO, w liczbach bezwzględnych nie miała tam gorszego wyniku niż cztery lata temu.

Miedzy 2019 r. a 2023 r. PiS straciło w miejscowościach liczących do 5 tys. mieszkańców ok. 400 tys. głosów, a w większych wsiach i małych miasteczkach (miejscowości liczące 5–10 tys. mieszkańców) ponad 200 tys. Nieco zyskiwało w tzw. średnich miastach (po ok. 100 tys. głosów w miejscowościach liczących 10–20 tys., 20–50 tys. oraz

W jakich miejscowościach PiS straciło głosy?

	2019	2023	Różnica
Do 10 tys.	2,86	2,27	-0,6
10–50 tys.	2,94	3,15	0,2
Powyżej 50 tys.	2,25	2,14	-0,1*

* Po dodaniu do wyników z Warszawy rezultatów z zagranicy strata jest bliska 0

W jakich miejscowościach PO zyskała głosy?

	2019	2023	Różnica
Do 10 tys.	0,8	0,9	0,1
10–50 tys.	1,7	2,4	0,7
Powyżej 50 tys.	2,5	3,0	0,5*

* Po dodaniu do wyników z Warszawy rezultatów z zagranicy zysk zbliża się do 800 tys.

50–200 tys. mieszkańców). Spadek o mniej więcej 100 tys. głosów PiS zaliczyło jedynie w miastach zamieszkałych przez 200–500 tys. ludzi (to takie miasta jak Częstochowa, Gdynia, Katowice, Białystok, Bydgoszcz, Lublin, Szczecin, Gdańsk). W metropoliach liczących ponad 500 tys. mieszkańców PiS utrzymało podobny wynik jak w poprzednich wyborach po doliczeniu zagranicy (w samych metropoliach straciło ok. 100 tys. głosów).

Podsumowując – partia, dotąd szczytująca swoją pozycją w Polsce gminnej, poprawiła wynik w średnich miastach, choć jak na wzrosty frekwencji w tym typie miejscowości to zyski PiS są tam skromne (200 tys. głosów więcej niż w 2019 r.). PO zyskała w miejscowościach liczących powyżej 10 tys. mieszkańców ponad 1,2 mln nowych wyborców (z zagranicą niemal 1,5 mln).

Struktura zmian poparcia PiS (ogromne straty w najmniejszych miejscowościach, niewielkie zyski w większych) idą w poprzek publicystycznych tez o utracie przez partię Jarosława

Głosujący na PiS w grupach wiekowych [w mln]

	2019	2023	Różnica
18–29	0,8	0,45	-0,35
30–39	1,35	1	-0,35
40–49	1,48	1,38	-0,1
50–59	1,6	1,6	0
60+	2,8	3,2	0,4

Kaczyńskiego mitycznego centrum, definiowanego jako szukających spokoju „umiarkowanych konserwatystów”. Tego typu narracja podkreśla, że PiS w cztery lata straciło wyborców w miastach, nie dodając, że straty w małych, prowincjonalnych miasteczkach były porównywalne lub nawet większe niż w tych liczących powyżej 200 tys. mieszkańców, zaś w miastach średnich PiS wręcz zyskało nowych wyborców. Z pewnością jakaś część fali nowych wyborców, którzy zagłosowali przeciw PiS, może się łączyć z kwestiami światopoglądowymi. Przyczyn utraty wyborców Prawa i Sprawiedliwości należy jednak szukać głębiej.

PiS straciło głównie wyborców przed 40. rokiem życia (po 350 tys. w grupie wiekowej 18–29 i 30–39 lat). Dziurę w połowie udało się zasypać dzięki ludziom po 60. roku życia.

Można przyjąć, że utrata młodszych wyborców wiąże się z kwestiami światopoglądowymi, lecz znaczenie mogą mieć również inne czynniki, np. większa ekspozycja takich wyborców na treści godzące w wizerunek PiS, jakimi jest zalany internet – prawdziwe i wymaginowane afery ugrupowania. Pośrednim dowodem może być sytuacja Konfederacji, okładanej w sieci przez wspierające opozycję NGO za swoje konserwatywne podejście do spraw światopoglądowych. Nie przeszkodziło jej to umocnić się wśród wyborców przed 40. rokiem życia i utrzymać poparcie w grupie najmłodszych.

Z danych IPSOS można oszacować, zakładając pewien margines błędu, że PiS straciło ok. 1 mln wyborców z 2019 r. na rzecz innych partii, zyskało podobną liczbę (głównie tych, którzy cztery lata wcześniej nie głosowali). Pozostali wyborcy PiS nie poszli do urn (mniej niż 500 tys.). Kto skorzystał najwięcej na dawnych wyborcach PiS? Szacunki pokazują, że połowę strat zagarnęły Trzecia Droga i Konfederacja. Na rzecz partii bardziej lewicowych (PO i Lewicy) PiS straciło

Głosujący na Konfederację [w mln]

	2019	2023	Różnica
18–29	0,6	0,6	0
30–39	0,3	0,5	0,2
40–49	0,2	0,3	0,1
50–59	0,1	0,1	0
60+	0,1	0,1	0

ok. 250 tys. głosów. Bolesne są straty na rzecz komitetów, które progę nie przekroczyły – Polska Jest Jedna i Bezpartyjni Samorządowcy. One odebrały PiS tyle samo, co ugrupowania bardziej liberalne obyczajowo. Ogólnie 75 proc. strat PiS to wyborcy, którzy odeszli do komitetów prezentujących konserwatywną agendę. 40 proc. z tego 1 mln strat to głosy na komitety, które starały się być w sprawach obyczajowych równie radykalne jak PiS albo nawet radykalniejsze (PJJ i Konfederacja).

Więcej światła na przyczyny porzucenia PiS przez część wyborców rzucają szacunki dotyczące poszczególnych grup społeczno-zawodowych w elektoracie. Ankietowani przez IPSOS byli pytani o swoje źródło utrzymania. Na PiS – mimo obaw o wieś, definiowanych jako utrata poparcia rolników – zagłosowało tyle samo utrzymujących się z pracy na roli co przed czterema laty. Spadki wśród młodych wyborców sprawiły, że mocno zmniejszyła się liczba studentów głosujących na PiS (o dwie trzecie, lecz wynika to z faktu, że już w 2019 r. nie była to liczna grupa w elektoracie). Uwagę zwraca utrata pracowników usług czy robotników, których ubyłoby mniej więcej tyle samo co właścicieli firm.

Skoro wiemy, że PiS traciło wyborców głównie na prowincji i mieli oni mniej niż 50 lat, to oprócz studentów w tych kategoriach, gdzie straty były największe, raczej nie ma informatyków, dziennikarzy i właścicieli firm konsultingowych, są za to: fryzjerki, kosmetyczki, mechanicy, prowadzący swoje działalności w branży budowlanej lub transportowej, fizyczni pracownicy fabryk, kasjerki w sklepach czy pracownicy gastronomii. Obawy o utratę poparcia na wsi były więc słuszne. Lecz PiS w kampanii za dużo uwagi poświę-

cało bardzo medialnym problemom rolników, a jednocześnie nie zaadresowało żadnej oferty do tych, którzy żyją w miejscowościach o podobnej wielkości, ale nie myślą jeszcze o emeryturze i utrzymują się z pracy poza rolnictwem.

Należy postawić pytanie, czy przyczyną ich odejścia od PiS (a także mobilizacji anty-

PiS – tych, którzy dotąd byli wyborczo bierni) nie były kwestie portfelowe. Poprawa wskaźników gospodarczych za rządów PiS jest niezaprzeczalna, co przyznają czasem nawet wrodzy prawnicy eksperci i dziennikarze. Statystyka uśrednia jednak wyniki z szybko rozwijających się miast i ich suburbiów (gdzie przemiany kulturowe sprawiają, że polepszająca się sytuacja materialna ma mniejsze znaczenie dla decyzji wyborczych) oraz prowincji, która choć ma większy zasób mieszkańców identyfikujących się z linią programową PiS, to wolniej poprawia sytuację ekonomiczną swoich mieszkańców.

Podczas popandemicznej inflacji, spotęgowanej w naszej części Europy wojną w najbliższym sąsiedztwie, ocena kierunku, w którym zmierza kraj, pogarszała się. W nieprzyjnym dla rządzących otoczeniu medialnym łatwo było zwać na nich winę za wszystkie nieszczęścia gospodarcze (rosnące koszty utrzymania, spadająca siła nabywcza przy budowie domu, zakupie mieszkania czy auta). I nawet jeśli opozycja nie proponowała rozwiązania tych kwestii, budowało to atmosferę sprzyjającą fali zmian. W tym sensie

Kto odbierał PiS wyborców [w mln]

Trzecia Droga	0,27
Konfederacja	0,23
PO	0,16
PJJ	0,14
Bezpartyjni Samorządowcy	0,10
Lewica	0,08

zasługi PiS (zwiększenie wynagrodzeń, rosnąca konsumpcja wewnętrzna, rekordy produkcji i eksportu) pozwalały utrzymać znaczną grupę wyborców w bastionach (biedniejsze województwa). Jednocześnie to tam narastały procesy, które sprawiły, że choć PiS nadal jest tam najsilniejsze, to przewaga partii nad innymi mocno stopniała. Elektorat Prawa i Sprawiedliwości nie konsumował owoców rekordowego wzrostu wynagrodzeń, bo rosły nie tylko ceny podstawowych produktów żywnościowych, lecz także dóbr pozwalających poprawić swój status materialny.

Według organizacji ACEA średni wiek aut, którym jeżdżą Polacy, to 14,5 roku (dane za 2021 r.). Dotyczy to głównie Polski gminnej, bo jednocześnie po pandemii prasa ekonomiczna donosiła o rekordowych kolejkach u dilerów nowych samochodów. Tyle że na tego typu zakupy pozwalają sobie mieszkańcy obszarów z większymi dochodami, gdzie PiS ma mniejszy zasób, po który może sięgnąć w wyborach. Choć statystyki gospodarcze pozwalają nam chwalić się nadganianiem zaległości w stosunku do krajów Europy

Jak zmienił się elektorat PiS pod względem źródła utrzymania [w mln]

	2019	2023	Różnica
Właściciel / współwłaściciel firmy	0,6	0,5	-0,1
Dyrektor / kierownik / specjalista	0,7	0,6	-0,1
Pracownik administracji lub usług	1,3	1,1	-0,2
Rolnik	0,6	0,6	0
Robotnik	1,1	1	-0,1
Uczeń / student	0,3	0,1	-0,2
Osoba bezrobotna	0,3	0,2	-0,1
Emeryt / rencista	2,5	2,8	0,3
Inny	0,7	0,8	0,1

Zachodniej, to w tej mocno odczuwalnej dla wielu Polaków materii niewiele się zmieniło w ciągu dwóch kadencji PiS. W jej pierwszym roku, według raportu ACEA, średni wiek polskiego auta wynosił ok. 15 lat. Statystycznie nastąpiła niewielka poprawa, lecz w dużej mierze skonsumowali ją mieszkańcy bogatszych rejonów Polski. Poprawiające się statystyki często nie są więc dowodem, że wszyscy żyją lepiej, ale mogą być też przykładem pogłębiającego się rozwarstwienia.

Choć bezrobocie w całym kraju jest rekordowo niskie (5 proc.), to nadal są powiaty, w których wynosi kilkanaście procent, a większość tych, którzy mają pracę, zarabia minimalne wynagrodzenie krajowe lub pracuje na czarno. W tych biedniejszych regionach tradycyjnie wygrywa PiS. Jak jednak pokazują dane, mobilizacja w tych miejscach była mniejsza niż w województwach o lepszej sytuacji materialnej. PiS tracił w mniejszych miejscowościach najwięcej, a nowi wyborcy, jeśli już zdecydowali się zagłosować, to wybierali opozycję. Zjawisko to występowało zarówno na bardziej konserwatywnym wschodzie, jak i szybciej laicyzującym się zachodzie kraju.

Daje to przesłanki, by twierdzić, że wspólnym mianownikiem tych decyzji wyborczych nie były kwestie światopoglądowe, lecz oczekiwania poprawy swojej sytuacji materialnej. Nawet jeśli opozycja nie miała tu wiarygodnej oferty, dość mocno zaatakowała silne strony dotychczasowej większości, dzieląc się rolami (część broniła programów społecznych, zapewniając ich utrzymanie, część nazywała je przekładaniem z kieszeni jednych do drugich). Czołowi politycy PiS w powyborczych wypowiedziach medialnych słusznie odwołują się do większej puli wyborców, którzy poparli, w tych wyborach o rekordowej frekwencji, partię niepostulującą światopoglądowej rewolucji oraz do 11 mln głosujących w referendum. Z jakiegoś powodu mimo pozostawania na płaszczyźnie wspólnej platformy programowej z PiS ci ludzie nie wybrali najsilniejszej oferty prawicy. Do wyniku konsumującego cały konserwatywny elektorat zbliżył się jedynie w drugiej turze wyborów pre-

zydenckich z 2020 r. Andrzej Duda (10,4 mln głosów), który w kampanii inaczej stawiał akcenty. Dobrym określeniem dla wyzwania stojącego przed prawicą może być wypowiedź premiera Mateusza Morawieckiego dla Interii: „Prawo i Sprawiedliwość nie musi szukać nowej tożsamości, ale musi swoją tożsamość poszerzać”.

Oferta opozycji adresowana do każdego

Dużo większy związek ze światopoglądem miała fala, która przesądziła o objęciu władzy przez dotychczasową opozycję. Choć jej łączenie wyłącznie z kwestią aborcji byłoby znacznym uproszczeniem. Spróbujmy więc na podstawie danych powiedzieć coś o tych, którzy głosowali przed miesiącem. Wiemy już, że nowi wyborcy rekrutowali się w połowie ze średnich, a w połowie z dużych miast (w wynikach Warszawy są też komisje z zagranicy, a znaczna część emigrantów ekonomicznych to dawni mieszkańcy prowincji). Spójrzmy zatem, która oferta przyciągnęła więcej młodych, a która więcej starszych wyborców. Wiemy, że mniej głosów niż w 2019 r. dostała Lewica, co sprawia, że często była dawcą wyborców dla pozostałych partii (głównie opozycji).

Pewnym sukcesem Lewicy może być obrona pozycji sprzed czterech lat wśród najmłodszych wyborców. Z pewnością sprzyja temu najbardziej progresywny światopoglądowo program tej formacji. Utrzymanie poparcia tylko w jednej grupie, przy takiej fali antyPiS, może być jednak rozczarowaniem, czego nie kryją liderzy Lewicy. Znamienne są słowa szefa SLD Włodzimierza Czarzastego, który w jednym z powyborczych wywiadów zapowiedział, że jego formacja wypełni obietnicę złożenia ustawy legalizującej aborcję na życzenie, lecz nie spodziewa się jej przegłosowania w tym Sejmie, bo wyborcy tak rozłożyli akcenty w przyszłej koa-

licji. Z pewnością tego typu głosowania, przegrane przez lewicowe skrzydło nowego rządu, będą rezonować wśród tych, którzy byli przeciw PiS z powodów światopoglądowych, wywołując ich zniechęcenie.

Jeszcze ciekawsze zjawisko zachodzi w przypadku kolejnego ugrupowania, idącego do wyborów m.in. z postulatem aborcji na życzenie. Partia Donalda Tuska zyskiwała wyborców głównie wśród osób po 40. roku życia. W grupie wiekowej 18–29 lat w cztery lata zyskała jedynie 150 tys. głosów, o połowę mniej wśród trzydziestolatków. PO najwięcej zyskała wśród emerytów – ponad cztery razy więcej głosów niż wśród najmłodszych.

Najmłodszym wyborcom najbardziej do gustu przypadła idea Trzeciej Drogi. Porównaliśmy wyniki tej formacji do rezultatów PSL. Środowisko Szymona Hołowni do tamtego elektoratu przyciągnęło głównie wyborców przed 50. rokiem życia. Mimo że Trzecia Droga miała mniej niż połowę głosów PO, to wśród elektoratu w wieku 18–29 i 30–39 lat deklasowała partię Tuska, przyciągając w tych grupach 320 tys. i 400 tys. nowych wyborców. To dziwi o tyle, że w kwestiach światopoglądowych jest to najmniej progresywny element przyszłej koalicji rządzącej, zapowiadający sprzeciw wobec liberalizacji przepisów aborcyjnych postulowanych przez PO i Lewicę.

Może to oznaczać, że nawet jeśli wyrok Trybunału Konstytucyjnego precyzujący, że dzieci z lekkimi wadami, jak zespół Downa, nie mogą być legalnie abortowane, mógł być jakimś czynni-

Głosujący na opozycję w grupach wiekowych [w mln]

	2019			2023		
	PO	PSL	SLD	PO	Trzecia Droga	Lewica
18-29	0,72	0,27	0,56	0,87	0,59	0,56
30-39	1,08	0,36	0,47	1,15	0,76	0,42
40-49	1,15	0,34	0,44	1,53	0,76	0,36
50-59	0,83	0,28	0,31	1,17	0,48	0,19
60+	1,28	0,33	0,54	1,9	0,52	0,33
Razem	5	1,6	2,3	6,6	3,1	1,9
Suma pozycji			8,96			11,59

spadek	bez zmian	do 100 tys.	do 200 tys.	pow. 200 tys.
wzrost	do 100 tys.	do 200 tys.	do 500 tys.	pow. 500 tys.



kiem mobilizującym do głosowania przeciw PiS, to Polacy, którzy przekonali się do opozycji w drugiej kadencji Prawa i Sprawiedliwości (również ci młodzi), nie opowiedzieli się za wielką rewolucją światopoglądową. W tym sensie wszyscy, którzy się spodziewali, że efektem wyroku będzie odchylenie wahadła w drugą stronę i obudzenie liberalnej rewolucji na wzór zapaterowskiej Hiszpanii, mylili się. Wiele wskazuje na to, że równie istotnym impulsem do głosowania przeciw PiS było odbicie innego wahadła – związanego z rolą państwa w transferach finansowych, pozwalających na wyrównującą szansę najsłabszych, redystrybucję owoców wzrostu.

Zliberalizowana światopoglądowo PO czy jeszcze bardziej wychylona Lewica nie były tak atrakcyjne dla młodych, którzy w tym roku mocno zwiększyli pulę głosujących, jak konserwatywny PSL poszerzony o Hołownię – krytykował on wyrok TK, lecz nie wziął na sztandary postulatów aborcji na życzenie. Czy w decyzjach wyborczych nie odegrały tu roli inne czynniki niż światopogląd, np. internetowa moda kreowana w ostatnich tygodniach kampanii albo „skok” na program Konfederacji, którego dokonała Trzecia Droga? Hołownia i Kosiniak-Kamysz wzięły przecież część postulatów wolnościowych dotyczących odejścia od nadmiernego fiskalizmu państwa.

Rząd PiS skutecznie poprawił ściągalność podatków i mógł sobie pozwolić na ich obniżenie dla znakomitej większości mniej zarabiających Polaków. Słuszna polityka, wyprowadzająca nas z post-sowieckiej strefy wpływów, gdzie pań-

stwo nie ściąga podatków i niczego w zamian nie oferuje, wywołała jednak reakcję w postaci opowieści o rozdawnictwie – by komuś dać, innemu trzeba zabrać. Choć młodzi są akurat grupą, która mocno zyskała na reformach podatkowych PiS (zwiększenie kwoty wolnej, zerowy PIT dla studentów), to byli bardzo podatni na tę opowieść, ona zaś najmocniej zakorzeniła się w nowych mediach.

Najpierw premię za tego typu poglądy zgarnęła Konfederacja, a gdy pogubiła się w kampanii, te hasła wzięła na sztandary Trzecia Droga. Dla większości wyborców „wolnościowych” jedyna realnie podniesiona przez PiS danina – składka zdrowotna – została zrekompensowana obniżką innych składowych wynagrodzenia brutto, lecz temat ten mógł być istotny dla pewnej grupy wyborców, którzy PiS porzucili: młodych kosmetyczek i mechaników z polskiej prowincji (połowa głosów utraconych w cztery lata przez PiS poszła do Trzeciej Drogi i Konfederacji, które najmocniej akcentowały zmniejszenie obciążeń przedsiębiorców i pracujących). Mógł też hamować przed głosowaniem na PiS tych, którzy opozycji nie ufali, ale zmiany w podatkach sprawiły, że ich przychody spadły – zarówno realnie, jak i w subiektywnym odczuciu pod wpływem medialnych sugestii.

PiS miałoby gorszy wynik, gdyby nie zwiększenie poparcia wśród emerytów. PO, a nawet cała opozycja, łącznie przegrała z Prawem i Sprawiedliwością w grupie 60+, lecz od poprzednich wyborów partia Tuska przyciągnęła więcej osób z tej grupy wiekowej niż PiS (400–600 tys.). To oraz spore wzrosty wśród 40–60-latków poprawiły wynik PO, lecz rządy opozy-

cji są możliwe dzięki pozyskaniu przez Trzecią Drogę znacznej liczby nowych wyborców między 18. a 50. rokiem życia. Widać, że oferta antyPiS bardzo się uzupełniała. W stosunku do wyborów sprzed czterech lat PO i Trzecia Droga zyskały po ok. 100 tys. głosów w najmniejszych miejscowościach, liczących do 10 tys. mieszkańców. Podobnie wyglądały ich przyrosty w miastach średnich: PO – 700 tys. więcej, a Trzecia Droga – 600 tys. (w miejscowościach liczących 10–50 tys. mieszkańców). W największych miastach oraz za granicą obie partie zyskały po ok. 800 tys. nowych głosów.

Widać więc, że dopływ wyborców do opozycji był rozłożony równo w podobnych typach miejscowości (obie partie podzieliły się falą wynikającą z frekwencji niemal po połowie). Wydaje się, że wyborców tych formacji mógł różnicować światopogląd czy ocena poprzednich rządów Tuska, lecz łączył ich sprzeciw wobec kontynuacji rządów PiS. To te emocje wygrały w tych wyborach, choć w liczbach bezwzględnych partia Jarosława Kaczyńskiego uzyskała drugi wynik w wyborczej historii Polski. Lepszy był tylko PiS po swojej pierwszej kadencji. To paradoks podobny do tego, że średnie miasta ciągnęły wynik prawicy w górę, a małe miasteczka w dół. Jednocześnie bez fali z tych średnich miast opozycja nie wygrałaby tak wyraźnie. To w Polsce powiatowej i gminnej leży klucz do pełnego zrozumienia tegorocznego werdyktu Polaków.

Kierownictwo projektu: Jacek Karnowski. Opracował zespół redakcji tygodnika „Sieci” i portalu wPolityce.pl wraz z ekspertami

Chcą przejąć media publiczne na rympał



Jeśli teraz przejmą kontrolę nad TVP i Polskim Radiem, to znów podłączą kabel z Wiertniczej na Woronicza i wszędzie będzie identyczny przekaz. I wszystko, co wykracza poza narrację lewicowo-liberalną, zostanie zepchnięte na margines życia społecznego

Jacek Karnowski rozmawia z **Krzysztofem Czabańskim**, przewodniczącym Rady Mediów Narodowych

Opozycja, która zmierza po władzę, jest przekonana, że bardzo szybko przejmie media publiczne. Politycy Trzeciej Drogi, Lewicy, a zwłaszcza Koalicji Obywatelskiej nie ukrywają, że jest to cel numer jeden. Czy rzeczywiście pójdzie im tak łatwo, jak sądzą?

Krzysztof Czabański: To są zapowiedzi zdumiewające, ponieważ dotyczą po prostu łamania prawa. Są deklaracją takiego „rympału”, którego w Polsce dotąd nie widziano. Owszem, było wiele zmian w mediach publicznych, zmieniano także prawo dotyczące ich funkcjonowania, lecz to wszystko odbywało

się w ramach państwa prawa, na drodze ustawodawczej. Teraz ma być inaczej.

Może społeczeństwo, przyzwyczajone do tego, że po wygranych wyborach politycy kierują swój wzrok ku mediom publicznym, nie zareaguje na ów „rympał”?



Fot. Andrzej Wilk

To prawda, że zmiany były częste, dotyczyły różnych obszarów funkcjonowania mediów, a świat polityki ogólnie zdominował świat mediów. Do tej pory żadna większość parlamentarna nie próbowała jednak zmieniać władz mediów publicznych w trybie pozaustawowym. Tym razem zapowiedzi są inne. Twierdzą, że nie będą potrzebowali żadnych ustaw w parlamencie, żadnej zgody prezydenta, ale po prostu zrobią swoje, nie patrząc na obowiązujące prawo, łamiąc to prawo, a do legalnej drogi prawnej nawet się nie przymierzają. To byłby jednak wyczyn naprawdę „unikalny” w historii III RP.

Wiemy o dwóch ścieżkach, które rozważa trójkoalicja, czy też właściwie czwórkoalicja. Pierwsza koncepcja to przyjęcie przez Sejm uchwał oznaczających wycofanie aktów powołania obecnych członków Rady Mediów Narodowych i wybór nowych. To możliwe?

Nie ma takiej możliwości. Jeżeli Sejm podjął decyzję o wyborze członków do ciała ze ściśle określoną kadencją, a tak jest w przypadku RMN, nie można tego zmienić. Skrócenie kadencji członka rady jest możliwe tylko w razie jego śmierci, ciężkiej choroby, prawomocnego wyroku za przestępstwo oraz rezygnacji. Taka uchwała byłaby deliktem konstytucyjnym.

Nowa władza nie zamierza się przejmować prawem. Tłum ekspertów uzasadni wszystko.

Kto bogatemu zabroni? Jeśli zechcą, to przegłosują, ale nie będzie to miało żadnej mocy prawnej. Sądzę, że jednak nie pójdą tą drogą, bo oznaczałoby to otwarcie ścieżki, która w przyszłości zaszkodzi także im samym. Teraz mogliby teoretycznie, w sposób pozaprawny, pozornie szybki, łatwy i przyjemny przejąć liczne instytucje, lecz w przyszłości zapłaciliby wysoką cenę. I są już głosy po stronie opozycji, które mówią: „Hola, hola, stosujemy coś bardziej zbliżonego do prawa”.

Czyli druga opcja, a więc zawieszanie zarządów i wprowadzanie własnych ludzi?

Tak, to droga „likwidacyjno-naprawcza”, wprowadzanie komisarzy z poziomu rządowego. Lecz przyjrzyjmy się szczegółom. Rzeczywiście minister, który sprawuje nadzór właścicielski nad mediami – dziś jest to minister kultury – ma ustawowe prawo zawieszania zarządów. By jednak zrobić kolejny krok, a więc wprowadzić komisarza, trzeba byłoby prawo sfałderyzować, używając jednocześnie fałszywych pretekstów.

Jakich?

Jest stronniczy raport Najwyższej Izby Kontroli o TVP, który, jak możemy sądzić na podstawie upublicznionych nagrań, powstał na polityczne zamówienie.

Można też zrobić zabieg bardzo typowy dla Donalda Tuska, a więc obciążyć rekompensatę dla mediów publicznych w budżecie i powiedzieć: „Zobaczcie, media publiczne nie mają pieniędzy, trzeba je zreformować, bo sobie nie radzą”. To byłoby naciąganie prawa, ale bardziej ma to ręce i nogi, także z powodu odbioru społecznego, niż droga poprzez uchwały, dlatego sądzę, że opozycja właśnie tą drogą będzie chciała przejąć media publiczne. Po to, by je zwasalizować.

Chodzi o likwidację pluralizmu w Polsce?

Zobaczmy, jak wygląda dziś rynek medialny w Polsce. Najsilniejsza telewizja prywatna – kapitał obcy. Portal numer jeden – kapitał obcy. Radio numer jeden – kapitał obcy. Gazeta o największym nakładzie – kapitał obcy. To jest wynik tego, że na początku III RP puszczono rynek medialny na żywioł. Wpuszczono bez ograniczeń kapitał zagraniczny, ludząc się, że sprofesjonalizuje on nasze media i zagwarantuje pluralizm oraz wolność słowa.

Także w myśl zasady, że nic gorszego niż postkomunistyczne media nie może nas spotkać?

Ale jednak spotkało. Mielśmy mieszaninę wad kapitału zagranicznego, wad postkomunizmu oraz to wszystko, co reprezentuje „Gazeta Wyborcza”, wyrosła z „Tygodnika Mazowsze”. Żadne inne środowisko opozycyjne nie dostało takiej szansy, żadne nie dostało pomocy, umożliwiającej budowę swoich mediów. Krajobraz jest jasny: media w Polsce budował z jednej strony kapitał zagraniczny, z drugiej służby specjalne. To one wzięły kluczowe koncesje.

Służby były także w Telewizji Polskiej. Nasycenie było bardzo duże.

Nasycenie współpracownikami, agentami – oczywiście tak. Ale media publiczne nie podlegały ani kapitałowi zagranicznemu, ani postkomunistycznemu. Podlegały kontroli politycznej, bo tak to jednoznacznie skonstruowano. Ta sytuacja miała i ma swoje wady, sam o nich wiele pisałem, ale niczego lepszego nikt nigdy

nie zaproponował. Kontrpropozycje, które się pojawiają, sprowadzają się do tego, by wyjąć media publiczne spod jakiegokolwiek kontroli.

W jakim sensie?

To właśnie oznaczałoby przekazanie mediów publicznych towarzystwu ulokowanemu w uniwersytetach, w stowarzyszeniach twórczych. A więc ludziom, którzy już dziś zarządzają narracją w mediach komercyjnych. I byłby to już koniec tej historii, bo media już nigdy nie wróciłyby do obywateli. Żadna zmiana władzy by tego nie odwróciła. Niestety, teraz te pomysły wrócą z dużym impetem.

Bo system trzeba domknąć raz na zawsze?

Tak. Doświadczenia pokazały siłom III RP, że wybory można przegrać, i tak, jak się to działo w ostatnich latach, media publiczne mogą przestać być „TVN bis”, „Onetem bis”. Jeśli teraz przejmą kontrolę nad TVP i Polskim Radiem, to znów podłączą kabel z Wiertniczej na Woronicza i wszędzie będzie identyczny przekaz. I wszystko, co wykracza poza narrację lewicowo-liberalną, zostanie zepchnięte na margines życia społecznego. Do tego ta narracja będzie serwowana przez media z obcym kapitałem, a więc reprezentujące interesy nasze tylko wówczas, gdy nie jest to sprzeczne z interesem właściciela. A więc nie w pierwszym rzędzie.

I znów niezależnie od liczby przeznaczonych kanałów przekaz wszędzie będzie taki sam?

W zasadzie nie będzie realnego wyboru. Nie w przypadku milionów zwykłych odbiorców. Tu dochodzimy do istoty sprawy. Zarzuca się bowiem mediom publicznym, że powinny one odwzorowywać całość poglądów społeczeństwa. Ogólnie się z tym zgadzam, lecz przy ważnym zastrzeżeniu: media publiczne muszą też równoważyć rynek mediów.

Pluralizm w przekroju społecznym jest ważniejszy niż pluralizm wewnątrz instytucji?



Do tej pory żadna większość parlamentarna nie próbowała zmieniać władz mediów publicznych w trybie pozaustawowym. Tym razem zapowiedzi są inne. To byłby wyczyn naprawdę „unikalny” w historii III RP

Otóż to. Wszystkim powinno zależeć na tym, by cały rynek mediów był pluralistyczny. By nie było tak, że część społeczeństwa jest pozbawiona dostępu do mediów, w których znajdzie swoje poglądy. W naszej, polskiej, sytuacji media publiczne muszą więc podejmować się wielkiej misji pluralizacji rynku

poprzez dowartościowywanie tych narracji, które są systemowo wykluczane. Nie można przecież wyeliminować z rynku medialnego tych wszystkich, którzy poparli siłę zwycięską w ostatnich wyborach.

Na ten argument III RP odpowiada stwierdzeniem, że są przecież prawicowe media prywatne, a jeśli komuś za mało, to może zbudować sobie coś większego. Tak jak zbudowała lewica.

Przy całym szacunku dla środowiska tygodnika „Sieci”, dla innych konserwatywnych środowisk medialnych, nie są to media naprawdę masowe. A budowa czegoś naprawdę dużego w warunkach, gdy karty zostały rozdane trzy dekady temu, jest zadaniem mało realnym. Walcząc w obronie mediów publicznych, walczymy dziś o podstawy pluralizmu.



Często odwołuje się pan do początków transformacji. Wówczas wszystko się rozstrzygnęło?

Donald Tusk, który znów chce być premierem, był jednym z najważniejszych polityków Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Już wówczas to środowisko wzywało do częściowej prywatyzacji mediów publicznych. To, co pozostało, miało być zlikwidowane. W tym sensie Tusk jest konsekwentny. Gdy tworzył swój pierwszy rząd, wezwał Polaków do nieplacenia abonamentu. Co prawda tych, którzy wezwania usłuchali, rząd PO później ścigał, ale tak to już z nimi jest. Teraz znów chce likwidować, wyprzedawać. To wciąż jest ta sama pieśń, tu się nic nie zmienia.

Tym razem ta pieśń – a może i pieść – wybrzmi do końca?

Na pewno zrobiliby to, gdyby nie PSL i Lewica. Te partie nie mają

Uważam, że w ramach koalicyjnych Tusk przekaze PSL i Lewicy TVP oraz Polskie Radio, choć wstawi też swoich ludzi. Do pilnowania. I tak w ramach odpolitycznienia będziemy mieli nowe upolitycznienie

swoich mediów. Dla nich jedyną szansą jest wejście do mediów publicznych, żeby nie być na łasce TVN, Onetu i Tuska. Oni nie pozwolą zamknąć wszystkiego, choć muszą się pogodzić, że będą to słabsze media niż obecnie. Uważam więc, że w ramach koalicyjnych Tusk przekaze

PSL i Lewicy TVP i Polskie Radio, choć wstawi też swoich ludzi. Do pilnowania. I tak w ramach odpolitycznienia będziemy mieli nowe upolitycznienie.

Wracając do scenariuszy na najbliższe tygodnie. Czy wprowadzenie komisarzy do TVP i Polskiego Radia jest nie do zatrzymania?

Prawnie to ścieżka nielegalna. To są inne spółki niż zwykle spółki skarbu państwa. Zostały powołane specjalną ustawą, co oznacza, że tylko ustawą można je postawić w stan likwidacji lub wprowadzić zarząd komisaryczny. Nie ma innej możliwości. To powie każdy znawca tej materii. Jedyne uprawnienie ministra kultury dotyczy zawieszenia zarządu. Rady nadzorczej minister zawiesić już nie może.

Jeśli minister zawiesza zarząd, to wprowadza komisarza?

Otóż nie. Wówczas Rada Mediów Narodowych musi zdecydować, czy wybiera nowy zarząd, czy też odwołuje stary i natychmiast powołuje go ponownie. Druga strona przekonuje, że wówczas RMN weźmie na siebie odpowiedzialność, także karną, za sytuację w spółce. Ale to tylko wojna psychologiczna, prawnie bez znaczenia.

A wprowadzenie komisarza?

Kodeks Spółek Handlowych nie ma tu zastosowania. Komisarzy wprowadza się do spółek, w których nie ma żadnych organów. Tymczasem w mediach publicznych są rady nadzorcze, które w razie problemów mogą delegować swojego członka do zarządu. Zewnętrzny komisarz nie tylko nie musi, ale wręcz nie może wejść do TVP czy Polskiego Radia.

Nie przypadkiem w toku wszystkich wojen o media publiczne po metodę „na komisarza” nikt nigdy nie sięgnął. Nawet rząd AWS, zniszczony przez TVP Roberta Kwiatkowskiego.

Oczywiście. Tak więc od strony prawnej pozostaje im wyrzucenie rekompensaty za abonament z budżetu państwa. Bo niestety, i to jest zaniedbanie naszej formacji, sprawy systemowego

finansowania mediów publicznych nie zostały załatwione. Inna sprawa, że w obecnych warunkach ruszanie martwego systemu abonamentowego byłoby związane z dużym ryzykiem, bo Unia Europejska mogłaby nie zaakceptować nowych rozwiązań. Pozostała więc ścieżka poprzez rekompensatę z budżetu. Tym, co można było zrobić, to zapisanie tych kwot „na sztywno”, tak jak zapisane są wydatki na zbrojenia.

Jeśli nowy rząd powie: macie takie pieniądze, jakie ludzie wam zapłacić, oraz pieniądze z reklam, to czy TVP i Polskie Radio mogą przetrwać?

Nowy rząd będzie próbował zagłodzić media publiczne, wpędzić je w kłopoty, po to, by później złą sytuacją ekonomiczną uzasadniać działania pozaprawne, a więc np. wprowadzanie komisarzy. I ten scenariusz ataku na podstawy finansowe będzie trudny do powstrzymania. Bo opierając się tylko na abonamencie oraz wpływach z reklam media publiczne zostaną zmuszone do autodestrukcji. Wiele spraw jest niemal niemożliwych do przeprowadzenia. Przy tak silnych związkach zawodowych nawet zwolnienia kosztują bardzo dużo. Jest masa ustawowych zobowiązań, specjalne programy, które muszą się ukazywać, z których nie można zrezygnować, nie łamiąc prawa. Restrukturyzacja kosztuje nieprawdopodobnie dużo.

Perspektywy są więc w istocie czarne?

Trzeba bronić pluralistycznego rynku mediów. Trzeba bronić polskiej kultury, którą media publiczne przez ostatnie osiem lat nie tylko popularyzowały, ale w dużej mierze także finansowały. Każda produkcja Teatru Telewizji czy Teatru Polskiego Radia to są duże pieniądze płynące do twórców. Oni nie znajdują już takich mecenasów jak media publiczne. Do tego koncerty, płyty, nagrody dla wybitnych artystów. To, co oni planują, będzie po prostu ciosem w polską kulturę.

Podsumowując: pana zdaniem nowy rząd najpierw wpędzi me-

dia publiczne w kłopoty, a później zacznie eksploatować tę sytuację – i propagandowo, i prawnie?

To jest wariant najmniej ryzykowny prawnie dla tamtej strony. W wywiadach, zapowiedziach, widać jednak tak nerwowe przebieganie nogami, że wszystko jest możliwe. Głosy wzywające do radykalnej rozprawy padają nawet na łamach dziennika „Rzeczpospolita”, i to z ust redaktora naczelnego. Nie zechcą więc patrzeć na prawo, ale będą wyrwać z korzeniami coś, co uważają za „zło”.

Nowy rząd będzie próbował zagłodzić media publiczne, wpędzić je w kłopoty, po to, by później złą sytuacją ekonomiczną uzasadniać działania pozaprawne, a więc np. wprowadzanie komisarzy

Miejmy nadzieję, że „Rzeczpospolita” opíše to wszystko w dziale „Prawo”.

Zobaczmy. Gdy media sprzyjające partiom III RP zapytały prawników, co sądzą o diagnozie sytuacji prawnej, którą zaprezentowałem w mediach, odpowiedzi były dwojakie. Jedni potwierdzali moje opinie, inni stwierdzali, że w związku z tym należałoby przyjąć stan wyższej konieczności. A więc unieważniamy prawo, bo sytuacja jest nadzwyczajna.

Ale na takiej zasadzie cały porządek prawny naszego państwa w zasadzie jest nieważny.

Oczywiście. Z jednej strony więc eksperci opozycji potwierdzają, że stan prawny nie pozwala na działania, które zapowiadają politycy. Z drugiej determinacja jest tak duża, że moim zdaniem nie można wykluczyć łamania prawa. Oni nie mają cierpliwości pozwalającej na legalne działania.

Nawet zagłodzenie, o którym wspominaliśmy wcześniej, też jest w istocie niezgodne z duchem prawa, oznacza przecież świadome niszczenie dobra publicznego.

Opozycja nie chce pisać nowej ustawy, ponieważ spodziewa się weta prezydenta. Czy można się dziwić, że szuka drogi na skróty, rozgląda się za jakimś łomem?

Mają większość w Sejmie i Senacie. Powinni spróbować drogi ustawowej, szukając kompromisu z prezydentem, który jasno zadeklarował, że jest otwarty na dobre propozycje. Niech położą na stole coś, co będzie tak dobre, że przekona głowę państwa.

Unika pan jednoznacznych deklaracji. Co planuje Rada Mediów Narodowych?

Będziemy reagowali na to, co przyniesie czas. Rada działa legalnie, jej funkcjonowanie nie zostało podważone przez Trybunał Konstytucyjny. Sędziowie zakwestionowali jedynie fakt, że z procesu wyboru władz mediów wyłączono Krajową Radę Radiofonii i Telewizji. Ale ustawy o RMN nie podważyli.

W tle tych sporów są liczne groźby pod adresem dziennikarzy mediów publicznych łącznie z propozycjami wyrzucania z zawodu. Pan stał przed komisjami w stanie wojennym. Może pan podpowie coś tym, którzy chcą iść w ślady junty Jaruzelskiego?

Takie działania zawsze obracają się przeciwko tym, którzy je podejmują. Z drugiej strony ci, którzy czynili zło w czasach stanu wojennego, np. Jerzy Urban, stali się w wolnej Polsce ulubieńcami salonów. Tych salonów, które teraz znów chcą przejąć media publiczne. To jest smutna konstatacja. Ale nie można się poddawać: trzeba wszystko opisywać, nazywać. I trzeba bronić mediów publicznych. Rada Mediów Narodowych będzie to robiła do końca. Mogę zapewnić: wykorzystamy każdy możliwy instrument prawny.

Z Alior Pay KONTO I KARTA



COFAJ PŁATNOŚCI
Z ALIOR PAY
W ALIOR MOBILE
NA 30 DNI ZA DARMO.
RRSO: 7,9%

za **0 zł**
przez rok!

www.aliorbank.pl

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) dla limitu kredytowego Alior Pay (dalej: limit) w promocji „Powroty za mniej” wynosi 7,9%, całkowita kwota limitu (bez kredytowanych kosztów): 2700 zł, całkowita kwota do zapłaty: 2821,31 zł, oprocentowanie stałe: 8,91%, całkowity koszt limitu: 121,31 zł (w tym odsetki: 121,31 zł, miesięczna prowizja za spłatę kwoty transakcji Alior Pay w ratach: 0 zł, tj. 0 zł rocznie, przy założeniu, że klient realizuje 1 transakcję Alior Pay w wysokości 2700 zł w dniu zawarcia umowy o przyznanie limitu i spłaci ją w 11 ratach miesięcznych, w tym 10 równych rat w wysokości 256,49 zł, ostatnia rata: 256,41 zł). Decyzja o przyznaniu limitu i jego wysokość zależą od zdolności kredytowej klienta. Kalkulacja dokonana na 1.10.2023 r. na reprezentatywnym przykładzie. Warunkiem skorzystania z ww. promocji jest zawarcie w okresie jej trwania umowy o limit. Aby zawrzeć umowę o limit, należy posiadać w Alior Banku konto osobiste w PLN oraz aplikację Alior Mobile. W promocji „Lepiej z Alior Pay” nie naliczymy miesięcznych opłat za prowadzenie konta osobistego i obsługę karty debetowej przez 12 miesięcy po zawarciu umowy o limit. Ww. promocje obowiązują od 1.10.2023 r. do 31.01.2024 r. Regulaminy powyższych promocji, informacje o limicie, regulaminy kont, kart debetowych i kanałów elektronicznych, Taryfa opłat i prowizji dla Klientów Indywidualnych oraz słownik usług reprezentatywnych dostępne są w placówkach Alior Banku SA i na www.aliorbank.pl.

Program PiS programem wszystkich

*Polacy chcą realizacji najważniejszych celów rządu PiS,
nawet gdy dojdzie do zmiany władzy*



STANISŁAW JANECKI

Koalicja Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego, oddając w 2015 r. władzę po ośmiu latach rządów, nie zostawiła niczego wielkiego (może poza autostradami i drogami szybkiego ruchu, lecz te zaczęto budować już za rządów Prawa i Sprawiedliwości w latach 2005–2007), co byłoby na tyle znaczące dla państwa, dla społeczeństwa, że powinno się stać programem obowiązującym także dla kolejnego rządu. W przypadku rządów Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego takich wielkich spraw jest co najmniej kilka. To m.in. świadczenia dla rodzin z 500+ na czele, dodatkowe świadczenia dla emerytów i rencistów. To podnoszenie płacy minimalnej, obniżanie podatków (także dziesięciokrotne zwiększenie kwoty wolnej od podatku). To budowa elektrowni jądrowych (już podpisano umowy, podczas gdy za rządów PO-PSL

prace nie wyszły poza rachityczne pomysły studialne). To wręcz gigantyczne dobrożenie armii i realizowany już plan jej wzrostu osobowego do 300 tys. To już realizowany projekt Centralnego Portu Komunikacyjnego (o wielkim znaczeniu dla gospodarki, turystyki, mobilności społeczeństwa, logistyki, wojska – także w kontekście NATO). To program budowy polskiego samochodu elektrycznego Izera (nieudany). To wielki program muzealny – z Muzeum Historii Polski oraz nowym Muzeum Wojska Polskiego na czele.

Za rządów PiS prężnie działały też stworzone wcześniej Centralne Biuro Antykorupcyjne (od 2006 r.) oraz Instytut Pamięci Narodowej (od 1999 r.). I te akurat projekty tworząca się większość Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Nowej Lewicy chce likwidować.

Lecz zmiany przeprowadzone przez rządy Zjednoczonej Prawicy zdominowały w społecznej świadomości to, co proponuje ewentualna władza wyłoniona przez partie, które w wyborach 15 października 2023 r. zdobyły 248 mandatów w Sejmie i 65 w Senacie. Może to brzmieć nierealnie, lecz program Prawa i Sprawiedliwości powinien być programem dla wszystkich poważnych sił politycznych w Polsce. Choć wciąż nim nie jest.

Opublikowany 6 listopada 2023 r. (badanie przeprowadzono 27–29 października 2023 r.) sondaż United Surveys dla „Dziennika Gazety Prawnej” i radia RMF FM dowodzi, że w przypadku najważniejszych projektów rządów PiS większość badanych chce ich kontynuowania. Czyli program Prawa i Sprawiedliwości faktycznie staje się programem wszystkich, którzy mogą sprawować władzę, a do partii Jarosława Kaczyńskiego im daleko. To fenomen, zważywszy, jak rządy PiS były atakowane, zohydzane i oskarżane o wszystko, co najgorsze. A tu nagle społeczeństwo (większość) jest zdania, że w strategicznych kwestiach programem ewentualnego nowego rządu Donalda Tuska właściwie powinien być program PiS.

WYMÓG KONTYNUACJI

Z badania United Surveys wynika, że nawet gdy Polacy w większości nie poparli dalszych rządów PiS, to wciąż popierają program tej partii, popierają cele jej rządów. Można wręcz powiedzieć, że dokonały one znacznie głębszego i trwałego przełomu w świadomości Polaków, niż mogłoby się wydawać po wynikach wyborów. Przed 2023 r. w III RP nie zdarzyło się, żeby przełom

polityczny i ideowy wiązał się z popieraniem podstawowych celów i zamiarów odchodzącej władzy.

W sondażu zapytano o dalsze losy programu atomowego, wydatków na armię, CPK, samochodu elektrycznego Izero oraz takich instytucji, jak CBA i IPN. Aż 85,3 proc. respondentów chce kontynuacji inwestycji w atom (przeciwnych jest tylko 9,3 proc.): wśród nich zwolennicy PiS stanowią 92 proc., zaś sympatycy opozycji – 88 proc. Aż 76,2 proc. badanych chce kontynuowania wielkich wydatków na zbrojenia: w rozbiciu na partie to 95 proc. wyborców PiS oraz 63 proc. osób popierających opozycję. Mimo ogromnej nagonki na tę inwestycję 51,3 proc. badanych chce kontynuowania budowy CPK (przeciwnych jest 17,7 proc. uczestników badania). Za pozostawieniem CBA opowiada się 61 proc. badanych (likwidacji tej instytucji chce 27,5 proc. respondentów). Przeciw likwidacji Instytutu Pamięci Narodowej opowiada się 64,7 proc. badanych, pomysł ten popiera 23 proc. Likwidacji CBA sprzeciwia się 100 proc. wyborców PiS oraz 39 proc. zwolenników opozycji (likwidację popiera 47 proc. głosujących na KO, Trzecią Drogę lub Lewicę). Likwidacji IPN sprzeciwia się 94 proc. wyborców PiS i 52 proc. wyborców opozycji. Tylko program produkcji elektrycznego auta Izero znalazł więcej przeciwników (63,1 proc.) niż zwolenników, i to zarówno po stronie PiS (59 proc.), jak i opozycji (61 proc.).

Nawet wyborcy Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Nowej Lewicy nie chcą działania przeciwko strategicznym planom oraz inwestycjom, mimo iż były one przedstawiane jako niepotrzebne, zbyt kosztowne i wynikające z megalomanii. Zdumiewać może to, że nawet najbardziej oddani żołnierze medialnego frontu walki z PiS zaczynają tracić wcześniejszą ślepotę. W TVN 24 (na początku listopada 2023 r.) Andrzej Morozowski w rozmowie z Justyną Dobrosz-Oracz z „Gazety Wyborczej” stwierdził: „Jak się temu przyglądam, co PiS robił przez te osiem lat, to nie lamał dosłownie konstytucyjnych zapisów”. Gdy Dobrosz-Oracz oponowała, że „w przypadku KRS lamał. [...] Nigdzie w konstytucji nie jest napisane, żeby KRS

wybierał Sejm”, Morozowski tłumaczył: „Ale nie jest zapisane, że nie może wybierać. PiS obchodził, naciągał, znajdował lukę, rozciągał”. Na tę wymianę zdań zareagował eurodeputowany PiS Jacek Saryusz-Wolski: „Przyznają tym samym, że przez lata kłamali i oszukiwali ludzi”.

PIŚ JAKO PUNKT ODNIESIENIA

To, co Polakom, lecz także wyborcom i politykom opozycji mówią wyniki badania United Surveys (ale nie tylko one, bo także słyszalny w wielu mediach „głos ludu”) bardzo utrudni likwidatorskie i odwetowe plany ewentualnego rządu Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Nowej Lewicy. Uczyni kłopotliwym pełne podporządkowanie Polski

Przed 2023 r. w III RP nie zdarzyło się, żeby przełom polityczny i ideowy wiązał się z popieraniem podstawowych celów oraz zamiarów odchodzącej władzy

Brukseli i Berlinowi, a jeśli rządzący nie wezmą tych głosów pod uwagę, zostanie podważona ich wiarygodność, co wywoła zapewne narastający społeczny opór. A to może doprowadzić do szybkiego moralnego zużycia się nowego rządu.

Przecież aż 85,3 proc. poparcia dla budowy energetyki jądrowej świadczy o chęci uniezależnienia się od importu energii, dokończenia zasadniczej zmiany miksu energetycznego i pośrednio przeciwstawienia się Niemcom, które nie chcą budowy w Polsce elektrowni atomowych. To, że 76,2 proc. badanych jest za wzmocnieniem armii, oznacza kompletne fiasko jej zwijania przez rząd PO-PSL, fiasko resetu z Rosją (z niego wynikało także zwijanie armii). Oznacza też konieczność kontynuowania ścisłego sojuszu z USA, a nie z Niemcami, które zaproponowały Polsce m.in. udział

w tworzeniu Żelaznej Kopuły nad Unią, choć Polska od dawna tworzy już lepszy system, a pomysł Niemiec to dopiero faza przygotowań. Wielkie poparcie dla wzmocnienia armii oznacza kontynuowanie nadzwyczajnych wydatków oraz sprzeciw wobec wycofywania się z zawartych już kontraktów zbrojeniowych (z USA: samoloty F-35, czołgi Abrams, artyleria rakietowa HIMARS, zestawy Patriot, śmigłowce Apache, z Korei Południowej: czołgi K2, samobieżne haubice K9, samoloty FA-50 artyleria rakietowa K239 Chunmu). Utrudni to też wycofanie się z pożyczki, którą pięć koreańskich banków przygotowuje dla Polski, żeby sfinansować zakupy warte 23 mld dol.

Choć większość badanych chcących kontynuacji budowy CPK jest niewielka (51,3 proc.), trzeba pamiętać, że w ostatnich latach ta inwestycja była tak zohydzana, że i to jest sukcesem. A jej kontynuowanie oznacza konkurowanie przede wszystkim z Niemcami (cargo, przewozy pasażerskie), czego opozycja nie chciała.

To, że Polacy nie chcą odejścia od większej części programu PiS oraz rezygnacji z fundamentalnych inwestycji dowodzi, że to Prawo i Sprawiedliwość dobrze wybrało cele rządzenia, a ponadto narzuca najważniejsze tematy i w razie kłopotów z realizacją najważniejszych przedsięwzięć przez ewentualny nowy rząd, to ono będzie punktem odniesienia.

Partia Jarosława Kaczyńskiego będzie mogła łatwiej wrócić do władzy, jeśli ewentualny nowy rząd zignoruje preferencje i potrzeby ludzi, zawróci Polskę z drogi wytyczonej jesienią 2015 r. Ten powrót do władzy może być nawet szybszy niż przed upływem pełnej kadencji, czyli przed 2027 r. Tym bardziej że nawet tacy politycy jak Magdalena Biejat widzą chaos w opozycji, i to wcale nie w ostatnich dniach: „Koalicja Obywatelska zaprezentowała swoje 100 punktów programowych, które wyglądają, jakby uruchomili maszynę losującą i wyciągnęli z niej trochę postulatów Lewicy, trochę postulatów Trzeciej Drogi, trochę postulatów Konfederacji i wrzucili do wielkiego worka. Wyszło z tego właściwie ni pies, ni wydra, tylko coś na kształt świdra”.

Podczas marszu 1 października Donald Tusk ślubował na ulicach Warszawy zakończenie wojny polsko-polskiej po wyborach. Liberalne media wzięły się więc za jednanie narodu. Wychodzi im kontrowersyjnie

Jak rozmawiać z wyborcą Platformy?



DOROTA ŁOSIEWICZ

Ja chcę dzisiaj także ślubować wam zakończenie wojny polsko-polskiej dzień po wyborach. To jest trochę tak, wiecie, jak się pogoni agresora, to już nie ma powodu do wojny” – stwierdził wówczas lider Platformy Obywatelskiej.

KTO KOGO NIENAWIDZI JAK PSA?

Zapowiedź pojednania o tyle optymistyczna, że jeszcze w marcu wiceszef PO Rafał Trzaskowski zapowiadał, iż dla wyborców Prawa i Sprawiedliwości nie ma miejsca w Polsce. A warto przypomnieć, że 15 października okazało się, że jest ich ponad 7,5 mln. Donald Tusk agresora widzi w PiS, gdy jednak

spojrzymy na plan „odszczurzenia” zapowiedziany przez Marka Belkę, „małpoludzią czeredę”, czyli określenie wyborców PiS sformułowane przez Jarosława Bratkiewicza, przywołamy pragnienie zrzucania z drzewa „pisowskiej szarańczy” wyrażone przez Grzegorza Schetynę lub słynne „dorżnięcie watahy” Radosława Sikorskiego oraz przypomnimy sobie wyborców PO, którzy na marszach chcieli „j...ć PiS”, to nasunie nam się pytanie, kto tu był i jest agresorem. I oczywiście każda ze stron publicznego sporu będzie miała swoją odpowiedź na to pytanie. Dlatego warto przywołać nieśmiertelny raport Centrum Badań nad Uprzedzeniami UW sprzed kilku lat, z którego wynika, że postawy zwolenników partii opozycyjnych wobec zwolenników PiS są bardziej negatywne niż postawy zwolenników PiS wobec zwolenników opozycji – wyborcy partii opozycyjnych żywią bardziej negatywne uczucia, w większym stopniu dehumanizują i mają mniejsze zaufanie do swoich oponentów politycznych niż zwolennicy partii rządzącej. „Niechęć do oponen-

tów przybiera formę dehumanizowania ich, czyli odmawiania przedstawicielom grup obcych cech ludzkich. Jak pokazują badania psychologów społecznych, odczłowieczanie innych pociąga za sobą szereg konsekwencji, takich jak dążenie do izolacji dehumanizowanych grup czy agresja wobec nich. Jednym z rodzajów dehumanizacji jest dehumanizacja animalistyczna, polegająca na porównywaniu członków grup obcych do zwierząt”. Czyli jak w przykładach powyżej.

MEDIALNE PRÓBY POJEDNANIA

Skoro Donald Tusk ślubował zakończenie wojny polsko-polskiej, to liberalne media wzięły się za jednanie i zaczęły kombinować, jakby tu teraz rozmawiać z tymi wyborcami PiS.

Np. w „Faktach po Faktach” w TVN24 pojawili się psycholog dr Ewa Woydyłło-Osiatyńska oraz pisarz i krytyk literacki prof. Stefan Chwin. Tematem rozmowy była właśnie kwestia pojednania. I tak Woydyłło-Osiatyńska zaapelowała, by „wyjść z trybu hysterii, przekrzykiwania”. „Trzeba mówić cicho, krótkimi zdaniami. Trzeba mówić tak, jakbyśmy chcieli, żeby do nas mówiono” – tłumaczyła. „Sieroty po PiS będą żyły wśród nas i nie możemy być macochą w tym sensie, że trzeba pozwolić im dać głos” – dodała. Jednak pani doktor wiąże duże nadzieje ze zmianami w TVP i jest przekonana, że to pomoże wyborcom PiS w zmianie poglądów: „Oni zaczną słuchać nowego

przekazu. To w tym jest nadzieja, my nie będziemy nikogo pogwałcać. My po prostu będziemy im udostępniać wiedzę, obserwację". Sporo litości dla wyborców PiS okazał także prof. Chwin, który chce ograniczenia rozliczeń. „Czasem kojarzy się to z takimi przedsięwzięciami, jak rozmaite pokazowe przedsięwzięcia prawne czy procesowe. Uważam, że nie powinniśmy tego robić. To jest błąd, to psuje atmosferę społeczną. Natomiast są narzędzia prawne, które należy wykorzystywać. Jeśli się zdarzyły przestępstwa, to one powinny być jakoś rozliczone” – mówił pisarz, zaznaczając przy tym, że obawia się zjawiska „teatru rozliczeń”. I wreszcie profesor ma dobroliwą radę: „Nie powinniśmy pod adresem tych ludzi kierować jakiś wypadów pogardliwych, lekceważących, raniących ich uczucia. Bo to tylko psuje sytuację i ją pogarsza. To jest minimum, które powinno być spełnione”.

Podobną drogą w poszukiwaniu pojednania poszedł tygodnik „Polityka”, który opublikował „Powyborczy poradnik psychologiczny”. „Powyborcza Polska przypomina skłócone od 8 lat małżeństwo, tyle że teraz – po gwałtownej i pełnej podłości kampanijnej awanturze – trzeba dalej razem żyć. Jak?” – pyta autorka tekstu Ewa Wilk. Twierdzi, że społeczeństwu pozostaje „indywidualna i zbiorowa socjopsychoterapia ze świadomością, że przez następne miesiące, a może i lata przyjdzie nam żyć z partnerem pogrążonym w traumie po upokorzeniu, jakim były przegrane wybory”. Zdaniem Wilk wyborcy PiS żyją w „specyficznych, dających poczucie bezpieczeństwa bańkach, kokonach”. Według „Polityki” tych kokonów jest kilka: kokon narcystyczny, kokon spiskowy czy kokon poddańczy. I jak teraz światły wyborca partii opozycyjnych ma rozmawiać z zamkniętym w swoim kokonie wyborcą PiS? Tygodnik podsuwa kilka pomysłów: „Powstrzymać swoją skłonność do ironii, inteligentnych żartów, dowcipnych aluzji, pójść. Toprzez ludzi oddalonych od nas psychicznie może być czytane jako złośliwość, szyderstwo, podstępna próba ośmieszenia i poniżenia. Z góry wyznaczyć swoje granice. Przede wszystkim językowe. Gdy padają zwroty wulgarne,

obraźliwe, konsekwentnie i wprost komunikować, że nie jest to język, którym chcesz się posługiwać. [...] Nie afiszować się z poczuciem moralnej i intelektualnej wyższości. Nie wyrażać swojego zdania w tonie prawd objawionych, ale akcentować: ja sądzę, w moim przekonaniu, na mój rozum. Być może jestem w błędzie, nikt przecież nie jest nieomylny”.

I CO TY NA TO, WYBORCO PiS?

Wygląda na to, że po garści rad zaczerpniętej z liberalnych mediów wyborca PiS powinien się cieszyć, że nikt nie wpadł jeszcze na pomysł utworzenia rezerwatów dla sympatyków partii konserwatywnych. Za dobrą monetę trzeba też traktować to, że Trzaskowski

W rozmowie z wyborcami partii opozycyjnych trzeba unikać naturalnie narzucającej się pobłażliwości, wynikającej z tego, że nie rozumieją oni programów ugrupowań, na które głosowali

nie ogłosił jeszcze programu przymusowych przesiedleń, choć niebawem może ruszyć program „opilowywania katolików”. Wyborca PiS powinien się też cieszyć, że będzie miał prawo głosu. O tym, czy ludzie będą relegowani z pracy lub uczelni za poglądy, jeszcze się przekonamy, bo program rozliczeń zapowiedziany przez panów Szczerbę i Jońskiego jest pojemny.

Wyborca PiS, zwłaszcza rozmawiając z wyborcą PO, nie może dać sobie wmówić, że istnieje tylko jedna prawda objawiona, wciąż ma prawo wątpić i pytać. W kontakcie z takim wyborcą nie powinien ulegać próbom uformowania go na obraz i podobieństwo rozmówcy. Każdy wciąż będzie miał prawo do własnych poglądów, choć niewykluczone, że zostanie nieco ograniczona

wolność słowa przez zapowiadane zmiany w mediach.

W rozmowie z wyborcami partii opozycyjnych trzeba unikać naturalnie narzucającej się pobłażliwości wynikającej z tego, że nie rozumieją oni programów ugrupowań, na które głosowali. A do takiej refleksji skłania sondaż United Surveys dla „DGP” i RMF FM, w którym zapytano Polaków o postulaty lewicowo-liberalnej koalicji dotyczące wycofania się z kluczowych inwestycji ostatnich lat. Wyniki są zaskakujące, bo okazuje się, że respondenci chcą, by nadal była realizowana polityka PiS. Najwięcej (85 proc.) jest osób przekonanych o potrzebie budowy elektrowni atomowych. Poparciem trzech czwartych respondentów cieszy się także plan kontynuowania dużych wydatków na zbrojenia. Większość – 51 proc. – jest za doprowadzeniem projektu CPK do końca. Polacy chcą też zachowania IPN i CBA. Wygląda więc na to, że duża część elektoratu partii opozycyjnych dała się ogłupić hasłami: „J...ć PiS” i wrzaskiem: „Precz z kaczorem dyktatorem”, nie zwracając uwagi na merytoryczną zawartość programu PiS w kontraście do partii opozycyjnych.

I wreszcie trzeba wyborcom partii opozycyjnych spokojnie tłumaczyć, dlaczego zmiany traktatów Unii Europejskiej czy przyjęcie dużej liczby imigrantów to scenariusze groźne dla Polski. To ostatnie jest dość oczywiste i podpowiedzią niech będą dramatyczne obrazy przemocy z ulic państw Europy Zachodniej. Jeśli zaś chodzi o 267 zaplanowanych zmian w traktatach, to warto podkreślać, że wśród najważniejszych propozycji znalazły się: eliminacja prawa weta w głosowaniach w Radzie UE w 65 obszarach, euro jako obowiązkowa waluta dla krajów członkowskich, zmiana struktury Komisji Europejskiej oraz masowy transfer kompetencji z poziomu państw członkowskich na poziom UE, m.in. decyzji, czy kraj może sobie wybudować elektrownię atomową.

Mówmy spokojnie, merytorycznie, bez wulgaryzmów. Może kiedyś zrozumieją. Obawiam się jednak, że stanie się to już po szkodzie.

Będą kryminalizować prawicowy aktywizm

„Zagrożenie terrorystyczne ze strony prawicowych radykałów jest większe niż islamskich” – uważa Piotr Niemczyk, kiedyś funkcjonariusz UOP, a dziś ekspert „demokratycznej opozycji” ds. bezpieczeństwa.

Wyrok dla Roberta Bąkiewicza za udział w obronie kościoła zapowiada kryminalizację prawicowego aktywizmu i ideologizację kodeksu karnego według kryteriów politycznej poprawności



MACIEJ WALASZCZYK

Dokładnie nazajutrz po wyborach Wydział do Walki z Prętczością Przeciw Życiu i Zdrowiu warszawskiej Komendy Rejonowej Policji wezwał Roberta Bąkiewicza na przesłuchanie w sprawie publicznego propagowania przez niego ustroju faszystowskiego. Powód? W czasie nielegalnych protestów organizowanych przez lewicę po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w październiku 2020 r. w sprawie zakazu aborcji eugenicznej brał udział w obronie kościoła św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży. W tym czasie skandował hasło: „Ave Christus Rex” oraz miał mieć przypinkę z Leonem Degrellem. Równocześnie rozwścieczony tłum, krzycząc „Wy...ć!”, próbował wtargnąć do kościoła. Zawiadomienie do prokuratury złożył prawdopodobnie Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych (OMZRiK).

„Opresja sądowa i policyjna to narzędzie nowej władzy. Nikt z brutalnych napaśników spod znaku błyskawicy do tej pory nie poniósł żadnych konsekwencji” – komentuje Bąkiewicz. Wspomina, że właśnie pod św. Aleksandrem doszło do najgwałtowniejszych zamieszek. „Krzyczeliśmy: „Christus Rex” i tak dodawaliśmy sobie otuchy, bo nas było kilkudziesięciu, a naprzeciw nas stał parotysięczny tłum. Antifa atakowała stalowymi prętami. W naszą stronę leciały kamienie, butelki, chyba dwie osoby zostały ranne. Prawda jest taka, że przy bierności policji zaczynało się od wulgaryzmów, a kończyło się na przemocach fizycznych. Miałem do niej pretensje o eskalowanie napięcia” – relacjonuje.

Dosłownie kilka dni wcześniej sąd drugiej instancji podtrzymał wyrok z marca, skazujący go na rok pozbawienia wolności, prace społeczne i 10 tys. zł nawiązki za rzekome chuligańskie naruszenie nietykalności cielesnej Katarzyny Augustynek nazywanej „Babcią Kasią”. Sprawa podobna, lecz w tym przypadku dotycząca obrony kościoła. Jeden z jego obrońców, chcący zachować anonimowość, wspomina trwające wiele dni nieustanne próby wtargnięcia do środka. „Lewacy mieli gaz łzawiący, potrafili wchodzić w grupę ludzi broniących

kościoła, wrywali nam megafon i wykrzykiwali wulgarne hasła w czasie różańca. »Babcia« nigdy nie chodziła tam sama, miała zawsze ochronę tzw. homokomanda” – relacjonuje.

Bąkiewicz podkreśla, że gdy Augustynek wraz z tłumem próbowała wdrzeć się do kościoła, policja nie chciała reagować, więc mając pozwolenie na ochronę świątyni od proboszcza jeden z obrońców, za zgodą policjantów, sprowadził ją ze schodów. Finał jest taki, że kobieta wniosła przeciw Bąkiewiczowi prywatny akt oskarżenia o naruszenie nietykalności cielesnej. Sąd nie tylko stanął po stronie zadyktary, wcześniej skazanej za wielokrotne naruszenie nietykalności i znieważanie policjantów, lecz także uznał Bąkiewicza winnym czynu chuligańskiego, odmawiając mu prawa do stanięcia w obronie świątyni. Świadczy to też o patologicznej sytuacji w sądach. Augustynek, nieustannie biorąc udział w licznych prowokacjach, nie zawsze ponosiła za nie odpowiedzialność. Np. w kwietniu 2021 r., gdy próbowała zablokować wjazd sędziom Izby Dyscyplinarnej do budynku sądu. Niestety, wtedy wymiar sprawiedliwości w każdej instancji, łącząc z Sądem Najwyższym, uniewinniał ją od zarzutów znieważenia funkcjonariuszy policji i naruszenia ich nietykalności.

ANARCHOTYRANIA

Dzisiaj eksperci ds. bezpieczeństwa z opozycji nazywającej siebie demokratyczną wzywają do palenia kościołów biorą w nawias, a nad próbami pobić i nękania politycznych przeciwników, atakowaniem policjantów, udziałem w nielegalnych zgromadzeniach przechodzą do porządku dziennego. Przy pomocy wynajętych adwokatów OMZRiK chce stawiać przed sądami za poglądy, a te w przemyślny sposób je kryminalizują. To rzeczywistość, która w Polsce, wzorem krajów zachodnich, staje się codziennością. Pamiętajmy, że współczesne, liberalno-demokratyczne państwo często nęka zwykłych obywateli, stosując kary nieproporcjonalnie surowe do popełnianych czynów, a jednocześnie okazuje skalkulowaną bezsilność tam, gdzie stanowiące egzekwowanie prawa, np. wobec imigrantów, gangsterów, przestępstw popełnianych przez lewicowych ekstremistów powinno być niezbędne do chronienia społeczeństwa. To zjawisko zostało dostrzeżone w latach 90. i określone przez jednego z konserwatywnych myślicieli jako synteza tylko z pozoru wykluczających się zjawisk anarchii i tyranii (anarchotyrania). Świetnie ilustruje to wyrok, jaki zapadł ws. Roberta Bąkiewicza, który na polskim gruncie jest zapowiedzią kryminalizacji prawicowego aktywizmu.

Od lat wzywają do niej specjaliści od bezpieczeństwa związani z Platformą Obywatelską, tacy jak Piotr Niemczyk czy Bartłomiej Sienkiewicz. Być może będzie to sposób na neutralizację np. przeciwników imigracji z krajów islamskich i Afryki czy dokuczliwych dla społeczeństwa lewicowych eksperymentów. Już dziś lobby LGTB+ wzywa opozycyjnych polityków do zaostrzenia przepisów kodeksu karnego w kontekście mowy nienawiści.

Niemczyk, w latach 90. wiceszef zarządu wywiadu w UOP, w jednym z ostatnich wywiadów stwierdził, że polskie służby nie wiedzą, jakiego rodzaju zagrożenia terrorystyczne czyhają na państwo, dlatego powinny zająć się rozpracowywaniem organizacji prawico-

wych, gdyż – jak twierdzi – ciąży na nich „wiele czynów chuligańskich graniczących z terroryzmem”. W jednej ze swoich publikacji wskazywał nawet na wzrost „przestępstw z nienawiści” związanych z „nietolerancją i uprzedzeniami”. To śmieszne, bo akurat wspierana przez niego opozycja w bardzo przemyślny sposób i nagminnie posługiwała się nienawiścią. To akcje tzw. Obywateli RP, KOD, Lotnych Brygad Opozycji i Strajku Kobiet czy proimigranckich organizacji, prowadzących działalność na granicy z Białorusią, to lewicowi aktywiści szkółący lub próbujący utrudniać służbę funkcjonariuszom Straży Granicznej, policji czy żołnierzom WOT. Jednocześnie w Polsce zjawisko politycznej przemocy jest pełnym marginesem.

Opresja sądowa i policyjna to narzędzie nowej władzy. Nikt z brutalnych napastników spod znaku błyskawicy do tej pory nie poniósł żadnych konsekwencji – komentuje Bąkiewicz

NIEMIECKIE PORZĄDKI W POLSCE?

Niemczyk jako wzorcowy przykład podaje Niemcy, gdzie tamtejszy Federalny Urząd Ochrony Konstytucji (BfV), będący w istocie rodzajem policji politycznej, w swoich dorocznych raportach na temat zagrożeń za główne wskazuje „prawicowy ekstremizm”, stawiany wyżej niż islamski, kurdyjski czy palestyński. Dzieje się tak, choć w rzeczywistości za przemocą polityczną w Niemczech stoi głównie radykalna lewica, wspierana systemowo przez sieć tzw. społeczeństwa obywatelskiego i chyba niezbyt zwalczana przez aparat bezpieczeństwa. Warto się zatrzymać na niemieckim przykładzie, bo to, co chcą

w Polsce zafundować specjaliści od bezpieczeństwa związani Tuskiem, zdaje się być wprost inspirowane wzorcami z Odry.

Josef Schüsslburner, autor książki „Czerwony, brunatny i zielony socjalizm”, uważa, że to właśnie tajne służby, ustalając w swoich raportach, jakie poglądy są „ekstremistyczne” i „wrogie konstytucji”, konstruują obowiązujący w tym kraju system ideologiczny. W efekcie ścigane przez nie przestępstwa są kwalifikowane na podstawie kryteriów dyktowanych przez lewicę, co w istocie jest ideologizacją prawa karnego. Przykład? Kilka lat temu podczas demonstracji odbywających się w Monachium przed sądem stanęła 74-letnia emerytka. Prokuratura oskarżyła ją o „podżeganie do nienawiści narodowościowej”, ponieważ niosła transparent z napisem zawierającym słowa o „aroganckich Turkach”. Sąd skazał kobietę na 1 tys. euro grzywny na rzecz Amnesty International. Podobieństwa ze sprawą Bąkiewicza są aż nadto widoczne.

Stawiam więc tezę, że rządy liberalno-lewicowej większości będą się starały także w Polsce ustanowić własny konsensus poprawności polityczno-ideologicznej. W Niemczech na jego straży stoi cały system instytucji – od samorządów przez aparat policyjny i wymiar sprawiedliwości, dysponujący odpowiednimi paragrafami kodeksu karnego, oraz tzw. społeczeństwo obywatelskie z różnego rodzaju stowarzyszeniami i fundacjami. Pamiętajmy spalanie budki pod ambasadą rosyjską podczas Marszu Niepodległości, ściągnięcie przez „Krytykę Polityczną” bojówkarzy z niemieckiej Antify bijących jego uczestników? Albo akcję przeciw tysiącom kibiców lansującym hasło: „Donald, matole...”, z których policja najpierw zrobiła bandytów, a propaganda sprawnie „skleiła” ich z opozycyjnym wówczas PiS? Za tymi wszystkimi wydarzeniami pośrednio stał aparat policyjny, którym kierowali nominaci PO. Jeśli rządy przejmie liberalno-lewicowa koalicja, spodziewajmy się, że praktyki te powrócą z jeszcze większą intensywnością. 

Co zrobić z „zawstydzoną Polską”?

W maju tego roku Laboratorium Poznania Politycznego Instytut Psychologii PAN opublikowało wyniki badań zatytułowanych „Czy i jak identyfikujemy się z Polską”. Przeprowadzono je na 1504 osobach i pogłębiono później 40 wywiadami z przedstawicielami wyróżnionych pięciu segmentów postaw. Oto one.

Spełnieni Demokraci – dla nich „bycie Polakiem jest OK”, stanowią 20 proc. społeczeństwa. To oni najczęściej głosują na Koalicję Obywatelską, lecz identyfikują się z polskością. Otwarcie Tradycjonalści są liczniejsi – stanowią 23 proc. społeczeństwa, przeważnie głosują na Zjednoczoną Prawicę. Dla nich „bycie Polakiem to wyróżnienie”, ale zachowują tolerancję wobec innych wspólnot. Obstawiałbym, że w gronie czytelników tygodnika „Sieci” to przytłaczająca większość. Zaangażowani Konserwatyści (15 proc.) pewnie też czytają „Sieci” – dla nich „bycie Polakiem to zaszczyt i misja”. To także zazwyczaj PiS-owcy, czasem też Konfederaci. O ile jednak w takim gronie zapewne obracamy się dość często, o tyle bardziej egzotyczna i interesująca może być czwarta grupa. To Zawstydzeni Polską, stanowiący 14 proc. obywateli naszego kraju. Jest jeszcze segment Wycofanych Pesymistów (aż 28 proc.), którzy sprawiają wrażenie stosunkowo apolitycznych, „dla nich bycie Polakiem

Właściwie bez echa przeszedł raport Instytutu Psychologii PAN na temat stosunku Polaków do polskości. Naukowcy wyróżnili pięć sposobów podejścia do ojczyzny. Jedna grupa Polskę właściwie odrzuca – a stanowi aż 14 proc. społeczeństwa



**JAKUB AUGUSTYN
MACIEJEWSKI**

w sumie niewiele znaczy”. Z raportu można wyczytać, że są oni zajęci raczej życiem indywidualnym niż wspólnotowym.

Przypatrzmy się jednak „zawstydzoną Polską” – zapewne szybko skojarzą państwo, jakie media – prasowe, telewizyjne i internetowe – dzielą z nimi ten sam przekaz i te same treści.

Tak raport IP PAN definiuje Zawstydzonych Polską: „Osoby o niskiej identyfikacji z narodem polskim. Mają niskie poczucie więzi z innymi Polakami, polskość rozumieją bardzo płytko”. Ta część naszych rodaków lepiej postrzega inne narody niż własny. „Dla nich bycie Polakiem jest powodem do wstydu”. Często uznają, że nie mają swoich przedstawicieli wśród polityków. Autorzy badania oceniają, że wpływ na ich postawę mogą mieć także „ogólnie niska samoocena,

niezadowolenie z życia, poczucie samotności, brak utożsamienia się z polskością na głębszym, wykraczającym poza politykę, poziomie”.

Jeden z rozmówców (32 lata) autorów badania tak opowiadał o swojej identyfikacji narodowej: „Ja nie widzę jakichś szans, żebym się bardziej poczuł Polakiem czy mieszkańcem danego miasta, bo dla mnie to aspekt bycia człowiekiem, takiego humanizmu, takiej zgody międzyludzkiej jest nadrzędny”.

Dzięki badaniu lepiej możemy poznać tych ludzi, których często nazywamy „ojkofobami” lub „lewakami”. Nasze określenia nie są bezpodstawne – psychologowie z PAN zbadali, że w tej grupie niechęć do własnego narodu (czyli właśnie ojkofofia) faktycznie jest najwyższa, wyżej cenią oni Unię Europejską, wręcz bardziej czują się Europejczykami niż Polakami. To w tej grupie jest największe poparcie dla Lewicy (16 proc.), więc ich znaczna życzliwość wobec PO (43 proc.) też pewnie plasuje się w tym nurcie liberalizmu politycznego, który jest wobec polskości bardzo krytyczny. Dla nich święta państwowe to zazwyczaj jedynie dzień wolny od pracy, a nie powód do celebracji, radości, uczestnictwa we wspólnotowych wydarzeniach. „Zawstydzeni Polską nie dostrzegają sensu w pielęgnowaniu tradycyjnych wartości patriotycznych. Patriotyzm narodowy kojarzy im się negatywnie, z ksenofobią, rasizmem, manią wielkości” – czytamy w analizie.

Z pewnością wszyscy mamy takich ludzi wokół siebie, słyszymy ich komentarze w pracy, czasem w domu, wśród sąsiadów. Wywieszenie flagi narodowej 11 listopada to dla nich abstrakcja, a różne święta religijne to powód do uszczypliwości lub narzekania na choćby rodzinne zobowiązania. Pewnie nieraz wymieniamy się gorzkimi komentarzami na ich temat z ludźmi, którzy myślą podobnie do nas. Trudno nam czasem zrozumieć, jak „tamta druga strona” myśli, a przede wszystkim – dlaczego nie docenia wokół siebie tego co dobre.

KORZENIE ZATRUCIA

O ile spojrzenie konserwatystów na Zawstydzonych Polską znajduje potwierdzenie w badaniach, o tyle raport – szczegółowy i oparty o pogłębione analizy – wskazuje też ciekawe przyczyny tej postawy. Choćby to, że „oglądają TVN, nie oglądają TVP”. Ponadto to „osoby o niskiej samoocenie, zarówno zdrowej, jak i narcystycznej”. Ta ostatnia cecha wiąże się z pewnym zaburzeniem – nadmierną potrzebą bycia podziwianym i brakiem zrozumienia perspektywy innych ludzi. W publikacji PAN brakuje informacji czy do tej grupy bardziej pasuje młode, roszczeniowe pokolenie, wychowane na zamkniętych obiegach informacji internetowych, tzw. pokolenie płatków śniegu, wyjątkowo delikatne i skoncentrowane na sobie, lecz takie skojarzenie nasuwa się samo.

Ci ludzie najczęściej czują się odrzuceni i – uwaga – samotni. Przeczy to obrazowi konserwatystów, jaki wmawiają nam liberalne media. To nie prawica jest zaciętrzewiona i zamknięta w sobie, to postępowcy mają problem z otwarciem się na innych, choć Zaangażowani Konserwatyści też zdarzają się przesadzać z mniemaniami może nie tyle o sobie, ile o własnej wspólnotie.

Nie jest jednak trudno wskazać, jakie opiniotwórcze ośrodki promują wizję Polski skarłalej, antysemickiej i zacofanej, jakie pokazują tradycyjne więzi jako udrękę, co prowadzi do samotności

i poczucia wyobcowania. Ulegając na chwilę pokusie generalizowania, wydaje się, że Zawstydzeni Polską (lecz także Wycofani Pesymiści) są ludźmi po prostu mniej szczęśliwymi niż cała reszta.

Już tylko jako półzabawną ciekawostkę można dodać, że ponad 80 proc. zawstydzonych w ogóle nie ogląda Wiadomości TVP – nasuwa się więc uszczypliwy wniosek, że może serwis informacyjny o 19.30 pomaga ludziom w uzyskaniu równowagi psychicznej.

WYZWANIE DLA PATRIOTÓW

Odkładając jednak żarty na bok, spróbujmy wyciągnąć z tego raportu wnioski polityczne – nie w sensie wyborów partyjnych, ale naszej polis – narodowej wspólnoty. Jeśli co szósty Polak po prostu nie lubi Polski i wolałby, żeby jego kraju nie było na mapie, to znaczy, że mamy jednak problem. Lekceważyć znaczenie państwa i solidarności społecznej łatwiej jest w krajach dalekich od stanowisk rosyjskiej armii i ośrodków prowokacji tajnych służb ze Wschodu. Jak by się zachowali Za-

wstydzeni Polską, gdyby zagrożenie dla naszej niepodległości stało się realne? Czyż właśnie takich postaw nie widać na granicy polsko-białoruskiej, gdzie aktywiści wolą pomagać „po prostu ludziom”, nawet jeśli są przeszkolonymi przez Moskwę terrorystami, niż wspierać narażających życie i zdrowie polskich mundurowych? Jak budować dalekosiężne projekty państwowe, takie jak Centralny Port Komunikacyjny, skoro 14 proc. Polaków może go nie chcieć właśnie dlatego, że jest to dobry projekt dla kraju, a blisko jedna trzecia (28 proc. Wycofanych Pesymistów) nie identyfikuje się z takimi sprawami w ogóle? Jak marzyć o Polsce za dwie, trzy dekady, skoro część wyborców nie chce jej tu i teraz,

tym bardziej więc nie będzie zgadzać się na pewne tymczasowe koszty, by inwestować w przyszłość naszej gospodarki.

Wreszcie chrześcijańskiemu czytelnikowi – Otwartemu Tradycjonalistcie i Zaangażowanemu Konserwatystcie – wypada zadać jeszcze jedno pytanie: jak tych ludzi włączyć do wspólnoty? Rzecz przecież nie w wiecznym zwalczaniu obywateli, nieznających historii i narodowej kultury albo znających ją w jakiejś wypaczonej wersji, tylko w tym, by grupę – nazwijmy to z nutką patosu – patriotów, poszerzać i umacniać.

Rzadko się zdarza, by tak kompleksowe badanie społeczne, w dodatku oparte na znacznej próbie, doczekało się tak niewielkiego rezonansu w mediach. Naukowcy z PAN przedstawili nam Polaków portret własny i dostarczyli precyzyjną charakterystykę każdej z pięciu grup. Skoro jest diagnoza, to warto powalczyć i o receptę. Angażowanie pesymistów, zapraszanie zawstydzonych, wreszcie uświadamianie sobie własnych mocnych i słabych stron, wydają się być zadaniami dla liderów nie tylko ogólnokrajowej polityki, lecz także działaczy czy lokalnych autorytetów, którym na Polsce zależy.

„Zawstydzeni Polską nie dostrzegają sensu w pielęgnowaniu tradycyjnych wartości patriotycznych. Patriotyzm narodowy kojarzy im się negatywnie, z ksenofobią, rasizmem, manią wielkości” – czytamy w raporcie



Izrael, Gaza i sprawa polska

Wojna w Gazie – choć dość obojętna dla prawej strony – może jeszcze mocno namieszać w politycznym pejzażu Polski i Europy. Już teraz zauważalne jest pęknięcie w liberalno-lewicowym monolicie, które wskutek konfliktu pojawiło się wokół problemu imigracji



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Anna Maria Żukowska stała się jedną z najbardziej rozpoznawalnych twarzy Lewicy głównie dzięki swojej wieloletniej aktywności w mediach społecznościowych. Dlatego gdy kilkanaście dni temu skasowała swoje konto na platformie X (d. Twitter), wielu jej internetowych rozmówców było tym bardzo zaskocz-

nych. Na ich pytania, dlaczego zniknęła z internetu, odpowiedziała krótko: „Bo mam dosyć”.

Tym, co przelało czarę goryczy u zaprawionej przecież w internetowych bojach lewicowej posłanki, był – jak się okazuje – wybuch konfliktu w strefie Gazy. Żukowska jest wiceprzewodniczącą polsko-izraelskiej grupy parlamentarnej i 5 listopada miała wyjechać do Izraela. W swoich ostatnich wpisach na platformie X tłumaczyła m.in., że Izrael „ma prawo do istnienia i ma prawo do obrony przed terrorystami”.

Tego rodzaju wypowiedzi wywołały żywą reakcję jej czytelników, zwłaszcza z lewej strony. Żukowskiej zarzucano, że popiera brutalną interwencję Izraela

i usprawiedliwia zbrodnie dokonywane na ludności cywilnej, pytając zarazem, jak to się da pogodzić z lewicową wrażliwością. W odpowiedzi, udzielonej już na antenie radia RMF FM, posłanka wyjaśniała, że „nie wspiera Hamasu”, ale jej zdaniem „kwestionowanie prawa Izraela spełnia definicję antysemityzmu”.

Poziom emocji wywołanych na lewicy przez deklaracje Żukowskiej okazał się w końcu tak silny, że posłanka zrezygnowała z internetu. Jest to tym ciekawsze, że przecież w Polsce były i są znacznie większe powody do dużych nerwów, lecz to właśnie konflikt w Gazie tak mocno rozgrzał i podzielił lewicę oraz część liberalnego mainstreamu.

ZMIANA RÓL

Można oczywiście skwitować to zjawisko typowym dla naszych postępców imitowaniem podziałów i sporów istniejących na Zachodzie. Liberalna lewica próbuje się wciskać w ten sposób do głównego nurtu, bo dzięki temu czuje się bardziej nowoczesna i europejska. Ten sam mechanizm możemy zaobserwować niemal w każdym sporze cywilizacyjnym, poczynając od aborcji i praw kobiet, a kończąc na imigrantach, LGBT oraz ideologii gender. Wszędzie tam, nie zważając na lokalne uwarunkowania społeczne i kulturowe, liberalna lewica kopiuje na naszym gruncie obce pomysły, generując tym samym kolejne, ostre pola konfliktu.

Podobnie jest ze sporem dotyczącym polityki Izraela na Bliskim Wschodzie, z którą zachodnia lewica od dawna ma poważny problem. Bo z jednej strony należy przecież kultywować pamięć o Holokauście i przypominać tym samym o zbrodniach popełnionych w imię rasy oraz rzekomej wyższości jednego narodu nad innym, ale z drugiej nie da się przecież ukryć, że współczesny Izrael jest państwem aż do bólu nacjonalistycznym. I jako taki nie może budzić sympatii lewicy.

Sytuacji nie ułatwia również fakt, że na czele rządu Izraela stoi Benjamin Netanjahu, polityk nacjonalistycznej prawicy, który jeszcze nie tak dawno temu był celem wielotysięcznych manifestacji liberalnej opozycji domagającej się – podobnie jak w Polsce – przywrócenia „praworządności”. Dziś jest to samo władze Izraela domagają się od żydowskiej diaspory na świecie oraz od całej, przede wszystkim zachodniej, społeczności międzynarodowej wyrazów wsparcia i solidarności w wojnie toczzonej przeciwko palestyńskim terrorystom.

Wielu ludziom przychodzi to jednak z dużą trudnością. Nie tylko z powodu brutalności konfliktu, podczas którego obie strony nie cofają się przed żadnymi nikczemnościami, lecz także dlatego, że w powszechnym odbiorze Izrael uchodzi za stronę silniejszą niż jego przeciwnicy. Obrazy wielkich kolumn pancernych czy izraelskich rakiet spadających na Gazę są zestawiane z cywilnymi ofiarami ostrzałów i martwymi dziećmi wyciąganymi

spod gruzów. Możemy oczywiście kwestionować rzetelność wielu tego rodzaju przekazów, wszak propaganda jest jednym z najważniejszych oręży na wojnie i obie strony sięgają po nią bez żadnych skrupułów, lecz fakt, że opinia publiczna zawsze skłania się ku współczuciu wobec słabszego jest niezaprzeczalny.

Izrael bardzo chce uchodzić za ofiarę wojny, ale bez względu na to, jak jest w rzeczywistości, obrazki mówią co innego. W tej narracji nie pomagają też nacjonalistyczne wrzenie w Izraelu, którego kulminacją były słowa tamtejszego ministra dziedzictwa Amilaja Elijahu, sugerującego zrzuć bombę atomową na Gazę. Po tej wypowiedzi minister został wprowadzony do odwołany, lecz do mediów wyciekły izraelskie plany dotyczące

Trudno jest nadal eksploatować mocno wytarty stereotyp Żyda – ofiary wiecznych prześladowań, bo role się zmieniły i zmienia się postrzeganie Izraela w zachodnim mainstreamie

strefy Gazy, zakładające wysiedlenie tamtejszej ludności muzułmańskiej, m.in. do Europy. Nie sposób nazwać tego inaczej niż czystką etniczną.

Trudno jest więc w tych warunkach nadal eksploatować mocno już wytarty stereotyp Żyda – ofiary wiecznych prześladowań, bo teraz role się zmieniły. A wraz z tą zmianą ról zmienia się też postrzeganie Izraela w zachodnim mainstreamie.

PRZESTAWIENIE WAJCHY

Efekty tej rewolucji poznawczej, którą bardzo przyspieszył wybuch wojny w Gazie, możemy dostrzec także w Polsce. O ile spora część lewicy, idąc za przykładem swoich zachodnich mentorów, konsekwentnie skłania się ku pacyfizmowi

i potępia Izrael, domagając się przerwania walk oraz pomocy dla ludności cywilnej, o tyle szeroko rozumiany nurt liberalny, który można w dużym uproszczeniu opisać jako klientelę PO, poszedł w zupełnie przeciwnym kierunku.

Gdy spojrzymy na to, co wypisują najwięksi fanatycy strony liberalnej w rodzaju Tomasza Lisa, dowiemy się od nich, że Izrael trzeba wspierać za wszelką cenę. Zaraz po wybuchu wojny w Gazie wśród polskich lemingów dało się zresztą zauważyć zaskakujące ożywienie i nagle zainteresowanie sytuacją na Bliskim Wschodzie, której nigdy dotąd jakoś nie przejawiali, a wielu z nich nie byłoby pewnie w stanie wskazać na mapie Gazy ani Izraela. W biurach na warszawskim Śłużewcu (słynnym Mordorze)

co pewien czas rozlegały się okrzyki oburzenia, a egzaltowane panie w żakietkach obwieszczały uroczyście, że nie ma ich zgody na to, co się dzieje w Izraelu, tak jakby ktokolwiek je o tę zgodę pytał. Te relacje, choć brzmią groteskowo, są autentyczne.

Co ciekawe, jeszcze niedawno ci sami ludzie domagali się wpuszczenia imigrantów szturmujących naszą granicę z Białorusią i płakali nad losem Ibrahima, który – według legendy serwowanej w liberalnych mediach – miał przez sześć dni płynąć wpływ do Polski. Rozczulali się nad inżynierami i lekarzami z Afryki oraz obruszali się, gdy ktoś w ich towarzystwie ośmielił się wyrazić wątpliwość,

czy islam da się pogodzić z zachodnimi wartościami. „Co ty masz przeciwko muzułmanom?” – można było usłyszeć. Większość tych ludzi bardzo chętnie zgodziłaby się na relokację imigrantów do Polski, oczywiście pod warunkiem, że oni sami nie będą mieli z nimi do czynienia. Całe ryzyko wynikające z napływu obcej kulturowo masy ludzi miało zostać przerzucone na zwykłych Polaków, podczas gdy lemingi wzruszałyby się w tym czasie nad losem uchodźców w swoich samochodach oraz strzeżonych osiedlach.

Teraz jednak, gdy wybuchła wojna w Gazie, wajcha zaczęła się przestawiać. I pojawiły się zupełnie inne głosy. Jeden z nich – po poprawieniu błędów – warto przytoczyć niemal w całości, bo jest dość charakterystyczny. Jego autorem jest Krzysztof Dykas, podpisujący się



Fot. Shutterstock

jako specjalista od marketingu, reklamy i mediów cyfrowych. Tenże pan Dykas pisze na platformie X: „Zawsze stałem po stronie imigrantów, zawsze broniłem ich praw do przyjazdu i osiedlania się w Europie. Byłem zwolennikiem multikulturalizmu i wieloreligijności. Cieszyłem się z widoku wielu kolorów na ulicach Warszawy... Ale to już za mną! Jak widzę te wrzeszczące tłumy, które z nienawiścią patrzą na każdego, kto wraz z nimi nie depcze izraelskiej flagi i nie potępia Żydów. Jak widzę tych owiniętych arafatkami bohaterów palących zdjęcia Bidena, Netanjahu czy von der Leyen. Jak widzę młodziaków, szarpiących się z policją. Jak widzę w ich oczach nienawiść do wszystkiego, co zachodnie, to wzrasta we mnie z godziny na godzinę chęć wykrzyknienia im wszystkim prosto w twarz: wyp...jcie tam, skąd tutaj przybyliście, skąd przybyli tutaj wasi rodzice! To nie jest wasze miejsce! Nie pasujecie tutaj!

Jak widać, żyliśmy w jakimś kłamstwie, które sami sobie z lubością opowiadaliśmy [...]. Może pora się otrząsnąć? Może pora przestać zapraszać tych ludzi do Europy, skoro wcale tej gościny nie doceniają? Może pora zacząć masowe deportacje? Jak wyrzucimy tysiąc, dziesięć tysięcy... to może inni zrozumieją, że daliśmy im szansę, ale nie zawahamy się im jej odebrać?”

Ten głos jest bardzo wartościowy. Bo nieznany szerzej „specjalista od marketingu” mógł sobie pozwolić na szczerość. W jego środowisku zachodzi zmiana nastrojów, którą wcześniej trudno było sobie wyobrazić. Nasz rodzimy „Europejczyk” zaczyna się bać tego samego, czego od dawna – choć po cichu – obawia się liberalna klasa

średnia na Zachodzie. Że niepomahowana imigracja i idąca w ślad za nią inwazja obcej kultury zniszczą ich dotychczasowy styl życia.

Przy czym nie chodzi mu wcale o zagrożenie chrześcijańskich, zachodnich wartości, przed czym przestrzega prawica. On się boi, że muzułmański imigrant zniszczy

liberalną wolność, wprowadzi szariat, będzie prześladował gejów, zatrzyma obyczajowy postęp i doprowadzi do krwawej jatki na ulicach miast. Obrazy

Po prawej stronie Izrael nie budzi żadnej sympatii z powodu swojego oszalałego nacjonalizmu, który wielokrotnie przybierał ostre antypolskie oblicze

z Izraela, gdzie terroryści z Hamasu gwałcili i mordowali uczestników festiwalu muzycznego, w tym wiele młodych dziewcząt z Europy, mocno zadziałały na jego wyobraźnię. Zrozumiał, że pewnego dnia to samo może się zdarzyć i tutaj. Lepiej zmyślić późno niż wcale.

W tym kontekście znacznie łatwiej jest zauważyć pęknięcie w liberalno-lewicowym monolicie, które wskutek wojny w Gazie pojawiło się wokół problemu imigracji. Na ile będzie ono trwałe, tego jeszcze nie wiemy. W każdym razie izraelska narracja, przedstawiająca Palestyńczyków jako zło wielone, przed którym musimy się bronić, bardzo miękko wchodzi do liberalnych głów. A to z kolei bardzo osłabia proimigrancki zapal w tym środowisku, co – bez względu na przyczyny – jest akurat dość korzystne.

TO NIE JEST NASZA WOJNA

W tym sporze liberalistów z lewicą wokół imigrantów i Izraela umowna prawa strona w większości zachowuje neutralność. Oczywiście są na prawicy – zwłaszcza tej zbliżonej do narodowej – głosy poparcia dla Izraela, co może wynikać z przekonania, że lepszy Izrael niż horda islamistów, którzy w każdej chwili mogą zalać i zniszczyć Europę. Skądinąd Izrael dobrze wie o tych obawach, o czym świadczy jego plan relokacji uchodźców z Gazy do Europy. Bo gdy wskutek przesiedleń będziemy mieli problem z tymi samymi terrorystami co Izrael, to chętniej przyłączymy się do wspólnej walki.

Po prawej stronie przeważa jednak całkiem uzasadniona opinia, że konflikt w Gazie nie jest naszą wojną. Bo nie mamy powodu wspierać żadnej ze stron. Z Palestyńczykami dzielą nas różnice kulturowe i dostrzegamy zagrożenie wynikające z napływu muzułmańskiej imigracji. Z kolei Izrael nie budzi żadnej sympatii z powodu swojego oszalałego nacjonalizmu, który wielokrotnie przybierał ostre antypolskie oblicze, czego dowodem był chociażby gwałtowny spór wokół naszej ustawy antydyfamacyjnej z 2018 r. lub słowa izraelskiego szefa dyplomacji Israhela Kaca, który zasłynął skandalicznym cytatem z Jicchaka Szamira o „antysemityzmie wyssanym przez Polaków z mlekiem matki”. Takie słowa, odwołujące się do najgorszych stereotypów, odkładają się w pamięci i na długie lata zatrują wzajemne relacje.

Gdy więc dzisiaj ambasador Izraela w Polsce nawołuje do solidarności, reakcja Warszawy jest raczej chłodna. Po tym wszystkim, co się wydarzyło w ostatnich latach, Izrael nie jest już dla nas państwem uprzywilejowanym, a tamtejsi politycy powinni za to winić przede wszystkim samych siebie.

Nie zmienia to jednak faktu, że wojna w Gazie, choć dość obojętna dla prawej strony, może jeszcze mocno namieszać w politycznym pejzażu Polski i Europy. A sam Izrael będzie się musiał wkrótce zmierzyć z jej różnymi, w tym wizerunkowymi, konsekwencjami.



ODKŁAMUJEMY HISTORIĘ!

e-prenumerata **SIECI**
już od 5,90 zł
e-book
w prezencie!

- Kim były kobiety ojców Niepodległości?
- Jak skrzyżowały się losy rotmistrza Pileckiego i kata z Auschwitz Hössa?
- Jak PRL odlatywał w kosmos?
- Gdzie odbyła się „próba generalna” przed 13 grudnia?
- Jak Polacy zdobywali Amerykę?
- Jakie mity wciąż wypaczają prawdziwy obraz wojny obronnej Polski '39?



ZESKANUJ KOD
I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ



Zamów już dziś na

www.siecprzyjaciol.pl

Samotność prezydenta

Wołodimir Zełenski coraz bardziej traci zaufanie i wiarygodność, zarówno w kraju, jak i za granicą. Pozostaje jednak ikoną walki o niepodległość Ukrainy



GRZEGORZ GÓRNY

Niedawno na łamach magazynu „Time” ukazał się duży tekst poświęcony Wołodymyrowi Zełenskiemu. Znacząco różni się on od materiału, który to samo czasopismo opublikowało rok temu. Wówczas prezydent Ukrainy został wyróżniony tytułem Człowieka Roku 2022, a wizerunek na okładce podkreślał jego rolę jako przywódcy całego narodu. Natchnione oblicze spoglądającego z nadzieją w przyszłość polityka było otoczone wianuszkiem kobiet i mężczyzn w różnym wieku oraz błękitno-żółtymi sztandarami. Kompozycja została opatrzona wielce wymownym napisem: „Volodymyr Zelensky & The Spirit of Ukraine”.

Tegoroczny materiał okładkowy „Time” jest utrzymany w innym tonie. Widzimy na nim prezydenta Ukrainy już nie przykuwającego wzrok w centrum obrazu, lecz umieszczonego u dołu strony: niewielkiego, samotnego i odwróconego do czytelnika plecami. Sam Zełenski sprawia wrażenie, jakby przysgniał go wielki napis wiszący nad jego głową: „Nikt nie wierzy w nasze zwycięstwo tak jak ja. Nikt”. To wizerunek podkreślający osamotnienie prezydenta, zarówno we własnym kraju, jak i poza jego granicami.

Autor tekstu Simon Shuster pisze o przemianie ukraińskiego przywódcy, który nie zachowuje już „zwykłego bla-

Fot. Shutterstock

sku swego optymizmu, poczucia humoru, skłonności do ożywiania spotkań w sali narad odrobiną przekomarzenia się lub sprośnym żartem – nic z tego nie przetrwało do drugiego roku wojny totalnej. Teraz przychodzi, otrzymuje najświeższe informacje, wydaje polecenia i wychodzi”.

Zmianę nastroju można zrozumieć przedłużającą się wojną i życiem w ciągłym napięciu. O prezydencie znacznie gorzej świadczy jednak to, że jego administracja próbuje się wtrącać w decyzje dowódców wojskowych dotyczące konkretnych działań na froncie. Według informacji amerykańskiego dziennikarza władze polityczne miały naciskać na generalicję, by ta wydała rozkaz szturmowania miasta Horliwka, co z militarnego punktu widzenia byłoby bezsensowne – oznaczałoby niepotrzebne ofiary w ludziach bez większych szans na zwycięstwo, które i tak strategicznie nie miałyby znaczenia.

WIDMO WSZECHOBECNEJ KORUPCJI

Dla zachodniego czytelnika znacznie ważniejszy jest jednak obraz otoczenia prezydenta, wylaniający się z opisu Simona Shustera. Wynika z niego, że Zelenski toleruje w swoim najbliższym gronie osoby podejrzane o korupcję. Przykładem tego może być Rostysław Szurma, główny doradca ukraińskiego przywódcy ds. polityki gospodarczej i energetycznej. Jego brat jest współwłaścicielem dwóch spółek zajmujących się energią słoneczną i elektrowniami na południu Ukrainy. Obie firmy, już po zajęciu tych ziem przez Rosjan oraz po odcięciu ich od ukraińskiej sieci energetycznej, nadal otrzymywały z budżetu w Kijowie pieniądze za produkcję energii. Po doniesieniach mediów biuro antykorupcyjne NABU wszczęło w tej sprawie śledztwo, jednak Zelenski nie zdecydował się odsunąć Szurmy. Mało tego, włączył go w skład swojej delegacji, gdy pod koniec września poleciał do Waszyngtonu. Po powrocie z USA Shuster odwiedził prezydenckiego doradcę, co opisał w swoim tekście następująco:

„Kiedy usiedliśmy w jego biurze, Szurma powiedział mi, że postawione mu zarzuty są częścią ataku politycznego opłaconego przez jednego z wewnętrznych wrogów Zelenskiego. »Rzucono

łajno – mówi, szczotkując przód swej wykrochmalonej białej koszuli – a teraz powinniśmy wyjaśnić, że jesteśmy czyści«. Wydawał się nie przejmować tym, że jego brat jest głównym graczem w branży prowadzonej przez Szurmę. Zamiast tego spędził prawie pół godziny, próbując przekonać mnie o gorączce złota, jaka czeka energię odnawialną po zakończeniu wojny... Być może, zasugerowałem, biorąc pod uwagę wszystkie obawy związane z korupcją na Ukrainie, byłoby rozsądniej, gdyby Szurma ustąpił, póki toczy się przeciw niemu śledztwo w sprawie defraudacji albo przynajmniej przeczekał do czasu podróży Zelenskiego do Waszyngtonu. W odpowiedzi wzruszył ramionami. »Jeśli to zrobimy, jutro wszyscy członkowie ekipy staną się celem – mówi. – Polityka wróciła i na tym polega problem«.”.

Komentując powyższy fragment, opozycyjna publicystka Maryna Danyluk-Jarmolajewa napisała: „Szczere mówiąc, zachodni czytelnik zobaczy tu zakochanego w sobie działacza ekipy prezydenta, który ma w d... wyzwania tej wojny. On chce tylko dostępu do koryta. To straszne”.

DWIE WIZYTY W USA

Wspomniany tekst „Time”, który wywołał wiele komentarzy na świecie, pojawił się w momencie, gdy Zachód coraz bardziej zmęczony jest wojną na Ukrainie. Coraz częściej podnoszą się też głosy podważające sensowność wspierania Kijowa, skoro dostarczane transporty z pomocą militarną i humanitarną są na miejscu rozkradane przez skorumpowanych urzędników. O wstydliwym procederze donoszą też same media ukraińskie, przyznając, iż duża część dostaw nie dociera na front. Z tego powodu Amerykanie postawili Zelenskiemu ultimatum – warunkiem dalszego udzielania pomocy musi być przeprowadzenie głębokich reform antykorupcyjnych.

By pokazać wolę współpracy i determinację, prezydent przed swą wizytą w Waszyngtonie kazał aresztować potężnego oligarchę Ihora Kołomojskiego (objętego wcześniej amerykańskimi sankcjami w związku z oskarżeniami o korupcję) oraz zdymisjonować ministra obrony Ołeksija Reznikowa, w którego resorcie odnotowano szczególnie dużo afer łapów-

karskich. Temu ostatniemu nie przedstawiono co prawda żadnych zarzutów, lecz dla wszystkich było jasne, że ponosi on odpowiedzialność polityczną za to, iż nie potrafił zapanować nad sytuacją w podległym mu ministerstwie.

To samo można powiedzieć jednak o urzędującym prezydencie, który toleruje w swym otoczeniu podejrzaną figurę, co stawia jego wiarygodność pod znakiem zapytania. To także jeden z powodów, dla którego wizyta Zelenskiego w USA nie przebiegała tak, jak sobie wyobrażał. Jeszcze rok temu jego przemówienie przed połączonymi izbami amerykańskiego Kongresu było fetowane owacjami na stojąco przez tamtejszych parlamentarzystów, a zachwytem w prasie nie było końca. Teraz odmówiono mu publicznego wystąpienia na Kapitolu. Mógł wygłosić mowę jedynie w gmachu Archiwum Narodowego. Podróż za ocean nie zaowocowała też zwiększeniem poparcia wśród Amerykanów. Już po wyjeździe prezydenta przeprowadzono sondaż, z którego wynika, że tylko 41 proc. obywateli USA chce, by Kongres zgodził się na dostarczenie Ukrainie więcej broni. Dla porównania: jeszcze w czerwcu odsetek ten wynosił aż 65 proc.

PODWAŻONE ZAUFANIE

Ukraiński finansista Serhij Fursa za-uważa, że okładkowy materiał „Time” to zimny prysznic dla Kijowa, a zarazem poważny sygnał ostrzegawczy. Jak pisze: „Jeśli bardzo długo ignorujesz życzenia partnerów, od których zależysz, np. w obszarze walki z korupcją, to potem jakoś dziwnie jest się na nich obrażać, gdy nie wskazują z portek, żeby ci pomóc. Jeśli partnerzy ciągle powtarzają o korupcji i widzą, że nie są słuchani, to stają się zmęczeni. I męczą się znacznie szybciej, niż by mogli”.

Zdaniem Fursy „empatia nadal jest potężnym czynnikiem w świecie zachodnim. Zwłaszcza wobec popularnego przywódcy”. Szybko może się ona jednak zużyć, jeżeli przywódca będzie tracił zaufanie i wiarygodność w oczach opinii publicznej. „Przez pewien czas można było sprzedawać emocje. Ale emocje nigdy nie trwają długo. Nawet bardzo skuteczna taktyka w końcu przestaje działać. I artykuł »Time« krzyczy, że to już się stało”, ostrzega finansista.

Widać to zresztą nie tylko w USA, lecz także w Polsce. Jeszcze rok temu Wołodymyr Zelenski był w naszym kraju traktowany jak wspólny bohater dwóch narodów. Jego słowa, że „razem jest nas 90 mln, razem możemy wszystko”, były często powtarzane przez polityków i publicystów. Dziś z tamtego czaru pozostało niewiele – zwłaszcza po tym, jak ukraiński prezydent zasugerował, iż Polska, broniąc swych rolników, stała się tak naprawdę sojusznikiem Rosji. Przemawiając na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ, powiedział: „Niepokojące jest to, jak w tej chwili niektórzy w Europie podważają solidarność i organizują teatr polityczny, robiąc thriller ze zboża. Może się wydawać, że odgrywają swoją własną rolę, ale zamiast tego pomagają przygotować scenę dla moskiewskiego aktora”.

Polscy urzędnicy zaangażowani w ten konflikt opowiadają w prywatnych rozmowach, że Zelenski w tamtym czasie nie odróżniał zakazu tranzytu od zakazu importu. Z jednej strony wyjaśniałoby to jego reakcję – całkowicie nieadekwatną do sytuacji i szkodliwą dla relacji z najbliższym sojusznikiem. Z drugiej strony rzuciło to wiele światła na jego stopień przygotowania do pełnienia najważniejszej funkcji w państwie. W końcu był on komikiem, który całe swoje życie zawodowe związał z branżą rozrywkową, zaś polityką zaczął się zajmować na poważnie dopiero jako 40-latek i do dziś nie nadrobił wynikających z tego braków.

Niedostatek kompetencji jest mu wytykany szczególnie często na Ukrainie. Rośnie tam też niezadowolenie z powodu tolerowania przez niego patologii w obozie władzy. Pokazały to badania demoskopijne, przeprowadzone latem br. przez Fundację Inicjatywy Demokratyczne oraz Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii. Aż 78 proc. respondentów stwierdziło, że to właśnie Zelenski jest bezpośrednio odpowiedzialny za korupcję w ukraińskim rządzie i administracji wojskowej.

PREZYDENT I GENERAL

Na Ukrainie zaufanie do prezydenta maleje też z innych powodów. Przede

wszystkim część komentatorów zarzuca mu, że nie przygotował kraju należycie do obrony przed Rosją – przez długi czas ignorował amerykańskie ostrzeżenia przed inwazją, nie ogłosił na czas mobilizacji i nie zarządził ewakuacji ludności z terenów przygranicznych. On sam usprawiedliwiał się, że nie chciał w ten sposób wywoływać paniki, jednak jego krytycy uważają, że był to błąd, który kosztował życie licznych cywilów. Zelenskiemu zarzuca się też, że zmarnował niemal trzy lata swoich rządów, nie rozbudowując dostatecznie armii, tak jak robił to jego poprzednik Petro Poroszenko.

W kontekście obecnej wojny podnoszona jest też kwestia szybkiego zajęcia Chersonia przez Rosjan na początku inwazji. Pada pytanie, kto ponosi odpo-

Na Ukrainie rośnie niezadowolenie z powodu tolerowania przez prezydenta patologii w obozie władzy. Pokazały to badania demoskopijne, w których aż 78 proc. respondentów stwierdziło, że to właśnie Zelenski jest bezpośrednio odpowiedzialny za korupcję w rządzie i administracji wojskowej

wiedzialność za to, że niedługo przed wspomnianym atakiem most Czornohorski na Dnieprze został rozminowany i nie mógł być wysadzony w powietrze, by uniemożliwić przejście wojsk nieprzyjaciela. Dzięki temu rosyjska armia mogła przedostać się na drugi brzeg rzeki i już 2 marca 2022 r. zająć Chersoń.

Kilka tygodni temu BBC doniosło, że jest prowadzone śledztwo w sprawie błędów popełnionych podczas przygotowań do obrony przed Rosja-

nami. W tej sprawie prokuratura miała przesłuchiwać w charakterze świadka naczelnego dowódcę Sił Zbrojnych Ukrainy Walerija Żalużnego. Zdaniem komentatorów może to być próba zrzućenia winy za pomyłki i niedociągnięcia na kierownictwo wojskowe, a zwłaszcza na niezwykle popularnego w społeczeństwie generała.

W otoczeniu Zelenskiego szef armii jest traktowany bowiem jako najgroźniejszy z potencjalnych kandydatów w wyścigu do fotela prezydenckiego. Co prawda sam Żalużny nie raz dawał do zrozumienia, że polityka go nie interesuje i zamierza skoncentrować się jedynie na służbie wojskowej, jednak wszyscy zdają sobie sprawę, że ta sytuacja może się zmienić.

Ostatnio generał dał o sobie znać opinii publicznej, zarówno w kraju, jak i za granicą, za sprawą głośnego wywiadu dla brytyjskiego tygodnika „The Economist”. W rozmowie nie krył swego rozczarowania postępami ukraińskiej kontrofensywy w obwodzie zaporoskim. Przyznał, że utknęła ona w martwym punkcie i na froncie zapanował impas. Według niego Ukraińcy nie mają szans na przezwyciężenie szali zwycięstwa na swoją stronę, jeśli nie otrzymają od Zachodu kilku rodzajów najnowocześniejszej broni oraz nie zmienią swojej strategii walki.

Wypowiedź Żalużnego skrytykował zastępca szefa kancelarii prezydenta Ihor Żółkiew. Powiedział: „Jeśli w ten sposób osiągniemy sukces – to może jest w tym jakiś ukryty, strategiczny zamiar. Dla mnie jednak, szczerze mówiąc, wydaje się to bardzo dziwne”. Dodał, że tego typu komentarze tylko „ułatwiają zadanie agresorowi” i wywołują niepokój wśród sojuszników.

Najbardziej zaniepokojony sytuacją wydaje się dziś Wołodymyr Zelenski. Nawet jego najbardziej zawzięci krytycy podkreślają jednak, że jakakolwiek próba odsunięcia go od władzy byłaby niewybaczalnym błędem. Po pierwsze, wzmacniałaby chaos i zamęt w kraju, gdy toczy się wojna na śmierć i życie z groźnym wrogiem. A po drugie, Zelenski jest dla wolnego świata ikoną walki o niepodległość Ukrainy. I tak już zapewne zostanie.

TRZY WYWIADY o Ukrainie

Trzy wywiady, które ukazały się w odstępie kilku dni na przełomie października i listopada, ukształtowały w świecie nowe oblicze wojny na wschodzie Europy



JAN ROKITA

Pierwszy z tych trzech wywiadów zrobił Simon Shuster, ceniony korespondent tygodnika „Time”, przez wiele lat pracujący w Moskwie, a ostatnio w Berlinie. Ściśle mówiąc, ów materiał opublikowany na łamach „Time” 30 października 2023 r. nie jest pojedynczym wywiadem, lecz autorską analizą, której autor obficie cytuje fragmenty rozmów, które przeprowadził w Kijowie z prezydentem Zeńskim i ludźmi z jego bliskiego otoczenia. Ci ostatni czasem mówią otwarcie, lecz czasem żądają od dziennikarza wyłączenia dyktafonu i zachowania anonimowości. Ale Shuster to publicysta z takim doświadczeniem i autorytetem zawodowym, zaś materia owych rozmów jest tak poważna, że rozsądnie można założyć, iż współpracownicy prezydenta Ukrainy, którzy mówią mu coś anonimowo, są tymi współpracownikami i mówią to,

co mówią. Skądinąd w styczniu 2024 r. ma się ukazać książka Shustera, będąca owocem jego kilku pobytów w Kijowie podczas wojny, a w szczególności wielu dni spędzonych przy ul. Bankowej, w biurze Zeńskiego.

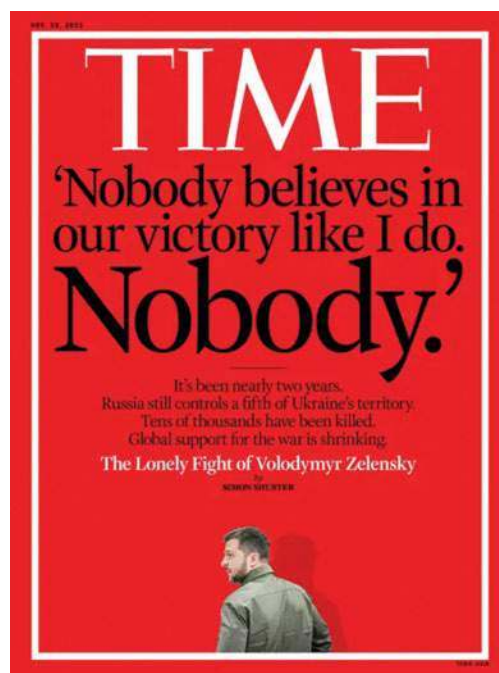
„ON OSZUKUJE SAM SIEBIE”

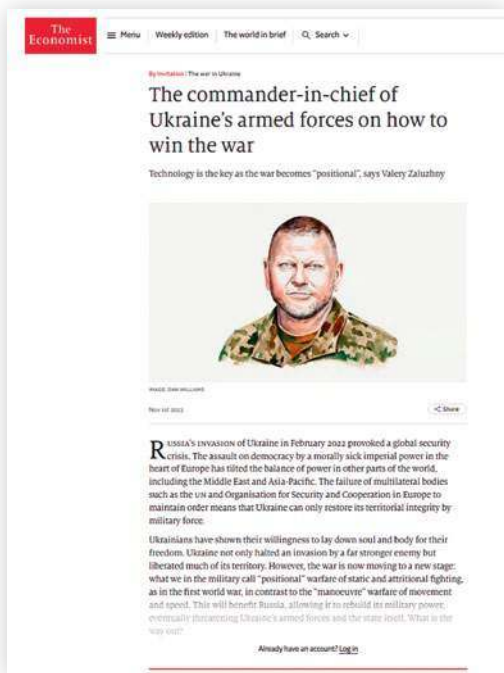
W rozmowach z Shusterem prezydent Ukrainy nie kryje złego nastroju i rosnącego rozczarowania. Nic w tym dziwnego, jeśli mieć w pamięci, ile gorzkich słów pod adresem Zachodu wypowiedział Zeński w ciągu długich 20 miesięcy trwającej wojny. I ilu ludzi – jako wódz naczelny – musiał przez ten czas posłać na śmierć, podczas gdy efekty wojny stają się coraz bardziej wątpliwe. Prezydent nazywa „rzeczą najstraszniejszą” fakt, iż w ciągu owych 20 miesięcy świat przyzwyczaił się do wojny na Ukrainie. Swoją drogą

to zdumiewające, iż rzecz tak oczywista w demokratycznej polityce zaskakuje przywódcę tego państwa. Codzienne wiadomości o masakrach w Donbasie ani już przecież nikogo w świecie nie dziwią, ani nie wywołują zainteresowania mediów, a co najważniejsze – stały się po prostu częścią toczącej się globalnej polityki. To w końcu sam przywódca Ukrainy, rysując wyłącznie baśniowe scenariusze końca wojny (aresztowanie Putina, rosyjskie reparacje itd.), walnie przyczynił się do dominującego dziś w świecie przekonania, że postsowiecki wschód Europy musi płonąć przez wiele następnych lat, a inny scenariusz w gruncie rzeczy nie istnieje.

Ale to, co mówi Zeński, składa się w całość dopiero z ocenami jego współpracowników. Opowiadają oni o trudności współpracy z prezydentem, który ponoć „przychodzi do biura, dostaje nowe wiadomości, wydaje rozkazy i wychodzi”. Któryś z nich, oczywiście anonimowo, mówi Shusterowi: „On oszukuje sam siebie. My nie mamy już wariantów do wyboru, bo nie wygrywamy, ale spróbuj jemu to powiedzieć!”. Inny dodaje: „On się czuje zdradzony przez Zachód”.

Oczywiście po publikacji w „Time” posypały się z Kijowa oficjalne zaprzeczenia tych pesymistycznych ocen. Ale przecież już na pierwszy rzut oka widać radykalną zmianę klimatu politycznego na Ukrainie. Sondaże pokazują spadek zaufania do prezydenta, publicznie zaczęli występować krytycy linii politycznej Zeńskiego, coraz więcej doniesień o spadku morale armii, a z tonu oficjalnych deklaracji płynących z Kijowa bije twardy pesymizm, coraz bardziej podobny do desperacji.





„WOJNA POZYCYJNA MOŻE CIĄGNĄĆ SIĘ LATAMI”

Trzy dni po publikacji materiału Shustera świat obiegł inny wywiad, jakiego udzielił tygodnikowi „The Economist” Walerij Żalużny – najważniejszy generał armii ukraińskiej, podziwiany dotąd za swe talenty operacyjne zarówno w świecie, jak i na Ukrainie. Żalużny mówi wprawdzie to, co wszyscy i tak od dawna wiedzą, w ustach głównego dowódcy ukraińskiego brzmi to jednak całkiem inaczej. Dość otwartymi słowami generał przyznaje porażkę sławetnej ukraińskiej kontrofensywy, która przecież nigdy nie miała najmniejszych szans na odbicie Donbasu i Krymu, choć przez długi czas świat udawał, iż na serio wierzy w osiągnięcie takich celów operacyjnych. Teraz w końcu wszystko jest jasne, a czas udawania się skończył wraz z wywiadem Żalużnego. „Nie będzie głębokiego i pięknego przełomu, a front jest w impasie” – mówi generał. Po czym rysuje realistyczną perspektywę „wojny pozycyjnej, ciągnącej się przez lata”. Czyli dokładnie tę, która sprawiła, że świat przyzwyczaił się do wojny, na co tak się złościł prezydent Zelenski.

Żalużny szuka cudu. Niezwykle interesująca jest ta część wywiadu, w której tłumaczy ewolucję swojego własnego myślenia o wojnie. Opowiada, iż najpierw

wydawało mu się, że ma złych dowódców, więc ich powymieniał. Potem – że niezbyt nadają się jego żołnierze, więc ich poprzemienił i zastąpił innymi. Ale teraz wie, że to ani jedno, ani drugie. Dzisiejszy impas na froncie Żalużny przypisuje wyrównanemu poziomowi technologii wojskowej obu stron. Nie jest jednak jasne, czy i tym razem generał się nie myli, gdy śni o jakichś supertechnologiach, dzięki którym pokonałby Moskali. Najważniejsza jest jednak konkluzja ukraińskiego dowódcy. Żalużny mówi: „Wojna pozycyjna może ciągnąć się przez lata, wyczerpując państwo ukraińskie [...], a prędzej czy później okaże się, że brak nam ludzi do walki”. Nie od dziś jest jasne, że w rywalizacji z Moskalami o to, kto potrafi bez końca rzucać na śmierć nowe zastępy żołnierzy, Ukraina jest w słabszej pozycji. Tym bardziej że od 20 miesięcy to Ukraina, a nie Rosja jest pustoszona przez tysiące spadających na nią bomb i rakiet. Co zatem zostanie z tego kraju, jeśli – jak przepowiada Żalużny – będzie to trwać jeszcze latami?

„EKIPA ZELENSKIEGO PRZYNIOŚŁA UKRAINIE WIĘCEJ SZKÓD NIŻ POŻYTKU”

Trzeci wywiad pokazał się w sieci 2 listopada, czyli tego samego dnia co publikacja „Economist” z rozmową z Żalużnym. Najpierw na YouTube, w serwisie prowadzonym przez sławnego wroga Putina, emigranta Chodorkowskiego.



I zaraz potem w rozszerzonej rozmowie z dziennikarką Jelizawietą Antonową z rosyjskiego portalu Meduza. A rozmówcą jest Aleksiej Arestowicz, do stycznia tego roku główny wojenny propagandzista ekipy Zelenskiego, który w tamtym czasie zdobył na Ukrainie popularność niewiele mniejszą niż sam prezydent. Teraz Arestowicz uciekł z Ukrainy, gdyż po dymisji i krytykach władz w Kijowie rozpętano przeciw niemu kampanię nienawiści, a w Radzie Najwyższej posłowie publicznie domagali się jego aresztowania. I zapowiada zamiar rywalizowania z Zeleńskim w najbliższych wyborach prezydenckich, niezależnie od tego, kiedy miałyby się one odbyć.

To o tyle istotne fakty, że Arestowicz jest pierwszym tak znanym politycznym emigrantem, uciekającym nie przed wojną i Moskalami, lecz z obawy o represje władz ukraińskich. Ów nowy emigrant oskarża Zelenskiego nie tylko o to, że używa służb specjalnych i przemocy dla rozprawy ze swoimi przeciwnikami. Prawdę mówiąc, w czasie trwającej wojny nie powinno to budzić tak wielkiego zdziwienia. Istotną jest rzecz inna – to, że Arestowicz klarownie dowodzi, iż wojenna strategia Zelenskiego prowadzi w ślepą uliczkę. Mówi: „Dopiero tego lata zdałem sobie sprawę, że ekipa Zelenskiego przyniosła Ukrainie więcej szkód, niż pożytku”. Dlaczego? Bo Zeleński nigdy nie miał i nadal nie ma żadnego planu zakończenia wojny, rujnującej przyszłość Ukrainy i prowadzącej do eksterminacji pokolenia młodych ukraińskich patriotów. Nawet bowiem

gdyby armia ukraińska potrafiła odbić Krym i Donbas (co przecież nie jest możliwe – dodaje Arestowicz), to przecież i tak nie prowadziłoby to do końca wojny.

Arestowicz jest jedynym rozpoznawalnym ukraińskim politykiem z obozu niepodległościowego, mającym chęć publicznie uderzać w sam rdzeń wojennej doktryny Zelenskiego. Prowadzenie wojny pozycyjnej bez końca traktuje jako zgubne

dla państwa ukraińskiego. I postuluje zawarcie z Moskalami rozejmu, bez rezygnacji z prób odzyskania całego terytorium kraju w przyszłości, metodami politycznymi. Co więcej, Arestowicz ma nadzieję, że na takich warunkach Ukraina mogłaby zostać przyjęta do NATO, wedle tego co sam nazywa „formułą Kie-singera” (od nazwiska kanclerza NRF). Czyli z zobowiązaniem do przerywania wojny i dążenia do pełnego zjednoczenia kraju metodami politycznymi, tak jak zadeklarowały to Niemcy Zachodnie w 1955 r., gdy przystępowały do sojuszu. Nie sposób powiedzieć, na ile nadzieje Arestowicza mogłyby przełamać impas w staraniach o wejście Ukrainy do NATO. Lecz dziś pewne są dwie rzeczy: że przerywanie wojny usunęłoby główny argument przeciwników rozszerzenia sojuszu o Ukrainę oraz że Żelenski traktuje taki scenariusz jako zdradę.

Te trzy wywiady, które ukazały się w odstępie kilku dni na przełomie października i listopada, ukształtowały w świecie nowe oblicze wojny na

wschodzie Europy. Ich najważniejszy polityczny skutek to wątplenie, czy Wołodymyr Żelenski, nie bez racji traktowany nadal jako „sumienie wolnego

denta rozciągnię się na czas faktycznie nieograniczony. Z perspektywy zasad konstytucyjnych i demokratycznych takie rozstrzygnięcie jest niepodważalne:

wojna zawsze jest przyczyną wydłużenia kadencji. Ale oprócz pryncypiów konstytucji i demokracji jest jeszcze problem politycznej skuteczności przywództwa na czas wojny. Na coraz większej liczbie obserwatorów Żelenski sprawia wrażenie przywódcy wypalonego przez konflikt i pozbawionego pomysłu na doprowadzenie go do końca.

Prawdę mówiąc, trudno orzec, na ile prawdziwa okaże się niedługo prognoza Arestowicza. Mówi on dzien-

nikarce Meduzy: „Gdy ludzie przeżyją kolejną zimę, która przyniesie ciosy w infrastrukturę kraju, myślę, że zmniejszy się liczba tych, którzy pragną wojny aż do samego końca”.

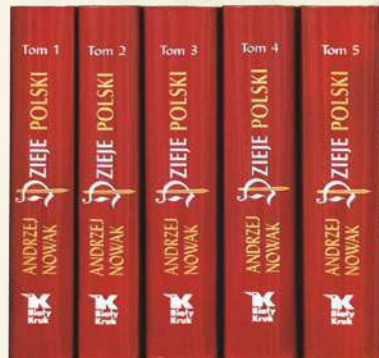
„On oszukuje sam siebie. My nie mamy już wariantów do wyboru, bo nie wygrywamy, ale spróbuj jemu to powiedzieć!” – mówi o Żelenskim jego bliski współpracownik w rozmowie z „Time”

świata”, jest przywódcą zdolnym do ocalenia swojego kraju. Z jego najnowszych decyzji wiemy już, że marcowe wybory prezydenckie na Ukrainie się nie odbędą, a kadencja obecnego prezy-

REKLAMA

Odkryj Polskę w czasach przemian!

KUP W PAKIECIE LUB
UZUPEŁNIJ BRAKUJĄCE TOMY



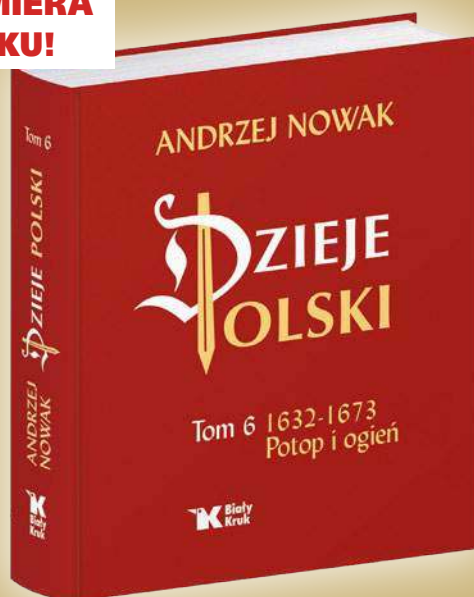
384 + 384 + 464 + 456 + 488 str.,
19,5 x 24 cm, oprawa twarda,
złocenia, tłoczenia.

424zł
325zł

Tomy 1–5

ZAMÓWIENIA: Biały Kruk Sp. z o.o.,
ul. Szwedzka 38, 30-324 Kraków,
tel.: 12/260 32 90, 12/254 56 19,
e-mail: dystrybucja@bialykrak.pl, www.bialykrak.pl
Przy zamówieniu na kwotę powyżej 200 zł
koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

**PREMIERA
ROKU!**



496 str., 19,5 x 24 cm,
oprawa twarda, złocenia, tłoczenia.
Cena 99 zł

Szósta część
monumentalnej serii prof. Nowaka
1632–1673 „Potop i ogień”

Miał być Zielony Ład, a szykuje się czarna ruina

Wszystko wskazuje na to, że wymyślony przez unijnych urzędników, polityków i ideologów projekt gospodarczy i narzędzie inżynierii społecznej, jakim jest Europejski Zielony Ład, zamienia się w katastrofę. Staje się swoją własną karykaturą, zaprzecza celom, jakie miał wypełnić. I w tym należy upatrywać ratunku



DARIUSZ MATUSZAK

Unia Europejska od dawna forsuje klimatyzm, który sprawia, że jej gospodarka jest niekonkurencyjna, a mieszkańcy biednieją. Przez lata stopniowo wprowadzano restrykcje związane z tzw. ochroną klimatu, ale w 2020 r. ich tempo uległo gwałtownemu przyspieszeniu i wiele wskazuje na to, że Europa ze swoim Fit for 55 zmierza ku katastrofie. Ewentualnie staniemy przed wyborem: albo Europa, albo zielony atak (angielskie słowo „fit” można tłumaczyć nie tylko jako „gotowy”, „w dobrej kondycji”, lecz także jako „atak”, „napad”).

KLIMATYCZNE OSZCZĘDNOŚCI POGRZEBOWE

By zrozumieć, że już w pomysł jest załamek klęski, warto rzucić okiem na genezę Ataku na 55. Rozpoczęty przez genetycznego eurokratę Fransa Timmermansa projekt jest unijnym odpowiednikiem amerykańskiego Nowego Zielonego Ładu, tyle że USA mają prężną gospodarkę i wydobywają paliwa. Administracja Bidena przejęła projekt od lewaczki Alexandrii Ocasio-Cortez, która w 2019 r. ogłosiła Green New Deal. Została wtedy najmłodszą i najgłośniejszą kongresmanką. Dlaczego najgłośniejszą? Dowody na to dostarcza ona sama, choćby konceptem, iż wszystkim będzie można zapewnić darmowe ubezpieczenie zdrowotne, bo jak ludzie będą leczeni, a klimat kontrolowany, to zaoszczędzi się na pogrzebach. Pochówki to spory wydatek, zwłaszcza że będą ich miliardy, bo jak przewidywała

wtedy, za 12 lat niemal wszyscy będą martwi (zostało nam osiem lat). Nie pomrzemy indywidualnie, na swój rachunek, ale solidarnie z ludzkością, jeśli nie zostanie zatrzymane ocieplenie. Stąd teraz, by kupić głosy lewicy, Nowy Zielony Ład prezydenta Bidena.

Ale nawet Ocasio-Cortez nie jest jego autorką, tylko szef jej sztabu, piekielnie bogaty informatyk Saikat Chakrabarti. Wcześniej z towarzyszkami postanowił znaleźć sterowalną, lecz niepozabawioną pasji i charyzmy osobę i wprowadzić ją do Kongresu. Wyszło, że nadaje się rozwrzeszczana kelnerka aktywistka Cortez. Jak już weszła, to wymyślili jej Green New Deal. Chakrabarti był tak napompowany sukcesem, że w swej pysze wygadał się co do prawdziwych intencji. Nie chodzi o klimat czy planetę, tylko stworzenie narzędzia, które zmieni stosunki gospodarcze w USA. Coś, co pozwoli przejąć nad nimi kontrolę i zaprowadzić socjalizm.

Taka jest geneza planów dla ludzkości, a jak ktoś uważa, że to teoria spiskowa, że niemożliwe, by władcy Ziemi byli tak głupi, iż przyjmują pomysł 30-letniej kelnerki, to niech się zastanowi, dlaczego zabiegali o spotkania z Gretą, zachwycali płodami jej mózgu i uznali rozedrganą, niewykształconą nastolatkę za autorytet, którego ludzkość powinna słuchać. Albo niech się zaduma nad Sylwią Spurek. O tym, że chodzi o zmianę stosunków gospodarczych i kontrolę populacji mówi się na zlotach Światowego Forum Ekonomicznego.

Oczywiście Europa ma lokalne specjalności w globalnym szaleństwie. Np. młodzieżówka socjalistów w Szwecji chce zaprowadzenia wegetariańskiej diety w miejscach finansowanych z podatków, np. w szkołach, w wojsku, zaś starszacy socjaldemokraci domagają się rezygnacji z paliw kopalnych do 2030 r. Kiedy niemieccy Zieloni zażądali zakazu hodowli bydła, uznano ich za wariatów i mówiono, że to nie przejdzie. A tu proszę, rząd Leo Varadkara planuje wyróżnienie w Irlandii 200 tys. krów w ciągu trzech lat.

NAUKOWY SOCJALIZM I NAUKOWY KLIMATYZM

Mamy do czynienia z obłędem, jak w realnym socjalizmie. Zasada jest podobna – za PRL był naukowy socjalizm i teraz niby-nauka jest podstawą nowego pomysłu dla ludzkości. Jak za komuny ideolodzy i aparaczczyki zaprojektują świat i wedle własnych obsesji, na miarę swej pychy nam go skroją. Niestety, tak jak w przypadku socjalizmu, ratunku należy upatrywać w katastrofie. Może tamten system zniewolenia, cenzury, politycznych zbrodni, zakłamania jakoś by trwał, gdyby był zdolny produkować żywność, budować domy, jakoś je ogrzać, sprawić, że pociąg gdzieś tam dojedzie – więc nędznie, lecz jakoś socjalizm by trwał. Okazało się jednak, że nie jest w stanie dostarczać niezbędne dobra i to doprowadziło go do upadku. Dla nas ta zbawienna niemożność materialnego trwania socjalizmu oznaczała nędzę. Podobnie będzie w klimatyzmie. Projekt upadnie wtedy, gdy pozbawione prądu miliony będą marznąć w ciemnościach, a mięso będzie luksusem.

Paradoksalnie coraz większe kłopoty gospodarcze mogą być jak jaskółki zwiastujące nadzieję. I tak bankructwo grozi Siemens

Energy. Firma błaga rząd o 15 mld euro gwarancji z powodu ogromnych strat ponoszonych przez drugiego co wielkości w Europie i piątego na świecie producenta wiatraków Siemens Games. Wielkie projekty w USA porzuciła duńska firma Ørsted, największy w świecie deweloper elektrowni wiatrowych na morzu. 1 mln gospodarstw w New Jersey nie dostanie od niej prądu. Straty za 9 miesięcy 2023 r. sięgają 5,6 mld dol. Firma ma być partnerem PGE w farmach wiatrowych Baltica 2 i 3. To właśnie paradoks zbawiennej katastrofy. Odejście od zielonego szaleństwa oznacza straty przez utopienie w Bałtyku wiatrowych projektów. Kilka miesięcy temu u wybrzeży Wielkiej Brytanii porzucił je szwedzki Vattenfall. RWE demontuje farmy wiatrowe, by zrobić miejsce dla kopalni węgla brunatnego w Nadrenii.

Klimatyzm dopada też kolejny paradoks. Oto narzucanie ograniczeń w emisji CO₂ może sprawić, że będzie ona większa. Tak uważa wicegubernator Banku Włoch Paolo Angelini. Banki odmawiają dużym emitentom gazów finansowania, więc ci nie mają pieniędzy na transformację i stosują „brudne” rozwiązania zastępcze. Jak właściciel pieca, którego nie stać na niemieckie ekocuda – taniego, dobrego węgla nie ma, więc pali byle czym. UE chce się też rozprawić z gazami fluorowanymi, używanymi w klimatyzatorach, w jakichś pompach ciepłych oraz innych urządzeniach. Zakaz miał objąć nawet inhalatory, ale zorientowano się, że miliony ludzi udusiłyby się bez leków wziewnych. Teraz eksperci tłumaczą, że pompy będzie można stosować, z tym że nie takie, tylko siakie. Kupujący powinien się doktoryzować z pomp, klimatyzatorów, by wiedzieć co można używać, a i tak bez pewności, że komuś w 2025 r. nie odbije i nie wprowadzi nowych zakazów. Jak w takich warunkach inwestować i planować, choćby ogrzewanie domu?

Skoro o tym mowa, to wróćmy do Banku Włoch. Otóż jak powiedział „Politico” Angelini, nie ma technologii pozwalającej ocieplić starsze budynki zgodnie z normami wymyślonymi przez eurokratów. Należałoby wyburzyć zabytki i odbudować je w nowych technologiach. Test przeprowadzono na siedzibie Banku Włoch, XIX-wiecznym pałacu Kocha. Sprawdzano, co zrobić, by podczas eksploatacji nie emitowano gazów. Cóż, siedzibę trzeba by przenieść do nowego budynku,

a pałac zburzyć. Okazuje się też, że energooszczędne budynki kosztują dużo więcej niż te niepostępowe. Superoszczędna siedziba szkockiego parlamentu kosztowała cztery razy więcej niż planowano i ciągle trzeba naprawiać dach, bo przez ten ekologiczny leje się woda. Jak na nowym dworcu Fabrycznym w Łodzi. W XXI w. nie ma technologii budowania postępowych, nieprzeciekających dachów.

ALBO EUROPA, ALBO ZIELONY ATAK

Ratunek może też przyjść od przymierzających się do zawładnięcia Unią Niemiec. W Europie wiele posłusznych rządów działa na zasadzie: „Pan mówi, to sługa musi”, więc gdy Berlin podejmuje zielony atak, to wszyscy słuchają i też się ekologicznie samookaleczają. Teraz jednak minister finansów Christian Lindner z FDP twierdzi, że rezygnacja z elektrowni węglowych do 2030 r. była błędem. W koalicji trwa kłótnia o to, kto odpowiada za zamknięcie elektrowni atomowych. Kanclerz Olaf Scholz zrzuca winę na poprzedniczkę – Angelę Merkel, mówi jednak, że energia jądrowa to „zdechły koń” i wbrew FDP nie zamierza znów uruchamiać reaktorów. A to dlatego, że straciłby Zielonych i władzę. Ale im Niemcy bardziej się klócą o atom, tym mniej energii mają na niszczenie projektów choćby w Polsce. Wywiadownia gospodarcza School of Economic Warfare opisuje w raporcie, jak niemieckie firmy lobbystyczne poprzebierane za NGO prowadzą dywersję przeciwko francuskiej energetyce jądrowej.

Ratunek leży w słabości Niemiec, które ze względu na stan gospodarki „The Economist” nazywa „chorym człowiekiem Europy”. Ten człowiek jest w depresji, czyli w recesji. Porażką zakończyło się wsparcie niemieckiego przemysłu 200 mld euro, by złagodzić cenowy szok energetyczny. Produkcja rok do roku spadała o 4 proc. Kłopoty Niemiec oznaczają problemy partnerów, w tym Polski, której gospodarka związana jest z tamtejszą. Jeśli więc Niemcy nie będą mogły kontynuować zielonego ataku, to Stary Kontynent odetchnie. Ale sam zapłaci za niemieckie kłopoty i szaleństwo. Europie nie grozi zimą marznienie, bo ma zapasy gazu z Ameryki i Kataru. A to stoi w całkowitej sprzeczności z klimatyzmem. Alternatywą jest bardzo jaskrawa: albo Europa, albo zielony atak.

To co prawdziwe, piękne i dobre

W Londynie konserwatyści z 73 krajów i 5 kontynentów dyskutowali nad nową narracją dla świata oraz tym, jak zapobiec upadkowi Zachodu. Droga do tego jest jednak wciąż daleka



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Nasz upadek nie jest spowodowany porażką militarną, załamaniem gospodarczym czy klęską żywiołową. On przyszedł z wewnątrz. Zaczął się od rozpadu naszej tkanki społecznej, sieci relacji spajających nasze rodziny, nasze sąsiedztwa i nasze narody. Upadek Zachodu widoczny jest w zmianach demograficznych. [...] Jeśli przyjdzie na świat dziecko jest oznaką nadziei na przyszłość, to na Zachodzie tej nadziei brakuje. Zmierzamy w kierunku stagnacji gospodarczej lub destabilizacji z powodu masowej imigracji, a może i obu. Nasze rodziny, nasze sąsiedztwa wpadły w spiralę upadku, a nasze narody – cóż, ostatnie kilka tygodni rozwiało wszelkie złudzenia, że są spójne i zjednoczone, po tym jak ci, którzy szczerze nienawidzą Zachodu, otwarcie demonstrowali tę nienawiść w wielu naszych miastach. Królestwo wewnętrznie podzielone nie może się ostać – za te słowa posłanka brytyjskich torysów Miriam Cates otrzymała owacje na stojąco podczas inauguracyjnej konferencji Alliance for a Responsible Citizenship – w skrócie ARC, w której miałam przyjemność uczestniczyć. Zorganizowano ją w londyńskim Greenwich.

NOWA, LEPSZA NARRACJA

Oczywiście nazwa nie jest przypadkowa, inicjatorom ARC nie chodziło bowiem tylko o to, by zdiagnozować przyczyny stagnacji Zachodu (marksizm kulturowy, pseudoreligijny klimatyzm, ideologia gender, poprawność polityczna, a co za tym idzie cenzura, czyli cancel culture, w skrócie: polityka tożsamości lewicy), lecz także znaleźć z niej drogi wyjścia. Stworzyć arkę dla tych, którzy nie wierzą – jak określił to kanadyjski psycholog Jordan Peterson, jeden z pomysłodawców konferencji – „w apokaliptyczną wizję przyszłości”. Wizję, w której wzrost gospodarczy i dobrobyt nie są już możliwe, a zachodnie narody pogrążają się w nienawiści do samych siebie.

„Potrzebujemy lepszej narracji” – przekonywała prezes ARC, baronessa Philippa Stroud. Tą lepszą narrację z zaangażowaniem przedstawiła na konferencji imponująca liczba (znanych) mówców – od kandydatów na prezydenta USA (Vivek Ramaswamy) i byłych premierów Australii po członków brytyjskiego rządu. Wystąpił nawet świeżo wybrany spiker amerykańskiej izby Reprezentantów Mike Johnson, choć tylko przez łącze z Waszyngtonu. Było to jego pierwsze publiczne wystąpienie po wyborze.

Mówili oni o sile, nadziei, tradycji judeochrześcijańskiej, wierze i odwadze, przeszłości, bez której nie ma przyszłości. O przeciwstawieniu tego, co prawdziwe, piękne i dobre „tym, którzy uwa-

żają, że nasza przeszłość jest odrażająca, a nasza przyszłość leży w upadku”.

Gdy kanadyjski artysta Jonathan Pageau zapytał z mównicy, kto jest wierzący, niemal wszyscy podnieśli ręce. A w konferencji wzięło udział ponad 1,5 tys. osób z 73 krajów. Członkowie organizacji pro-life, historycy, filozofowie, artyści, byli i aktywni politycy, działacze społeczni, dziennikarze, duchowni, finansiersi – wszyscy, którzy głoszą poglądy nieakceptowane przez kontrolerów opinii publicznej. O religii mówił także Michael Shellenberger, autor książki „Apocalypse Never”. Podkreślił on nie-spójność ruchu ekologicznego, który stał się pseudoreligią z własną kapłańską obsadą naukowców i zupełnie nowym zestawem czarownic, mających zostać spalone na stosie za swoje heretyckie poglądy. Ponieważ odrzucili Boga, zaznaczył Schelleneberger, a instynkt religijny jest nieunikniony, zastąpili go naturą.

ANGLOSASKIE INKLINACJE

Kevin McCarthy wygłosił swoje pierwsze zagraniczne przemówienie od czasu odejścia ze stanowiska spikera Izby Reprezentantów. Powiedział, że „nie ma alternatywy dla cywilizacji zachodniej” i ostrzegł, że Zachód musi „przeciwstawić się komunistycznemu Chinom, Korei Północnej, Rosji i Hamasowi”. Przytoczył on przemówienie prezydenta Ronalda Reagana przed parlamentem Wielkiej Brytanii w 1982 r.: „Ostatecznym środkiem odstraszającym w walce, która obecnie toczy się na świecie, nie



W konferencji wzięło udział ponad 1,5 tys. osób z 73 krajów. Członkowie organizacji pro-life, historycy, filozofowie, artyści, byli i aktywni politycy, działacze społeczni, dziennikarze, duchowni, finansiści – wszyscy, którzy głoszą poglądy nieakceptowane przez kontrolerów opinii publicznej

będą bomby ani rakiety, lecz próba woli. Wartości, które wyznajemy, przekonania, które pielęgnujemy, ideały, którym jesteśmy oddani”.

Jeśli wierzyć Petersonowi, ARC ma się stać stałym forum, globalnym ruchem ludzi wyznających podobne wartości, odpowiedzią na lewicową dominację kulturową i polityczną. Z finansowaniem organizacji zapewne nie będzie problemu, bowiem w jej radzie doradczej znaleźli się m.in. Paul Marshall, prawicowa odpowiedź na George’a Sorosa, finansista i filantrop, który zainwestował m.in. w brytyjską stację telewizyjną GB News oraz portal UnHerd i według „Sunday Times” posiada majątek wynoszący 680 mln funtów, a przy okazji przymierza się do zakupu „The Daily Telegraph” i „The Spectator”, oraz Alan McCormick, prezes GB News i partner w zarejestrowanej w Dubaju spółce inwestycyjnej Legatum, która współfinansowała konferencję. Należący do spółki think tank Legatum Institute miał być współodpowiedzialny za kształt polityki torysów wobec brexitu.

Mimo wielkich nazwisk na konferencji, wielkich pieniędzy w tle i globalnych ambicji pozostała ona mocno osadzona w sferze anglosaskiej. Większość jej uczestników (oraz mówców) pochodziła z Wielkiej Brytanii, USA, Kanady i Australii. Problemy, z którymi zmagają się społeczeństwa na Zachodzie, niekoniecznie są tymi samymi, z którymi zmagają się te na Wschodzie. A o tym – oprócz kilku uwag na temat wojny na Ukrainie – niewiele można było usłyszeć. Podobnie jak o Unii Europejskiej i jej federalizacyjnych zapędach. Zabrakło także jasnego pomysłu na to, jak przełamać kulturową dominację lewicy.

Jak przebić się z tą nową narracją, którą przedstawiła na konferencji Philippa Stroud? Usłyszeliśmy, że to zadanie każdego z nas, mamy tworzyć niezależne media, think tanki itd. Nie każdy jednak ma w zanadrzu takiego Paula Marshalla czy Alana McCormicka. Biorąc pod uwagę, jak cienko przędą prawicowe media w Polsce, może być z tym ciężko.

PRAWICOWE DAVOS?

Trudno było też nie dostrzec wyraźnych różnic w poglądach i receptach choćby Viveka Ramaswamy’ego, nazywanego przez amerykańską prasę „Trumpem na sterydach”, oraz Kevina McCarthy’ego, czyli „reaganowskiego jastrzębia”. Prawica jest podzielona, nie tylko ta amerykańska, w podejściu do geopolityki, gospodarki, globalizacji i wolnego handlu. Pierwszy grzmiał o „kumoterskim kapitalizmie” i „korporatyzmie”, drugi wzywał do większej wolności gospodarczej i domagał się więcej kapitalizmu. A Brytyjska sekretarz stanu ds. biznesu i handlu Kemi Badenoch krytykowała gubernatora Florydy Rona DeSantisa za to, że zabrał Disneyowi przyznane wcześniej zwolnienia podatkowe, bo koncern „forsował agendę LGBTQ+”. Badenoch nazwała to działaniami „antybiznesowymi”. Nie było też zgody, czy potrzebujemy więcej rządu, by kształtować choćby kulturę, czy mniej, a odpowiedzialność powinna wrócić do obywateli.

Podczas konferencji wielokrotnie padła teza, że należy uwolnić ludzi od kurateli elit. Tymczasem historyk Niall Ferguson z ferworem apelował o ratowanie liberalnych demokracji na świecie, ganiąc zachodnich liderów za

to, że „nie potrafią się przeciwstawić autokracjom”. A Andrew Hastie, australijski minister obrony w gabinecie cieni, przekonywał, że ludzie nie chcą „mniej rządów”, ale chcą lepszych. „Ludzie pragną porządku i moralnych liderów” – dodał.

Konferencja zakończyła się odśpiewaniem utworu „Czy słyszałeś, jak ludzie śpiewają?” z musicalu „Les Misérables” w komplecie z orkiestrą. Pytanie, co będzie dalej. W sieci pojawiło się mnóstwo złośliwych recenzji o kolejnym prawicowym klubie dyskusyjnym, na którym występują ci, którzy żyją z tego, że jeżdżą od kraju do kraju, od konferencji do konferencji, i wygłaszają tam mowy. Prawicowi kaznodzieje jak Peterson, który na tę okazję włożył wiele krzykliwych, dwukolorowych garniturów.

Dla lewicowych mediów było to wręcz kolejne spotkanie, na którym prawica „miała okazję lamentować nad utratą znaczenia”. To oczywiście głęboko niesprawiedliwa i moim zdaniem niesłuszna ocena. W USA Trump prowadził w sondażach z Joe Bidenem, a w Europie, szczególnie Zachodniej, partie prawicowe, choćby w Niemczech, wzmacniają się. Lewicowy dyktat nie pozostaje bez odpowiedzi, bez reakcji. A konferencja ARC była interesująca i inspirująca. Tyle że zabrakło kolejnych kroków. W przyszłości mają się odbyć inne konferencje, także regionalne, lecz konkretów nie podano.

Klub dyskusyjny czy prawicowa odpowiedź na Davos? Czas pokaże. W najgorszym przypadku ARC zjednoczyła ludzi, mogących rozpocząć nowe inicjatywy, stworzyć nowe instytucje i zawrzeć nowe sojusze. Kontakty już nawiązali.



O nieuchronności starcia Rosji z Polską



MAREK BUDZISZ

Albo uznamy, że Rosja jest mocarstwem i zaakceptujemy rolę Polski przypominającą PRL, albo jesteśmy skazani na rywalizację, a niewykluczone, że i starcie – ostrzegł w wystąpieniu programowym Dmitrij Miedwiediew. I jest to, niestety, sposób rozumowania podzielany przez niemalą część rosyjskiego establishmentu

Peter Schroeder, wieloletni ekspert amerykańskiego wywiadu, w przeszłości starszy analityk CIA, a także przez cztery lata pracował w National Intelligence Council, zajmując się Rosją, napisał na łamach „The Foreign Affairs” długi artykuł, w którym szukał odpowiedzi na pytanie, kiedy Putin podjął decyzję o ataku na Ukrainę. Jego zdaniem stało się to najprawdopodobniej w lipcu 2021 r., a jednym z dowodów, który skłonił go do takiego wniosku, był długi tekst autorstwa Putina, w którym rosyjski prezydent kwestionował zarówno odrębność narodową Ukraińców, jak i terytorialny kształt ich państwa.

To, co napisał Schroeder, jest dowodem na jeszcze jedno. Otóż po wybuchu wojny zachodni analitycy i eksperci uznali, że zarówno Putin, jak i inni przedstawiciele rosyjskiej elity władzy w otwarty sposób długie lata przed wojną pisali, jakie są ich zamiary i informowali świat, że aby je zrealizować, są gotowi na zbrojną agresję. Problemem było wszakże to, że świat „nie słuchał”. Jeśli ten pogląd jest uprawniony, a wszystko wskazuje na to, iż tak jest, to warto wsłuchać się w to, co obecnie mówią Rosjanie, choćby dlatego, że coraz więcej miejsca w ich narracji zajmuje Polska.

MIEDWIEDIEW O POLSCE: AMBITNY WRÓG

Dmitrij Miedwiediew, były prezydent i premier Federacji Rosyjskiej, obecnie zastępca szefa Rady Bezpieczeństwa, na łamach rządowej „Rossijskiej Gazety” opublikował długi, programowy artykuł poświęcony relacjom polsko-rosyjskim. Jest to wystąpienie ubrane w szaty wywodu historycznego, co czyni go podobnym do wystąpień Putina na temat Ukrainy. W tym przypadku istotą tekstu są kwestie geopolityczne, opis sytuacji w Europie Środkowej i możliwych następstw wojny na Ukrainie, co tym bardziej winno skłaniać nas do zwrócenia nań uwagi. W Polsce Miedwiediew uchodzi za polityka o ograniczonych wpływach. Mówi się o nim, że ma problemy z alkoholem (co jest prawdą) i gorączkowo szuka sobie miejsca na rosyjskiej scenie politycznej. Nie zmienia to jednak faktu, że nawet jeśli jest on postrzegany jako polityk słaby czy stojący w cieniu Putina, to jego sposób rozumowania podziela niemalą część rosyjskiego establishmentu.

Miejsce i czas publikacji tego wystąpienia również ma znaczenie. „Rossijskaja Gazeta”, będąc organem rządu, jest medium, w którym ukazują się oficjalne stanowiska, a sam tekst został opublikowany w przeddzień rosyjskiego Święta Jedności Narodowej, ustanowionego przez władze Rosji w grudniu 2004 r. na pamiątkę wypędzenia Polaków w 1612 r. z Kremla.

W Federacji Rosyjskiej wiele się obecnie pisze o konieczności zjednoczenia narodu w związku z wojną, co oznacza, że wystąpienie Miedwiediewa trzeba uznać za programowe, strategiczne dla obozu rosyjskiej władzy. Pozornie traktuje ono o historii relacji polsko-rosyjskich w ciągu ostatnich 400 lat, w istocie jednak opisuje sytuację geostrategiczną w Europie Środkowej i to, jak postrzegają ją dziś władze Rosji.

Zdaniem byłego prezydenta Rosji Polacy realizują obecnie swój „wielki plan” przywrócenia w nowej formule I Rzeczypospolitej. Nie chodzi w tym przypadku o odtworzenie państwa, ale kontrolę przestrzeni w naszej części kontynentu,

wypchnięcie z niej Rosji i odebranie Moskwie w trwały sposób możliwości udziału w europejskiej polityce, czyli szukania pól współpracy z Niemcami i Francją. Jego zdaniem Polacy od setek lat, ze względu na swe cechy charakterologiczne i rusofobię, starają się rywalizować z Rosją. Nie widzą możliwości współistnienia w Europie Środkowej silnej Polski i wielkiej Rosji. W oczach Miedwiediewa, uznając Rosjan za Azjatów, chcemy ich w gruncie rzeczy wyprzeć z Europy, odsunąć możliwie daleko na Wschód. Takie są motywy naszego wsparcia dla Ukrainy, stawiania na sojusz ze Stanami Zjednoczonymi i obecności w Unii Europejskiej, którą chcemy wykorzystać, aby odbudować naszą potęgę i rzucić wyzwanie Rosji. Jego zdaniem jeśli można mówić o jakimś międzypokoleniowym i ponadpartyjnym celu narodowym, jest nim właśnie to – odepchnięcie Rosji możliwie daleko na wschód i zbudowanie otaczającego Polskę wianuska „państw buforowych”. Można to nazywać odbudową I Rzeczypospolitej, można opatrywać mianem Międzymorza, można wreszcie mówić o wejściu Ukrainy do NATO i Unii, lecz niezależnie od nazw istota polskiej polityki na Wschodzie jest niezmienna.

Rosja, która, jak argumentuje Miedwiediew, w ciągu ostatnich 100 lat trzykrotnie próbowała zbudować relacje między naszymi krajami na partnerskich zasadach, musi uznać fakty i przyjąć, że jest to niemożliwe. Zdaniem byłego prezydenta Federacji Rosyjskiej Polacy zapomnieli o tym, że po II wojnie światowej mogli normalnie funkcjonować i rozwijać się wyłącznie dzięki temu, że Stalin zdecydował się „podać” im ziemie zachodnie. Notabene w oczach Miedwiediewa PRL jest, co wynika z jego artykułu, najlepszym modelem relacji polsko-rosyjskich. Wówczas Polacy zostali uleczeni ze swojej megalomanii, uznali wyższość Rosji, a relacje z Białorusinami i Ukraińcami mogli utrzymywać tylko za pośrednictwem i zgodą Moskwy. Teraz jednak zamiast wyrazów wdzięczności za przekazanie PRL ziem zachodnich Rosja doświadcza rusofobii, co oznacza, w opinii Miedwiediewa, że dotknęła nas „historyczna amnezja”.

Na tej podstawie wyciąga ważny wniosek polityczny i pisze: „Ta historyczna amnezja Polaków ostatecznie doprowadziła do tego, że w XXI w. Rosja ponownie ma niebezpiecznego wroga w Europie Wschodniej. Wróg jest histeryczny, niegrzeczny, arogancki i ambitny. Wróg z maniami wielkości i kompleksem niższości. I będziemy go traktować właśnie jako wroga historycznego, wierząc, że jest on w zasadzie niezmienny. A jeśli nie ma nadziei na pojednanie z wrogiem, Rosja powinna mieć tylko jedną i bardzo twardą postawę wobec jego losu”. W opinii Miedwiediewa prowadzimy bardzo ryzykowną grę, która może się skończyć kresem państwowości polskiej, lecz jedno jest pewne – nie ma możliwości osiągnięcia zgody między naszymi krajami. Albo uznamy, że Rosja jest mocarstwem i zaakceptujemy rolę Polski przypominającą PRL, albo jesteśmy skazani na rywalizację, a niewykluczone, że i starcie.

POLSKA: GŁÓWNY ROZGRYWAJĄCY

W podobnym duchu wypowiadają się również w ostatnich miesiącach przedstawiciele rosyjskiego środowiska eksperckiego, co oznacza, iż mamy do czynienia nie z odosobnionym, histerycznym wystąpieniem rosyjskiego polityka, ale

szerszym konsensusiem rosyjskiego establishmentu strategicznego. Andriej Suszencow, ekspert Klubu Władajskiego i dziekan największego wydziału na moskiewskim MGIMO, głównej uczelni kształcącej rosyjskie kadry dyplomatyczne i państwowe, napisał w maju br., że „Europa Środkowo-Wschodnia przechwyciła inicjatywę strategiczną z rąk Zachodniej”. Na czym to polega? W opinii rosyjskiego badacza nastąpiła „utrata suwerenności przez Wspólnotę Europejską”, co jest oczywistą konsekwencją wzrostu zaangażowania Stanów Zjednoczonych na naszym kontynencie i powrotu tradycyjnych dylematów strategicznych. Jeśli mówimy o logice ścierających się bloków, to decydujące znaczenie zyskują mechanizmy konsolidacji wewnątrzblokowej, dlatego mówimy o zjednoczeniu Zachodu, a spada waga tego, co zbiorczo można nazywać „suwerennością strategiczną”. To pierwsze zjawisko. Drugim jest wzrost znaczenia „państw frontowych”, które do tej pory w wymiarze ekonomicznym i cywilizacyjnym były obszarami peryferyjnymi, lecz teraz od ich polityki i postawy może zależeć sukces starcia, w którym bierze udział cały blok. Wojna wywindowała międzynarodową pozycję Ukrainy, ale również przede wszystkim Polski i całego regionu.

„W tym kontekście – argumentuje Suszencow – symptomatyczna jest zmiana pozycji jednej ze strategicznych lokomotyw Europy minionej epoki, Niemiec. Berlin stracił inicjatywę w polityce zagranicznej”. Załamanie się formuły polityki, której ucieleśnieniem była Angela Merkel, ma wymiar nie tylko gospodarczy, choć bezpośrednim skutkiem będzie zmniejszenie konkurencyjności niemieckiego sektora przemysłowego, pozbawionego przewag wynikających z dostępu do tanich surowców energetycznych z Rosji. Znacznie istotniejsze są zmiany geostrategiczne. Jak argumentował Suszencow, „kryzys ukraiński doprowadził do sytuacji, w której głos krajów Europy Wschodniej, a w szczególności Polski, zaczyna determinować interesy europejskiej polityki zagranicznej. Ten stan rzeczy jest wyjątkowy we współczesnej historii”. W praktyce oznacza to, że Berlin i inne europejskie stolicy mogą się przyłączyć do linii kształtowanej wspólnie przez Warszawę, Waszyngton i Londyn, co jest zasadniczą zmianą i odejściem od dotychczasowego modelu przywództwa w Europie.

Z kolei Dmitrij Jewstafiew, profesor moskiewskiej Wyższej Szkoły Gospodarki, i Nikołaj Meżewicz, główny ekspert Instytutu Europy Rosyjskiej Akademii Nauk, na łamach opiniotwórczego periodyku napisali „Rossija w globalnej polityce”, że polski projekt Trójmorza jest zarówno zapowiedzią kierunku ewolucji naszego kontynentu, jak i zmieniającej się roli Polski. Ich zdaniem jest on „ofertą” pod adresem Amerykanów, którzy w swej europejskiej polityce nie będą ska-

zani na Unię Europejską, mając alternatywę na wschodzie. Tym atrakcyjniejszą, że zerwanie z Rosją doprowadziło do osłabienia niemieckiej gospodarki, co wpłynie na układ sił. W przeciwnieństwie do Niemców Polacy, rozbudowując swe siły zbrojne, stają się atrakcyjnym partnerem dla Amerykanów również dlatego, że zrozumieli, jak piszą Rosjanie, kierunek ewolucji. W opinii Jewstafiewa i Meżewicza Ukraina wyjdzie z wojny tak osłabiona, że tylko nominalnie będzie państwem niezależnym, faktycznie przekształcając się w coś na kształt polskiego protektoratu.

W rezultacie w Europie Środkowej powstanie nowa konfiguracja, nowy sojusz polityczno-państwowy, który będzie zarówno antyrosyjski, jak i proamerykański, a w którym główną rolę będzie chciała odgrywać Warszawa. Położenie geograficzne Polski i budowanego Międzymorza da państwu regionu również możliwość gry „kartą chińską”, bo nie można eksportować na chłonne europejskie rynki, omijając tę część naszego kontynentu. W rezultacie w perspektywie strategicznej wyrośnie Rosji groźny konkurent, mający wielkie ambicje i coraz większe możliwości.

POLSKA GROŹNA Z SILNĄ ARMIA

Ta optyka pokrywa się z jeszcze jednym wątkiem rozważań rosyjskich ekspertów. Otóż uważają oni, że wojna na Ukrainie i procesy zachodzące na globalnym Południu doprowadzą do powstania nowego porządku, w którym będziemy mieć do czynienia ze „strefami wpływów”.

Rosja już myśli w takich właśnie kategoriach, a to oznacza, że zastanawia się nie tyle, z jakimi państwami będzie w przyszłości graniczyć, ile kto będzie kontrolował obszary przylegające do jej strefy uprzywilejowanych interesów.

Z wszystkich przeprowadzanych w Rosji analiz wynika też, że w świecie przyszłości oprócz potencjału ekonomicznego kluczową rolę będą odgrywać siły zbrojne. O powrocie wielkich armii w specjalnym raporcie napisali ostatnio analitycy Klubu Władajskiego, argumentując, że jest to jedna z podstawowych nauk wypływających z wojny na Ukrainie. Ich zdaniem w nadchodzących latach i dziesięcioleciach więcej do powiedzenia będą miały państwa dysponujące liczącą się siłą zbrojną, a Polska, zamierzająca zbudować największe siły lądowe w europejskiej części NATO, stanie się punktem odniesienia i liderem dla innych.

Połączenie tych elementów: położenia geograficznego, rosnącej gospodarki oraz aspiracji do odgrywania wiodącej roli w naszej części Europy czyni z Polski głównego rywala Rosji w geostrategicznej batalii. Miedwiediew, który nie wierzy w możliwość porozumienia, bo Polacy, uznając Rosjan za azjatyckich dzikusów, nigdy na to nie pójdą, jest zdania, że czeka nas nieuchronny konflikt.

„Rosja ponownie ma niebezpiecznego wroga w Europie Wschodniej. Wróg jest historyczny, niegrzeczny, arogancki i ambitny. Wróg z maniami wielkości i kompleksem niższości. I będziemy go traktować właśnie jako wroga” – napisał o Polsce były prezydent Rosji

K

ULTURY

Serca widzów podbiła w roli Ireny Orwid z serialu „Dewajtis”. Czytelnikom przypomniała się jako autorka książki „Era Zero. Ego: Ostatnie starcie”. Teraz Michalinę Olszańską możemy oglądać w przewrotnej komedii „Horror Story”

Kolejne starcie

Fot. TWP



JOLANTA GAJDA-ZADWORNA

Kiedy Stwórca rozdawał talenty, Michalina Olszańska musiała dostać ich spory pakiet. Do tego krytyczny, niezależny charakter i odwagę w podejmowaniu zadań, które wielu nie przyszyłyby nawet do głowy. W tym ostatnim zdaje się podobna do bohaterki serialu „Dewajtis” Ireny. Panna Orwid potrafiła wyruszyć w daleką podróż, działać wbrew zastanym w kraju ojca schematom, ale też odnaleźć się wśród miejscowych, zawalczyć o ich uczucia i dać się pokochać nie tylko Markowi Czertwanowi.

Michalina Olszańska bardziej niż miłość budzi w widzach zainteresowanie, intryguje. Jest daleka od gwiazdorskich czy tym bardziej celebryckich ciągów. Co nie znaczy, że – co jakiś czas – nie wywołuje szumu wokół siebie.

DZIECKO GWIAZD

Wychowała się w artystycznym domu, budowanym przez dwie bardzo silne osobowości. Oboje rodzice byli z wykształcenia aktorami, choć ich drogi różnie się potoczyły. Mama, Agnieszka Fatyga, wyjątkowo mocno odradzała jej aktorstwo. Do Akademii Teatralnej Michalina zdawała ponoć w wielkiej tajemnicy, wspierana jednak przez ojca Wojciecha Olszańskiego.

Zresztą to on, gdy żona poświęcała się karierze, przejął obowiązki opieki nad córką i zapewne miał wielki wpływ na wzmocnienie oraz rozwijanie charakteru i pasji Michaliny. To on towarzyszył jej, gdy debiutowała jako autorka powieści. A trzymając w ręku wydaną już książkę „Dziecko Gwiazd Atlantyda” (2009), miała lat 17. Była uczennicą szkoły muzycznej II stopnia w klasie skrzypiec (zaczęła grać na tym instrumencie jako siedmiolatka).

Przez jakiś czas widziała się w roli muzyka, zdała nawet na Uniwersytet Muzyczny im. Fryderyka Chopina. Równolegle jednak podeszła do egzaminów



Fot. Karolina Grabowska

na warszawską Akademię Teatralną. 2011 r. był czasem wyboru (chwilę wcześniej ukazała się druga jej powieść – „Zaklęta”, historia fantasy, podobnie jak debiut, imponująca potocznością i objętością). Michalina Olszańska zaczęła studia aktorskie.

ODWAŻNE WYBORY

Tym, którzy sugerowali, że czerpie profity z bycia dzieckiem znanych rodziców, zdążyła już chyba udowodnić, że sama potrafi zapracować na swój zawodowy sukces. Dokonywała odważnych wyborów. Miała 23 lata, gdy widzom zaczęła się kojarzyć ze Złotą – drapieżną syreną z nowatorskiego musicalowego horroru Agnieszki Smoczyńskiej „Córki dancingu” (2015). Dwa lata później odebrała najważniejszą czeską nagrodę filmową – Złotego Lwa – za główną rolę w filmie „Ja, Olga Hepnarova”. Wcieliła się w nim w autentyczną postać, ostatnią kobietę skazaną w Czechosłowacji na karę śmierci.

Od 2013 r. zagrała w ok. 40 produkcjach. Różnie ocenianych, lecz były wśród nich tak znaczące czy interesujące, jak „Miasto 44”, „Miłość w mieście ogrodów” czy „Obywatel Jones”. Z czasem niektórzy zaczęli jej przypinać łatkę „najgolszej polskiej aktorki” (czyli najczęściej rozbierającej się na ekranie), ale poza nagością Olszańska ofiarowywała widzom naprawdę dobrze i coraz pełniej grane role. Gdy w 2019 r. w zaawansowanej ciąży pojawiła się w pierwszym numerze „Playboya” wydanym przez kobietę, mówiła w wywiadzie dla magazynu: „Dla mnie ciało to dzieło sztuki, fragment przyrody, jak ocean. Dla ludzi nagość wciąż jest kontrowersyjna, a dla mnie dziwniejsze jest uzewnętrznianie się na Instagramie, opowiadanie

o swoich chorobach, pieluchach dziecka i właściwie całym swoim życiu”.

ERA ZERO EGO

Pozując do „Playboya” (jako Michalina Olszańska-Rozbicka), miała już na koncie m.in. rolę pięknie noszącej historyczny kostium tytułowej „Matyldy” (2017) w rosyjskiej megaprodukcji o romansie cara Mikołaja II i tancerki baletowej Matyldy Krześcińskiej czy Poli Negri w międzynarodowej serialowej produkcji „Rozbite marzenia. 1918–39”. Zagrała też główną kobietą postać w serialu Netflixa „1983”. Przed nią był m.in. udział w trzecim sezonie „Wiedźmina” czy wspomniany serial „Dewajtis”, lecz przede wszystkim najważniejsza życiowa rola – mamy. O tej wiemy niewiele, choć na Instagramie można znaleźć np. filmik, na którym Michalina gra swojej córeczce na skrzypcach.

Przez kilka lat funkcjonowała w przestrzeni medialnej, używając też nazwiska męża. Jako Olszańska-Rozbicka wydała swoją trzecią powieść „Era Zero. Ego: Ostatnie starcie” (2020), którą podpisywała niedawno na targach książki w Krakowie. Dziś funkcjonuje już tylko pod nazwiskiem panieńskim, ale nie tłumaczy się z tego mediom.

Od najbliższego weekendu będziemy ją mogli obejrzeć w przewrotnej komedii „Horror story”, w której marzący o ambitnej pierwszej pracy bohater zderza się z koszmarami współczesności: absurdami biurokracji i korporacji, konformizmem i pokoleniowym zagubieniem. Pierwsze skrzypce gra tu brawurowo Jakub Zająk (tytułowy „Zenek” z filmu Jana Hryniaka). Jak partneruje mu Michalina Olszańska oraz grono aktorów tworzących galerię ekscentrycznych postaci? Warto to zobaczyć.

JUŻ 20 LISTOPADA

W TYGODNIKU **SIECI**

PLEBISCYT DLA CZYTELNIKÓW



Człowiek **W**olności 2023

tygodnika **SIECI**

XI EDYCJA PLEBISCYTU

Już po raz jedenasty wybieramy **Człowieka Wolności**, czyli osobę, dla której wolność jest wartością najważniejszą, a jej obrona i szerzenie codzienną powinnością



2022

Minister Obrony Narodowej
Mariusz Błaszczak



2021

Prezes PiS
Jarosław Kaczyński



2020

Prezes PKN ORLEN
Daniel Obajtek



2019

Premier
Mateusz Morawiecki



2018

Wicepremier
prof. Piotr Gliński



2017

Prezes Trybunału
Konstytucyjnego
Julia Przyłębska



2016

Prezes PiS
Jarosław Kaczyński



2015

Prezydent RP
Andrzej Duda



2014

Poeta i pisarz
Jarosław Marek Rymkiewicz



2013

Historyk z IPN
prof. Krzysztof Szwagrzyk

Zapraszamy Czytelników, by razem z nami wybierali **Człowieka Wolności 2023**.

20 listopada w tygodniku Sieci wydrukujemy pierwszy z czterech kuponów, które pozwalają zgłosić kandydata do nagrody Człowieka Wolności 2023.

Partnerzy

Organizator plebiscytu



Fatum, postęp i nadzieja

Trwa odwieczny dramat nieodwracalności, w którym fatum zostaje zastąpione kategorią postępu. Fatalistyczne religie i głoszące determinizm ideologie, a po drugiej stronie barykady katolicyzm, mówiący z mocą: człowiek ma wolną wolę, jest zbawiany dzięki wierze i potwierdzających ją uczynkach, ma wpływ na swój los, nie jest marionetką. Dzięki wierze może otwierać się na łaskę, wspierającą go w działaniu, nigdy nie jest w sytuacji bez wyjścia, co oznacza, że zawsze może wybrać dobro. Najbardziej radykalnie mówią o tym historie chrześcijańskich męczenników.

Pójdzie z duchem czasów to zdrada. Siłą Kościoła jest powtarzanie za Jezusem ponadczasowej prawdy, a nie dialog ze światem. Tak samo próby zdobywania jego aprobaty czy udowadnianie prawa Kościoła do istnienia poprzez służenie świeckim ideologiom. Fałszywa nadzieja to nie jest nadzieja. Prawda nie osądza, prawda wyzwala. Skończył się synod, a ja dalej nie wiem, co oznacza słowo „synodalność”. Być może jest synonimem pojęcia dezorientacja.

Papież Franciszek nazwał teorię gender „duchową kolonizacją”. Kościół nie głosi homofobicznej nauki. Relacje homoseksualne są wewnętrznie nieuporządkowane na tej samej zasadzie jak relacje seksualne pomiędzy kobietą i mężczyzną żyjącymi ze sobą bez ślubu. Ludzie, których nie wiąże sakrament małżeństwa, grzeszą, niezależnie od tego, czy jest to cudzołóstwo w ramach jednej, czy dwóch płci. A małżeństwo sakramentalne pomiędzy osobami tej samej płci nie może zaistnieć, bo Bóg, Jezus Chrystus, powiedział: mężczyzna i kobietą stworzył ich oraz: niedobrze, by mężczyzna był sam, dlatego bierze kobietę i są jednym ciałem. To zamyka kwestię błogosławienia par sakramentalnych przez Kościół

katolicki. A to, że są kapłani, którzy tak robią, nie oznacza, iż istnieją jakieś dwa równouprawnione spojrzenia na tę sprawę. Wszystkie relacje seksualne poza małżeństwem kobiety i mężczyzny są wewnętrznie nieuporządkowane.

I druga uwaga w kwestii synodalności/dezorientacja: papież nie może zachęcać ludzi żyjących w związkach niesakramentalnych do przyjmowania komunii świętej bez uznania przez nich swoich grzechów i uzyskania Bożego przebaczenia. Byłaby to bowiem komunია świętokradcza.

Katolicyzm pokazuje drogę, na której człowiek może obronić swoją wolną wolę. Głosi prawdziwą nadzieję. Ale katolicyzm to nie jest religia słodkich jeżusków i maryjek. To krwawy pot modlitwy, która może dać siłę, by zmierzyć się z najtrudniejszymi wyzwaniami.

Irena i Tadeusz Gołębiowscy: „Byliśmy małżeństwem niesakramentalnym. Usłyszeliśmy, że pierwszym warunkiem przystępowania do komunii jest zrezygnowanie z praw, które przysługują małżonkom. To było 15 lat temu i dla mnie była to przeszkoda nie do pokonania. Trafiliśmy do grupy modlitewnej dla małżeństw niesakramentalnych prowadzonej przez o. Paciuszkiewicza. Bardzo przeżyłam spotkania poświęcone sile modlitwy, bo byłam ciągle rozproszona, nie umiałam się pomodlić na pacierzu od początku do końca. Bałam się, że Pan Bóg mnie nie słyszy. I po kilku rozmowach powiedziałam głośno: Jaki to ogromny trud modlić się swoimi słowami lub słowami modlitwy i wierzyć, że w tej chwili Bóg mnie słucha i mnie nie opuści. Potem się rozpłakałam. Nie minęły dwa dni i zaczęłam się modlić na różańcu, który bardzo dodawał mi sił.

O. Paciuszkiewicz w trakcie spotkań nigdy niczego nie wymagał, nigdy ni-



ROBERT TEKIELI

czego nie zadawał, nigdy niczego od nas nie oczekiwał. A my, w tej atmosferze dobroci i troski, staraliśmy się jak najbardziej wzrastać. Ojciec mówił nam, że jeśli zdecydujemy się wejść na drogę małżeństwa siostrzano-braterskiego, najpierw musimy pogodzić się z naszymi byłymi małżonkami i musimy umieć im wybaczyć. Uładziłyśmy to. I w pewnym momencie postanowiliśmy: zaczniemy od dzisiaj. I tak znając siebie... to nie jest łatwe, mieszkamy w jednym pokoju. Szanowaliśmy nasze słabości, zapomnienia... korzystaliśmy łazienki... mieliśmy czasem przyciemnione światło i czekaliśmy na wspólny różaniec.

Po pół roku próby przystąpiliśmy do spowiedzi. Nie umiem opisać radości, którą wtedy przeżyłam. Była to pierwsza spowiedź po wielu latach. Wiedziałam, że zostałam wysłuchana przez Boga. Jesteśmy dziś ludźmi szczęśliwymi.

Jeszcze do niedawna nie spodziewaliśmy się, że tak bardzo zmieni się nasze myślenie, że otrzymamy taką siłę w modlitwie. Nasze życie zmieniało się z miesiąca na miesiąc, choć tego nie widzieliśmy. Przeżywaliśmy załamania. Ale bardzo cementowały nas comiesięczne spotkania i wspólny różaniec, który odmawialiśmy co wieczór. Wzrastaliśmy. I wreszcie doszło do naprawy, jakiegoś dotknięcia Boga...”

Nasze życie nie jest zdeteterminowane. Istnieje prawdziwa nauka i prawdziwa nadzieja.



WOJNA CYWILIZACJI

Warte Martin Marcantonio Luciano Scorsese nakręcił kolejny film, który można spokojnie umieścić obok „Taksówkarza”, „Po godzinach”, „Ostatniego kuszenia Chrystusa”, „Chłopców z ferajny” czy „Wilka z Wall Street”. „Czas krwawego księżyca” nie jest arcydziełem, lecz to doskonała sztuka. I proszę się nie przestraszyć, nawet przez jedną z 206 min nie będziecie się państwo nudzić. Scorsese to nie tylko artysta, również doskonały rzemieślnik, wie, jak przykuć widzów do foteli. Oglądałem film w sali jednego z warszawskich kin wypełnionej do ostatniego miejsca i nawet przez chwilę ekran nie tracił przemożnej siły przyciągania.

„Czas krwawego księżyca” to epicka saga o ludzkiej naturze. Chciwości i mroku zamieszkującym w ludzkim sercu. Pożądliwości prowadzącej do zbrodni. Jest adaptacją powieści Davida Grana traktującej o jednym z najciemniejszych epizodów amerykańskiej historii. Wysiedlone ze swej ojczystej ziemi plemię Osage zostaje przepędzone na terytorium, które po latach okaże się roponośnym zagłębiem. Firmy wydobywcze za możliwość eksploatacji płacą Indianom 8 mld dol. Ci stają się najbogatszymi ludźmi w Ameryce. Kupują posiadłości, mają białych służących i kierowców, zdarza się, że pozostawiają na poboczu zepsuty samochód i kupują sobie nowy. Na początku XX w. Jednocześnie część z nich zostaje uznana za niekompetentnych prawnie, a ich majątkiem zarządzają biali opiekunowie, akceptujący lub nie nawet niewielkie wydatki. To potężne bogactwo przyciąga wielu bezwzględnych ludzi i Osage zaczynają ginąć. Mówimy o kilkuset ofiarach. Morderstwa są tuszowane, Indian traktuje się jak nie ludzi.

Głównymi bohaterami filmu są Ernest Burkhart (Leonardo DiCaprio), weteran I wojny światowej, który bierze za żonę Indiankę Molly (Lily Gladstone), i wpływowego handlarza bydlą, wuja Ernesta, William „King” Hale (Robert De Niro). DiCaprio gra człowieka więcej niż prostolinijnego, tępego, De Niro, *spiritus movens* zbrodni, manipuluje nim, skłaniając nawet do podpisania zrzeczenia się majątku, co jest prak-

tycznie wyrokiem śmierci. I są to wybitne kreacje. Jednak to Lily Gladstone kradnie spektakl. Jej rola jest jak ocean. Gra spojrzaniem, ciszą pomiędzy słowami.

Pesymistyczne studium charakterów osadzone w ramach kina gangsterskiego, kino rozliczeniowe, western – tym wszystkim jest „Czas krwawego księżyca”. Lecz także czymś więcej. Pełną smutku refleksją o naturze zła. O relacjach pomiędzy najważniejszymi wartościami – Molly w kluczowym momencie zostawia męża, bo wie, że bez prawdy nie ma miłości, a bez skruchy miłosierdzie nie jest możliwe. Scorsese mówi nam, że człowiek jest z natury zły, że jego dobra natura została skażona. W filmie miłość pomiędzy Ernestem i Molly przegrywa z niezdolnością przyznania się Ernesta do winy.

I ostatnia kwestia. Film Scorsese jest kolejnym głosem w debacie na temat amerykańskiego rasizmu. Lily Gladstone do 11. roku życia wychowywała się w rezerwacie Czarnych Stóp w Browning. Rasistowskie ustawodawstwo zostało zniesione wcale niedawno. I niezależnie od czasu wręcz zbrodniczych działań BLM i absurdów, których dopuszcza się biała lewica ze swą „pozytywną dyskryminacją” białych, amerykański sen jest skąpany we krwi bardziej niż chciałoby wielu, a segregacja rasowa to grzech, z którego amerykańskie społeczeństwo musi się ze sobą rozliczyć.

„Czas krwawego księżyca” to film o cierpieniu i bólu, w jakich rodziła się współczesna Ameryka. Korzenie amerykańskiego kapitalizmu są krwawe. Czy bez bezmiaru chciwości i zbrodni powstałyby Stany Zjednoczone Ameryki, jakie dziś znamy?

Na szczęście film Scorsese nie ma nic wspólnego z lewacką agitką, mówi prawdę, nie uchyla się od niej. Dlatego cieszę się, że go obejrzałem, mimo iż drażnił mnie grymas zastygły na twarzy DiCaprio, jakby nie wiedział on, że Marlona Brando nie da się naśladować.

Robert Tekieli
Polskie Radio



Kino



Najnowszy film Romana Polańskiego został zmiażdżony przez krytyków, którzy go obejrżeli na ostatnim festiwalu filmowym w Wenecji. Polański nie mógł znaleźć na niego wystarczających pieniędzy nawet w ojczystej Francji, która jeszcze kilka lat temu stała za nim murem. „The Palace” został ostatecznie sfinansowany przez Włochów, Szwajcarów i Polaków (wsparcie Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej). Opowieść o zabawie sylwestrowej 1999/2000 jest w jakimś stopniu zemstą Polańskiego na świecie, jaki poznał od podszewki. To dzieło mistrza pozbawionego dawnego pazura, ale wciąż solidnie nakręcone (klimatyczne zdjęcia Pawła Edelmana i magnetyczny motyw muzyczny Alexandra Desplata). Znamienne, że film wyprodukował Luca Barbareschi, który jako aktor zaczynał od hardcorowych, snuffowych, włoskich horrorów jak „Cannibal Holocaust”, zaś w 2008 r. był posłem Ludu Wolności Silvio Ber-

lusconiego. Od pornografii grozi do populistycznej prawicy. Transgresywna biografia godna postaci u Polańskiego!

Komedia Polańskiego nie ma timingu „Nieustraszonych pogromców wampirów” i błysku „Matni”. Nie ma też szyderczej ironii, którą Polański serwował choćby w mrocznym, ale przecież zabawnym „Lokatorze”. „The Palace” nie zasłużył jednak na wiadro pomyj, jakie na niego wylano w pierwszych recenzjach. Trudno nie zauważyć, że mieszanie tego filmu z błotem miało wymiar również ideologiczny. Polański to wciąż największy demiurg dla ruchu #MeToo, co przekłada się na jego filmy z ostatnich lat. Tyle że ten (przynaję, że jeden ze słabszych w karierze Polańskiego) dostawał od niektórych krytyków niższe noty niż kino Patryka Vegi. Czy dlatego, że jest to film zrobiony przez ludzi, którzy polityczną poprawność mają w głębokim poważaniu? To też film obsadzony aktorami, których w mniejszym lub większym stopniu dotknął lewicowy purytanizm kultury unieważnienia (cancel culture). Mam

nadzieję, że pozafestiwalowa widownia inaczej oceni ten obraz. To w końcu film napisany przez dwóch przyjaciół, którzy ponad 60 lat temu stworzyli „Nóż w wodzie”, ten zaś dał pierwszą w historii polskiego kina nominację do Oscara. Teraz wbijają nóż w świat niegdyś im bliski.

Owszem, po wymierzonych w zbłądowanych bogaczy satyrach Rubena Ostlunda („The Square”, „W trójkącie”) czy dwóch sezonach „Białego lotosu” film Polańskiego może wydawać się wtórny, spóźniony i mało przenikliwy. Czy jednak musi mówić nam coś wyjątkowo odkrywczego? Ten film to autorski strzał w pysk świata od duetu Roman Polański-Jerzy Skolimowski (przy współpracy Ewy Piaskowskiej, która ze Skolimowskim była w tym roku nominowana do Oscara za „IO”), jaki ponad 80-letni dziś panowie poznali na wylot. To świat zdegenerowanych bogaczy, „rzygających” kawiozem i absurdalnie drogim szampanem. To świat skretyniałych celebrytów i wybotoksowanych zombie z pieskami – substytutami dziecka. Na

tej płaszczyźnie film Polańskiego aktorsko się broni. Legendarny Monthy Python John Cleese, pokiereszowany życiowo i fizycznie Mickey Rourke oraz ikona europejskiego kina Fanny Ardant kradną sporo momentów, bawiąc się swoimi rolami.

Dowcip jest niskich lotów (śmierć naładowanego viagry starca w czasie seksu, pies mający rozwolnienie od najdroższego kawioru, napalony pingwin, biegający po ekskluzywnym hotelu i polski hydraulik traktowany przez samotną miliarderkę jako seks zabawka) i razi banałem? No, ale tak właśnie to środowisko widzą jego bywalcy! To świat końca lat 90., gdy „koniec historii” się kończył, a na scenę wkraczał Władimir Putin (swoją drogą obraz ruskiej degeneracji moralnej i estetycznej wpasował się w dzisiejsze czasy). To świat pierwszych absurdalnych fake newsów, szerzonych przez idiotów u władzy i nowego ładu, który w ostatnim ćwierćwieczu został naznaczony miną smutnego bogacza z przeszczeploną i wiszącą skórą.

Na końcu tej imprezy w rękach managera alpejskiego hotelu (nieźle zastępujący Christopha Waltza Oliver Masucci) pojawia się spluwa. Nie strzela nią jednak sobie w głowę, jak Oscar w „Gorzkich godach” na *nomen omen* również sylwestrowym balu. „Chcieliśmy za dużo” – mówi pokonany własną bronią libertyn w skandalizującym filmie Polańskiego z 1992 r. Manager hotelu nic nie mówi i podpala pistoletem-zapalniczką drogie cygaro. Bo tyle już zostało. Pustka. Fejkowy pistolecik. Jak wiszący penis emerytowanego gwiazdora porno z nosem zaklejonym wielkim plastrem z „Chinatown”. I tutaj Polański puszcza oko. Do siebie oraz świata, którym jest rozczarowany. Świata, który go przemienił i wypluł. Wolałbym większe kino mistrza na koniec kariery. Ale jest ok – jak na stosunkowo niskobudżetowy i w pośpiechu kręcony film, robiony w warunkach odrzucenia. To nie bal wampirów. To bal zombie. Szwajcaria była przecież dla Polańskiego klatką. Złotą i może obrzyganą kawiorem. ➤

„THE PALACE” W KINACH



Streaming

Sylvester Balboa



Nie jest to kolejna narcystyczna spowiedź ikony. „Sly” to mądra, szczerza i inspirująca autobiografia faceta, który w kinie zawsze chciał dawać widzom nadzieję. Teraz widzi jednak, że może poświęcił na to zbyt dużo czasu kosztem najbliższych. Czas leci, jak obrazki z okna pędzącego pociągu, i zbyt prędko każe się wymeldować z pokoju. To już? Co zostaje, nawet gdy jesteś ikoną? Jak „Rocky” jest o miłości, tak dokument „Sly” jest o przemijaniu. To również bardzo prorodzinna opowieść o ciepłym gościu, który ikoną kina akcji stał się trochę przez przypadek. Film Thoma Zimnego tym różni się od również tegorocznego (także na Netflixie) dokumentu „Arnold” o największym rywalu Sly, że nie jest to tylko opowieść o amerykańskim śnie. To również opowieść egzystencjalna.

Sylvester Stallone w przedziwnie magiczny sposób jeszcze mocniej łączy się z Rockym Balboa, który zawsze był w moim głębokim przekonaniu jedną z najbardziej konsekwentnie rozwiniętych postaci w amerykańskim kinie. To jeden z moich ukochanych bohaterów, który nie raz podniósł mnie z gleby. Nawet w tych przegiętych dwóch filmach z lat 80. (prezydent Reagan kochał przecież Rambo Balboę!) można wyciągnąć coś, co przypomina, że jesteś mężczyzną, gdy wstaniesz po ciosie. Bo każdy czasem pada na ryj i ma prawo się bać. Potwierdzają to na ekranie słowa samego Quentina Tarantino, który analizuje istotę postaci napisanych przez Stallone, zaczynając od napisanej przez nieznanego nikomu

Sly improwizacji w jednej ze scen zapomnianych dziś „Chłopaków z Flatbush” z 1974 r. „To jedna z najlepszych linijek w kinie lat 70.!” – mówi Tarantino.

Zapominamy, że Stallone to naprawdę świetny scenarzysta. Jako nieznany nikomu aktor napisał dla siebie rolę boksera Kopciuszka, który z filadelfijskich ulic nędzy wdarł się na szczyt. Hollywood od razu pokochało scenariusz, lecz w głównej roli nie chciano obsadzić nieznanego Włocha, który grywał wówczas ogony. Ba, Sylwestrowi proponowano nawet kilkadziesiąt tysięcy dolarów, byleby w filmie nie zagrał (sic!). Dla biednego chłopaka była to wielka pokusa. Oparł się jej i doprowadził do nakręcenia za śmieszne pieniądze filmu, w którego powodzenie nikt nie wierzył. Ostatecznie rozbił oscarowy bank. Reszta jest historią.

Stallone stworzył trzy ikoniczne franczyzy („Rocky”, postać Johna Rambo i seria „Niezniszczalni”), ale i tak zawsze szukał akceptacji jako autor. Został nim jako ojciec Rocky’ego. Tam pokazał też siebie w różnych etapach życia i kariery. Tam pokazał Kopciuszka i jego upadek. Tak pokazał nadzieję na zmartwychwstanie. W krwawej postaci Rambo zawsze był natomiast odbiciem własnego surowego ojca. A reszta? Reszta to tylko dodatek, jak głupia rywalizacja z Arnoldem Schwarzeneggerem z lat 80. i 90. o to, kto ma większą pukawkę i nóż. Jakie ma to znaczenie, gdy każą się ze świata wymeldować nawet Herkulesowi? Sly nadal potrafi inspirować prostymi słowami i prostymi gestami. Piękny dokument! ➤

„SLY” DOSTĘPNY NA NETFLIX

Zamek Królewski w Sandomierzu

Muzeum Zamkowe w Sandomierzu zaprasza na wystawy stałe oraz czasowe, m.in. „Dawna kuchnia królewska – zbiory artystyczne. Rzemiosło – malarstwo (XVII–XX w.)”, „Dzieje zamku sandomierskiego”, „Korona sandomierska”, „Szachy sandomierskie”, „Moda w służbie narodu” (od 8 listopada), oraz do bezpłatnego udziału w warsztatach towarzyszącym najnowszej ekspozycji. Przewidziano również wykłady oraz oprowadzania kuratorskie po wystawach czasowych

Darmowy listopad w rezydencjach królewskich 2023

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego już po raz 12. zaprasza do muzeów rezydencji królewskich, które przez cały listopad nieodpłatnie udostępniają publiczności część swoich zbiorów. Darmowy listopad w rezydencjach królewskich to nie tylko okazja do zwiedzania wystaw stałych i czasowych, lecz także możliwość wzięcia udziału w wielu spotkaniach edukacyjnych, wykładach, konferencjach, warsztatach i lekcjach muzealnych, które odbywają się w 11 polskich zamkach i pałacach

Od 2012 r. w akcji „Darmowy Listopad” uczestniczą najbardziej ikoniczne i najbardziej znane polskie rezydencje królewskie – Zamek Królewski na Wawelu, Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie czy Zamek Królewski w Warszawie. Dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego do grona rezydencji dawnych polskich władców, które na listopad szykują specjalną ofertę dla zwiedzających, w ostatnich latach dołączyły muzea zamkowe w Sandomierzu, Lublinie i Malborku, a także Zamek Żupny w Wieliczce i Zamek Królewski w Poznaniu oraz zamki w Kwidzynie i Sztumie – oddziały Muzeum Zamkowego w Malborku.

Co proponują rezydencje królewskie w listopadzie 2023 r.?

Zamek Królewski w Warszawie

Od wtorku do niedzieli w godz. 14.00–17.00 (ostatnie wejście o godz. 16.00) obowiązuje bezpłatny wstęp na Trasę Królewską, w tym: do Apartamentu Wielkiego i Królewskiego oraz Sal Sejmowych. Darmowe jest również zwiedzanie

wystawy „Pocztówki z widokiem na Zamek”, a także wejście na pokaz obrazu Tycjana „Portret młodzieńca”. Od wtorku do niedzieli w godz. 10.00–17.00 (ostatnie wejście o godz. 16.00) w pałacu Pod Blachą można zwiedzić apartamenty księcia Józefa Poniatowskiego.

Fot. Materiały prasowe



Zamek Królewski w Warszawie

Artykuł sponsorowany | 4/11287



Zamek Królewski na Wawelu

Zamek Królewski na Wawelu

Od wtorku do niedzieli w godz. 9.30–17.00 (ostatnie wejście o godz. 15.00) Zamek Królewski na Wawelu – Państwowe Zbiory Sztuki oferuje łączony bilet „Złoty Zamek Jagiellonów” na wystawę czasową „Obraz Złotego Wieku” oraz wystawę stałą „Reprezentacyjne Komnaty Królewskie”. Oferta nie obowiązuje 14–17 listopada. Od wtorku do niedzieli bezpłatnie będzie można zwiedzić również „Skarbiec Koronny”. Zamek Królewski na Wawelu przygotował też 100 bezpłatnych lekcji muzealnych.



Zamek Żupny w Wieliczce

Zamek Lubelski

Muzeum Narodowe w Lublinie zaprasza w listopadzie m.in. na rodzinne warsztaty oraz bezpłatne lekcje muzealne dla szkół. Podczas zajęć „Najstarsze zabytki wzgórza zamkowego” uczestnicy wspólnie odkryją tajemnice zachowanych do dziś średniowiecznych budowli – wieży obronnej i kaplicy Trójcy Świętej – oraz poznają najważniejsze elementy twierdz warownych. Zaplanowano też bezpłatne pokazy filmu „Druga strona plakatu” w reżyserii Marcina Latały.

Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie

W listopadzie obowiązuje bezpłatny wstęp na wszystkie wystawy stałe. Znajdują się one w:

- pałacu Na Wyspie,
- Starej Oranżerii i Teatrze Królewskim,
- pałacu Mysławickim,
- Stajniach Kubickiego,
- Koszarach Kantoniistów.

W listopadzie można skorzystać także z bezpłatnego wstępu na wszystkie wystawy cza-

sowe. Muzeum przygotowało również ofertę 100 darmowych lekcji muzealnych oraz 50 darmowych zajęć edukacyjnych o tematyce przyrodniczej oraz hippicznej w Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa. Dodatkowo w wybrane dni odbędą się bezpłatne oprowadzania edukatorskie po wystawach stałych w pałacu Na Wyspie, Starej Oranżerii oraz pałacu Mysławickim.

Zamek Żupny w Wieliczce

Od 2 do 30 listopada Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka oferuje bezpłatne zwiedzanie Zamku Żupnego i prezentowanej w nim wystawy stałej „Solniczki – małe arcydzieła sztuki”. Dostępna jest również wystawa, prezentacja dokumentów i multimedialny spacer po XVII-wiecznej Wieliczce i kopalni soli.

Zamek Królewski w Poznaniu

W listopadzie Muzeum Sztuk Użytkowych w Zamku Królewskim w Poznaniu oferuje bezpłatny wstęp na wystawę czasową „Nie zmnajcie niepodległości. Srebra Funduszu Obrony Narodowej. SILVA RERUM” oraz wszystkie wydarzenia (wystawy/pokazy/wykłady), w tym oprowadzanie kuratorskie po wystawie „Nie zmnajcie niepodległości. Srebra Funduszu Obrony Narodowej. SILVA RERUM”, koncert pieśni patriotycznych 12 listopada oraz czwartki dla seniorów i warsztaty edukacyjne.

Zamek w Malborku

Oferuje bezpłatne bilety wstępu do zamku. Na trasie zwiedzania dostępna jest m.in. najważniejsza czasowa wystawa roku „Nigra crux, mala crux. Czarna i biała legenda zakonu krzyżackiego” oraz wystawa czasowa „Wazowie na Zamku”. Muzeum zaprasza również na bezpłatne lekcje muzealne dla szkół.

Zamek w Kwidzynie – Oddział Muzeum Zamkowego w Malborku

W listopadzie Zamek w Kwidzynie zaprasza do zwiedzania na podstawie bezpłatnych biletów wstępu oraz bezpłatne lekcje muzealne: „Na menonickim szlaku” – opowieść o dawnych mieszkańcach Doliny Kwidzyńskiej i „Ceglane kolosy” – opowieść o zamkach i kościołach Polski północnej w średniowieczu.

Zamek w Sztumie – Oddział Muzeum Zamkowego w Malborku

W listopadzie Zamek w Sztumie zaprasza do zwiedzania na podstawie bezpłatnych biletów wstępu. Muzeum oferuje też darmowe lekcje muzealne dla szkół.

Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie

Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie zaprasza gości indywidualnych codziennie oprócz wtorków w godz. 10.00–16.00 (ostatnie wejście o godz. 15.00) do bezpłatnego zwiedzania: Apartamentów Królewskich, Apartamentów Marszałkowej Lubomirskiej, Pokoi Chińskich i Myśliwskich, Galerii Magazynowej, wystawy stałej „Kolekcjonerstwo Potockich” oraz wystawy czasowej „Oto Światłość Wielka i Klucz Rajski. Hymny z tatarskich zaścianków króla Sobieskiego”. Historyczne ogrody wilanowskie i park są otwarte dla zwiedzających w godz. 9.00–15.00.



Pałac Króla Jana III w Wilanowie



ZESKANUJ MNIE

Szczegółowe informacje i zaproszenia do udziału w wydarzeniach znajdują się na stronach internetowych i w mediach społecznościowych muzeów oraz na stronie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (www.gov.pl/kultura).

Nie stać nas na zieloną rewolucję

Odnoszę wrażenie, że ktoś chce manipulować przy energetyce, co przy braku kompetencji zawodowych może Polskę drogo kosztować – mówi w rozmowie z Agnieszką Łakomą („Gazeta Bankowa”) poseł Prawa i Sprawiedliwości **Krzysztof Tchórzewski**, w latach 2015–2019 pełniący funkcję ministra energii

Jeśli rządem będzie kierować Donald Tusk, to – jak mówią jego doradcy – energetykę czekają rewolucyjne zmiany. Przynajmniej taki jest plan. Np. w 2030 r. odnawialne źródła będą dostarczać ponad dwie trzecie potrzebnej w kraju energii. Obecnie to ponad 20 proc. Jak pan ocenia te propozycje?

Krzysztof Tchórzewski: W latach 2015–2023 Polska dokonała olbrzymich, pozytywnych zmian w krajowej energetyce, które umożliwiły dynamiczny rozwój gospodarczy Polski. Oczywiście jeśli ktoś chce, to może zapowiedzieć nawet 100 proc. energii z wiatru i słońca. Niektórym się wydaje, że to takie proste i wystarczy napisać program, ustalić cele, ale zawsze warto pytać o koszty oraz korzyści, jakie on przyniesie. W mojej ocenie plan proponowany przez Koalicję Obywatelską, czyli potrojenie produkcji ze źródeł odnawialnych, co w konsekwencji oznacza odejście od energetyki węglowej w ekspresowym tempie, może wywołać stagnację, a nawet kryzys gospodarczy. Przypomnę tylko, że elektrownie węglowe dostarczają nam trzy czwarte potrzebnej energii. Z punktu widzenia zarówno społecznego, jak i ekonomicznego, te pomysły nie rokują dobrze, bo w konsekwencji doprowadzą do zwiększenia kosztów energii, a nawet jej braku. Do tego nie można dopuścić. Po prostu nie wyobrażam sobie takiego scenariusza, że rząd celowo będzie prowadził politykę, której efektem będzie drogi prąd.

Ale na odnawialne źródła stawia cała Unia Europejska. Z różnych stron – i od ekspertów, i od unijnych urzędników – słyszymy zapewnienia, że więcej OZE to nie tylko czystsze powietrze, lecz także tańszy prąd. Dlaczego u nas ma być inaczej?

Przede wszystkim warto pamiętać, że już mamy skokowy wzrost źródeł odnawialnych i system nie do końca sobie z nim radzi. Wyprowadziliśmy także cele, jakie sobie – jako kraj założyliśmy – i dodatkowo przekroczyliśmy wymagania postawione przez Komisję Europejską w tym zakresie. Problemów jest co najmniej kilka. Jeden z głównych to ambicjonalna chęć, by wycofywać energetykę węglową. Nie można tylko z powodu ambicji zamykać niedawno uruchomionych bloków w elektrowniach, które budowaliśmy przy założeniu, że będą pracować przynajmniej 30 lat. Zamykając niezamortyzowane aktywa, Polska poniesie ewidentne straty. Jednocześnie firmy inwestujące w OZE oczekują dobrych, czyli z wysoką ceną, kontraktów na odbiór ener-



Fot. Julia Sawczyk

gii. I jeszcze jest jedna, tak naprawdę zasadnicza, kwestia: otóż żaden system nie może bazować tylko na odnawialnych źródłach energii i musi mieć tzw. rezerwę, czyli elektrownie konwencjonalne. To one zapewnią gospodarce i obywatelom energię elektryczną, gdy OZE nie będą jej w stanie

dostarczyć. Odnoszę wrażenie, że ktoś chce manipulować przy energetyce, co przy braku kompetencji zawodowych może Polskę drogo kosztować.

Z prezentowanych w mediach przez osoby związane z KO propozycji wynika, że energetyka węglowa pozostanie, lecz w minimalnym stopniu. I do 2030 r. wycofanych ma być nawet 11 GW mocy węglowych, tych najstarszych, które działają od 40 i więcej lat. Tę „lukę” mają wypełnić głównie OZE. Czyli to realny scenariusz?

To jest nierealne. Scenariusz mówi o 2030 r., którego obecna kadencja rządu nie obejmuje. W związku z tym wskazanie tego terminu jest prymitywnym asekurantem. Jak mówiłem wcześniej – bez względu na to, ile OZE będzie w systemie, nadal musi działać energetyka konwencjonalna, czyli węglowa i gazowa. Na dodatek te moce trzeba odpowiednio rozplanować, by wspierały system. Żeby realnie zastąpić 11 GW mocy w węglu, trzeba zbudować co najmniej 9 GW w elektrowniach gazowych.

Bez względu na to, ile OZE będzie w systemie, nadal musi działać energetyka konwencjonalna, czyli węglowa i gazowa

Mamy w planach farmy wiatrowe na Bałtyku, uznawane za stabilne.

Poza tym są przygotowywane także inwestycje w energetykę jądrową, choć ich realizacja potrwa co najmniej dekadę. Więc może w kolejnych latach nie będzie tak źle i w 2030 r. OZE rzeczywiście będzie królować. Oczywiście pozostanie jeszcze kwestia wcześniejszej – w porównaniu z planami rządu Mateusza Morawieckiego – likwidacji górnictwa.

Energetyka jądrowa nie zastąpi OZE, gdy słońce nie świeci i wiatr nie wieje, bo musi pracować na tej podstawie. I może stanowić nie więcej niż 40–50 proc. w miksie energetycznym kraju. Wiatr na morzu jest efektywniejszy niż lądowy, lecz nie przekracza 45 proc. efektywności konwencjonalnej. A więc także musi być rezerwa uzupełniana elektrowniami konwencjonalnymi.

Natomiast jeżeli chodzi o górnictwo, to jestem przekonany, że nie ma powodu do wcześniejszego niż uzgodniony z KE terminu jego likwidacji. Przypominam, że jako kraj znacząco ograniczyliśmy poziom emisji CO₂ w związku z budową nowoczesnych bloków węglowych. I mimo wysokich kosztów uprawnień do emisji nadal są one rentowne. Nadzwyczajne przyspieszenie likwidacji górnictwa i energetyki węglowej nie jest ani wskazane z punktu widzenia gospodarki, ani potrzebne, skutki będą fatalne, zaś koszty – także te społeczne – olbrzymie. I żaden europejski fundusz ani rekompensaty im nie zapobiegną. Jeśli miałby zostać wdrożony plan proponowany przez opozycję, to trzeba będzie wycofywać bloki, na których działanie dostaliśmy zgodę Brukseli. Nie jestem w stanie zrozumieć, czemu by to miało służyć. Zwłaszcza że to oznacza marnotrawstwo, wyrzucenie pieniędzy w błoto i pogorszenie stanu gospodarki. O wzroście bezrobocia nie wspomnę.

W planach KO jest odejście od węgla nie tylko w energetyce. Jeden z ekspertów zapowiedział: „Do końca dekady planujemy też pożegnać się z węglem jako źródłem ciepła w gospodarstwach domowych”. Zatem zielona rewolucja obejmie ponad 3 mln gospodarstw domowych, bo tyle jeszcze korzysta z węgla.

Mówiąc szczerze – nie wyobrażam sobie tego. Ludzie dopiero co wymienili piece węglowe na bardziej efektywne, a gazyfikacja postępuje wolniej niż jeszcze kilka lat temu. Mamy wiele małych wsi, do których nikt nie doprowadzi gazu. Nie ma odpowiednio przebudowanych energetycznych sieci lokalnych. W niemal połowie kraju

są jeszcze te z czasów PRL, z lat 70. ub.w. Siedem lat to zbyt krótki czas nie tylko na rozbudowę sieci ciepłowniczych, lecz także na to, by przestawić ciepłownie na odnawialne czy mniej emisyjne paliwo. Nie wiem, jak pomysł likwidacji ogrzewania węglowego w domach ma być zrealizowany. Nawet bogate Niemcy, gdzie powszechnie stosuje się ogrzewanie gazowe, z powodu kosztów i oporu społeczeństwa odsunęły w czasie plan wymiany. Nie da się zmusić ludzi do przejścia na inne niż węglowe ogrzewanie bez

gigantycznych pieniędzy.

Z czego wynikają tak radykalne propozycje Koalicji Obywatelskiej?

Chyba z chęci pokazania się i przypodobania Komisji Europejskiej, choć nie ma potrzeby tego robić. Obstawienie całego kraju wiatrakami i farmami słonecznymi nie zapewni nam bezpieczeństwa i stabilnych dostaw energii. Nas jako kraju nie stać na to, by politycy popisywali się przed Komisją Europejską i robili zieloną rewolucję. Musimy myśleć racjonalnie i racjonalnie wykorzystać te aktywa w energetyce, które mamy, by prąd jak najdłużej był stosunkowo tani. Poziom jego cen to kluczowa kwestia dla gospodarki i gospodarstw domowych, zwłaszcza biorąc pod uwagę prognozy wzrostu zapotrzebowania. Każdy rok z niższymi kosztami energii to oddech dla gospodarki, dla nas wszystkich i szansa na dalszy rozwój. Na tym powinno zależeć każdemu rządowi.

Jak pan ocenia szanse, że obecna opozycja po objęciu rządów jeszcze raz przeanalizuje skutki swoich planów dla energetyki?

Chciałbym bardzo i zachęcam do tego, by traktować jedną z najważniejszych spraw dla Polski, czyli bezpieczeństwa energetycznego i przyszłości całego państwa, nie w kategoriach ambicji i chęci „wywrócenia polityki PiS”. Partyjne interesy nie mogą przeważać nad rozsądkiem. Nie chcę stawiać spiskowych hipotez, ale ta „zielona rewolucja opozycji” może być metodą na wyhamowanie gospodarczego rozwoju Polski.

Pod mecenatem ORLENU

Jesień z muzyką mistrza Krzysztofa Pendereckiego

Przełom listopada i grudnia będzie wyjątkowo bogaty w wydarzenia upamiętniające przypadającą na 23 listopada 90. rocznicę urodzin największego współczesnego polskiego kompozytora Krzysztofa Pendereckiego. Część jest kontynuacją inicjatyw rozpoczętych jeszcze za życia mistrza, który zmarł w 2020 r. Penderecki, jak każdy wybitny kompozytor, nieśmiertelny dzięki swojej muzyce, już zawsze będzie przywoływany w pamięci pokoleń za sprawą polskich instytucji i mecenasów, stawiających sobie za cel rozstawianie na świecie polskiej kultury wysokiej

Jednym z wydarzeń, które zostało zapoczątkowane już przed 15 laty, jest Międzynarodowy Konkurs Wiolonczelowy im. Krzysztofa Pendereckiego, którego czwarta edycja będzie trwać od 17 listopada do 4 grudnia w Krakowie. Konkurs jest organizowany przez tamtejszą Akademię Muzyczną, a więc uczelnię, której Penderecki był rektorem w latach 1972–1987. Patronat honorowy nad tegorocznym konkursem objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda, a mecenasem jest ORLEN.

Dlaczego konkurs dotyczy akurat wiolonczeli, wyjaśnia prof. dr hab. Wojciech

Widlak, rektor Akademii Muzycznej im. Krzysztofa Pendereckiego w Krakowie: „Akademia Muzyczna im. Krzysztofa Pendereckiego w Krakowie kultywuje pamięć o swoim patronie. Znakomitym tego przykładem jest Międzynarodowy Konkurs Wiolonczelowy im. Krzysztofa Pendereckiego, organizowany przez akademię co pięć lat w nawiązaniu do okrągłych rocznic urodzin mistrza – w Krakowie, mieście, w którym żył i tworzył. Wiolonczela była ulubionym instrumentem tego kompozytora, darzył ją szczególnym sentymentem. Jesteśmy przekonani, że tegoroczna, czwarta

edycja konkursu stanie się prawdziwym świętem muzyki wiolonczelowej, przyciągnie do Krakowa talenty z całego świata, przyniesie uczestnikom konkursu wiele niezapomnianych wrażeń i otworzy im drzwi do dalszej wspaniałej kariery artystycznej”.

Jaki wpływ na młodych artystów biorących udział w konkursie ma kontakt z muzyką Pendereckiego?

„Muzyka Krzysztofa Pendereckiego stała się inspiracją do powstania konkursu, który jest wspaniałą płaszczyzną pozwalającą na wymianę poglądów i doświadczeń związanych z odkrywaniem



sensu i znaczenia w muzyce. Zaznajamiając się z nowymi utworami, lepiej poznaje się kulturę danego kraju i w ten sposób rozwija własną osobowość, wzbogacając ją o nowe wartości duchowe. Wszyscy młodzi artyści, biorący udział w przygotowaniach do konkursu, już odnieśli sukces, zgłębiając nowe obszary najdoskonalszej ze wszystkich sztuk – muzyki. Życzę wszystkim, którzy zaszczyteli nas swą obecnością, aby pobyt w naszym pięknym mieście dostarczył niezapomnianych wrażeń i na długo pozostał w pamięci. Mam nadzieję, że dla wszystkich uczestników udział w 4. Międzynarodowym Konkursie Wioloncelowym im. Krzysztofa Pendereckiego stanie się pomostem do rozwoju ich kariery artystycznej” – napisał na stronie konkursu przewodniczący jury prof. dr hab. Zdzisław Łapiński.

Dokładny program konkursu i szczegółowe informacje o wydarzeniu znajdziemy na stronie pendereckicello.amuz.krakow.pl

Ale nie tylko Kraków, czyli rodzinne miasto Krzysztofa Pendereckiego będzie miejscem, w którym godnie zostanie upamiętniona 90. rocznica urodzin mistrza. Wyjątkowe wydarzenie artystyczne – Festiwal Krzysztofa Pendereckiego odbędzie się 21–26 listopada w Warszawie na największych krajowych scenach, a więc w Filharmonii Narodowej oraz na deskach Teatru Wielkiego – Opery Narodowej. Organizatorem



Festiwalu jest Stowarzyszenie im. Ludwiga van Beethovena, a wspiera go największy mecenas kultury w Polsce – ORLEN.

Pełny program wydarzenia znajdziemy w internecie pod adresem beethoven.org.pl/festiwal/. Za pośrednictwem tej strony można także nabyć bilety na poszczególne koncerty.

Festiwal im. Krzysztofa Pendereckiego przenika się z innym ważnym wydarzeniem kulturalnym, które niemal równolegle odbywa się w Warszawie. Mowa o piątej już edycji Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Europy Środkowo-Wschodniej Eufonie, który odbędzie się 17–25 listopada.

„Idea festiwalu jest upowszechnianie dziedzictwa kulturowego większości krajów określanych dzisiaj jako Europa Środkowo-Wschodnia: od Bałkanów przez Rumunię i Austrię, kraje Grupy Wyszehradzkiej, Ukrainę i Białoruś po kraje bałtyckie. Obszar ten stanowi niezwykle interesujący tygiel, pozwalający na odkrywanie swojej złożoności poprzez różnorodność prezentowanych utworów i artystów. O wyjątkowości festiwalu stanowi z jednej strony czerpanie z tradycji, z drugiej zaś prezentowanie zupełnie nowych, nieodkrytych wcześniej brzmień. Eufonie prezentują muzykę różnych epok i stylów. Nazwa festiwalu pochodzi od słowa „eufonia” (z języka greckiego ευφωμία, „euphonia”), oznaczającego zgodnie zestawione ze sobą elementy, harmonijnie dobrane dźwięki. Identyfikacja festiwalu jest po-

łączeniem litery »f« z nazwy oraz otworu rezonansowego skrzypiec, wiolonczeli czy kontrabasów” – czytamy na stronie wydarzenia eufonie.pl, gdzie znajdziemy pełny program imprezy oraz kupimy bilety na poszczególne koncerty, zlokalizowane na kilku scenach filharmonicznych i teatralnych Warszawy.

21 listopada w Sali Koncertowej Filharmonii Narodowej przy ul. Sienkiewicza 10 usłyszymy koncert, stanowiący zarówno część Festiwalu Krzysztofa Pendereckiego, jak i Festiwalu Eufonie. Flecista Łukasz Długosz wspólnie z Ukraińską Orkiestrą Symfoniczną Nadiia z Charkowa pod batutą Jurka Dybała wykonają m.in. „Koncert na flet i orkiestrę” Krzysztofa Pendereckiego. „Kompozycję tę z 1992 r. Krzysztof Penderecki zadedykował Jean-Pierre’owi Rampalowi, który dokonał prapremiery dzieła w Lozannie. Niezwykle wirtuozowska partia solowa połączona z przejrzystością budowy. Co ciekawe, jedną z inspiracji dla kompozytora, zaznaczoną na końcu partytury, było zaćmienie słońca” – czytamy w opisie dzieła na stronie eufonie.pl.

Holdem dla kompozytora będzie także wykonanie w ramach Festiwalu Eufonie „Jutrzni”, czyli monumentalnego dzieła Pendereckiego, napisanego w latach 1969–1970, dla którego inspiracją były obchody Świąt Wielkanocnych. 

PARTNER DODATKU





Lider ORLEN Teamu mistrzem w wyścigach długodystansowych

Robert Kubica się nie starzeje

Tor to jego żywioł. Miniony sezon wyścigów samochodowych był jednym z najbardziej owocnych w sukcesy w bogatej karierze Roberta Kubicy. Polski kierowca był liderem zespołu ORLEN Team WRT, który wywalczył mistrzostwo w klasie LMP2 długodystansowych mistrzostw świata WEC

Patrząc na to, co wyprawiał 38-latek na torze w tegorocznym sezonie, można śmiało prognozować, że przed nim jeszcze wiele znakomitych startów. W ostatniej, siódmej eliminacji długodystansowych mistrzostw świata WEC, która odbyła się w pierwszy weekend listopada na torze w Bahrajnie, zespół ORLEN Team WRT odniósł swoje trzecie zwycięstwo w sezonie, głównie za sprawą fenomenalnej jazdy Kubicy, który – jak to perfekcyjniści mają w zwyczaju – zawsze znajdzie coś do poprawy i nigdy nie jest do końca zadowolony ze swojej postawy. „Można było pojechać lepiej, można było wygrać wszystkie rundy, ale sześć podiów z rzędu w siedmiu wyścigach jest czymś wyjątkowym. Jedno się nie zmienia: moja pasja do ścigania” – mówił Robert Kubica w rozmowie z Pol-satem Sport.

ZDOMINOWALI SEZON W SVOJEJ KLASIE

W Bahrajnie ekipa ORLEN Team WRT przypieczętowała swój triumf w klasie LMP2. Zespół złożony z Roberta Kubicy, Szwajcara Louisa Delétraza oraz Angolczyka Rui Andradego zdominował sezon w tej kategorii bolidów. Najślabszy wynik – piąte miejsce ORLEN Team WRT – zajął w inauguracyjnej rok

wyścigowy imprezie w amerykańskim Sebring, lecz później ekipa Kubicy już nie schodziła z podium do końca. W drugiej eliminacji w portugalskim Portimão zespół zajął trzecie miejsce, a zwycięstwo przyszło w kolejnej odsłonie sezonu na jednej z najsłynniejszych wyścigowych aren świata – belgijskiej SPA. Czwarta eliminacja zapowiadała się najbardziej pasjonująco, bowiem rozgrywano ją w legendarnym dla sportu motorowego Le Mans, a dodatkowym smaczkiem była 100. rocznica organizacji w tym miejscu pierwszego wyścigu. Podczas 24-godzinnej próby ORLEN Team WRT zajął drugie miejsce, powtarzającym samym wy-nik z ubie-



głego sezonu i ustępując ledwie o 21 sek. zespołowi Inter Europol Competition z Jakubem Śmiechowskim w składzie. Dla tak ambitnego kierowcy jak Kubica drugie miejsce w Le Mans z pewnością było sporym niedosytem, który starał się sobie powetować w kolejnych odsłonach cyklu. W piątej eliminacji, rozgrywanej na włoskiej Monzie, jeszcze się to nie udało i zespół Kubicy zajął najniższe miejsce na podium, lecz już dwie ostatnie imprezy – na japońskim torze Fuji i we wspomnianym Bahrajnie – padły łupem Kubicy, Delétraza i Andradego z największym udziałem polskiego kierowcy w końcowym sukcesie. Trzy zwycięstwa na siedem startów, do tego jedna druga i dwie trzecie lokaty zapewniły ORLEN Team WRT mistrzostwo cyklu w klasie LMP2 z gigantyczną 59-punktową przewagą nad drugim w stawce zespołem Inter Europol Competition oraz 69-punktową przewagą nad brytyjskim United Autosports, który zajął trzecie miejsce.

TO BYŁO DLA NIEGO ZBYT MAŁO

Jednocześnie polsko-szwajcarsko-angolskie trio przeszło tym samym do historii motorsportu jako ostatni triumfatorzy tej kategorii pojazdów. W kolejnym sezonie klasa LMP2 w WEC będzie bowiem zlikwidowana, a przyszłość Roberta może być związana z kategorią hypercar, czyli najmocniejszą w wyścigach długodystansowych, z którymi polski kierowca nie chce się rozstawać. Po sukcesie w Bahrajnie nie ukrywał jednak, że kalendarz mistrzostw długodystansowych, który w mijającym roku składał się z siedmiu eliminacji,

był jednak dla niego zdecydowanie zbyt krótki. „Ten sezon WEC, który jechałem w tym roku, to przyznam szczerze, trochę za mało i nie jest wykluczone, że w przyszłym roku będę jeździł w dwóch innych seriach” – zapowiedział Robert Kubica w telewizyjnym wywiadzie.

Jedną z nich najprawdopodobniej będzie seria ELMS, w której znajdzie się miejsce dla kategorii bolidów LMP2 i w której Kubica mógłby pojechać wspólnie ze szwajcarskim kierowcą Louistem Delétrazem, z którym tak znakomicie współpracowało mu się w zespole ORLEN Team WRT. Przypomnijmy, że ekipę uzupełniał Angolczyk Rui Andrade. Skrót ELMS oznacza European Le Mans Series – jest to europejska seria wyścigów długodystansowych, w których rywalizują wspomniane prototypy serii LMP oraz auta klasy GT. Jak sama nazwa wskazuje, wyścigi odbywają się jedynie na torach europejskich i są na Starym Kontynencie nawiązaniem do podobnych zawodów serii amerykańskiej zwanej ALMS. O współpracy z Delétrazem i planach na przyszły sezon Kubica wypowiedział się w następujący sposób: „Oczywiście Louis ma swoje kontrakty, skupia się na wyścigach w Ameryce, ja nadal będę ścigał się w WEC. Chociaż nie zaryzykowałbym stwierdzenia na dzień dzisiejszy, że już nigdy nie pojedziemy razem. A może się to nawet wydarzyć szybciej, niż się wydaje. Zobaczmy, jak sytuacja się rozwinie”.

CZŁONEK WĄSKIEJ ELITY

Bez względu na to, w którym teamie i w których seriach wyścigowych wystartuje Robert Kubica w przyszłym sezonie, jedna rzecz nie ulega zmianie – to wciąż kierowca, z którym wiele ekip z całego świata chciałoby nawiązać współpracę. Jest jednym z liderów ORLEN Teamu, a jego rozpoznawalność na całym świecie pozwala budować także międzynarodową pozycję polskiego koncernu. Nazwisko Kubicy cały czas budzi żywe emocje wśród fanów sportów motorowych, a Polak udowodnia, że jest częścią wąskiej elity kierowców, którzy, mając bogate doświadczenie z Formuły 1, są w stanie walczyć o zwycięstwa w wielu różnych seriach wyścigowych świata.



Polscy kibice z pewnością chcieliby zobaczyć swojego idola podczas jakichkolwiek zawodów rozgrywanych w kraju. Czy w przyszłorocznym sezonie będzie to możliwe? Najlepszą okazją ku temu wydaje się jubileuszowy 80. ORLEN Rajd Polski, który po kilku latach wraca do kalendarza WRC jako jeden z najważniejszych rajdów świata (czyli rajdowych mistrzostw świata). Robert Kubica brał udział w uroczystym ogłoszeniu powrotu Rajdu Polski do stawki WRC i zasypywany był natychmiast pytaniami o swój powrót za kierownicę rajdówki. Tym bardziej że w przeszłości startował już w Rajdzie Polski, gdzie potrafił wygrywać odcinki specjalne, miał też jednak sporo pecha na trasie. Aktualnie Robert obiecuje, że pojawi się na trasie rajdu, lecz tylko w roli kibica. Jednocześnie w wywiadzie przeprowadzonym po sukcesie w Bahrajnie wypowiedział takie zdanie w odniesieniu do swoich planów na kolejny sezon: „W motorsporcie wiele może się wydarzyć – zarówno na torze, jak i poza nim”.

PARTNER DODATKU



Artykuł sponsorowany | 430223/F



MICHAŁ ANIOŁ W WARSZAWIE

WYSTAWA

Z Rzymu nad Wisłę

Kaplica Sykstyńska to drugi najczęściej odwiedzany obiekt muzealny na świecie. Teraz słynne freski wykonane ręką Michelangela Buonarrotiego będzie można oglądać nie tylko w Rzymie, lecz także w Warszawie. Odzwzorowane w naturalnej wielkości. Podobnie jak kubatura przestrzeni, w której zostały namalowane.

Na błoniach stadionu PGE Narodowy powstała specjalna, licząca niemal 2 tys. m², hala. W niej od 18 listopada zostanie zaprezentowany największy skarb Watykanu, a także repliki najsłynniejszych rzeźb Michała Anioła.

Genialnym freskiem Buonarrotiego będzie się można przyjrzeć z bliska, bo i w takim wymiarze pojawią się w dynamicznej, wielkoformatowej prezentacji. Uzupełnionej komentarzem i multimedialną muzyką, która pozwoli jeszcze

intensywniej zanurzyć się w projekcję, wyświetlaną równolegle na rozległych płaszczyznach ścian i sufitu.

Jak podkreślają organizatorzy, efekt precyzyjnej wielowymiarowości został uzyskany dzięki blisko 50 supernowoczesnym laserowym projektorom najwyższej rozdzielczości.

„Kto nie widział Kaplicy Sykstyńskiej, ten nie może mieć pojęcia, do czego zdolny jest tylko jeden człowiek, Michał Anioł” – napisał Goethe.

Buonarroti – który, swoją drogą, nie uważał się za malarza – podjął wyjątkowo trudne wyzwanie. Można też powiedzieć, że jego genialne dzieło powstało wskutek... intrygi. Artystę, znanemu już wtedy z niezwykłych

rzeźb „Dawida” i „Piety”, papież Juliusz II zlecił początkowo stworzenie monumentalnego grobowca do nawy głównej bazyliki św. Piotra, którą właśnie budowano. Ostatecznie w 1508 r. wskutek wspomnianych knoń przydzielono mu wykonanie fresków w nadziei, że nie poddał się zadaniu. Jak wszyscy wiemy, stało się inaczej. Rozmach i artyzm dzieła, które powstało, do dziś budzi niesłabnący podziw i zachwyt.

Michał Anioł pracował nad malowidłami w Kaplicy Sykstyńskiej przez cztery lata, od 1508 do 1512 r. Sklepienie malował, leżąc na rusztowaniach, z rękami uniesionymi do góry. To z takiej perspektywy kreował arcydzieło przedstawiające historię stworzenia świata. „Sąd Ostateczny”, znajdujący się w drugiej części kaplicy i przez wielu uważany za dzieło sztuki wszech czasów, to jednocześnie największa praca malarska zaprojektowana i wykonana przez jednego artystę.

Wystawa „Kaplica Sykstyńska. Dziedzictwo” będzie dostępna w Warszawie do 10 lutego. Później przeniesie

się do innych miast, najpierw do Krakowa. Ma dotrzeć także do Gdańska, Wrocławia, Katowic i Poznania, lecz nie wiadomo, w jakiej kolejności. A może pojedzie dalej?

A kto po multisensorycznym spotkaniu z geniuszem Michelangela Buonarrotiego zapagnie w kameralnych warunkach pokontemplować

jego dzieła, może sięgnąć po imponujący album „Michelangelo/Michał Anioł 500”, który ukazał się właśnie nakładem Wydawnictwa Jedność, dołączając do utrzymanych w tym samym charakterze tomów poświęconych Botticellemu, da Vinci i Rafaelowi.

Jolanta

Gajda-Zadworna





SŁODKO-SŁONY

Oliwki

– moje wspomnienie wakacji

ANNA MONICKA

Kiedyś przeżyłam dzięki nim cały urlop na Cyprze. Jedzenie w małym hoteliku było, delikatnie mówiąc, kiepskie, dostosowane do gustów gości, którzy od rana, nie bacząc na temperaturę, lubią napychać się tłustym boczkiem i kielbasami, więc postanowiłam żywić się tym, co jedzą mieszkańcy. Kiszzone na wiele sposobów oliwki uzależniły mnie od siebie, podobnie jak kapary i rozmaite sery. Byłam najedzona, lecz nigdy nie czułam się ciężko. Nic dziwnego, mnóstwo w nich witamin, minerałów, białka, błonnika i zdrowego kwasu oleinowego.

Poza smakami najbardziej zachwyciły mnie kolory tych niezwykle owoców – kompletnie inne niż tych, które można było kupić u nas w puszkach. Zielone, burgundowe, granatowe, czarne – były podawane z pestkami. Niektóre, zwłaszcza czarne, rozplywały się w ustach. Z dodatkiem ziół, szczególnie rozmarynu i pieczonej papryki, smakowały wybornie.

Gdy wróciłam, wiedziałam jedno – muszę znaleźć w okolicy sklepy z porządnym greckim jedzeniem i oliwą, bo będę za nimi tęsknić. Na szczęście oliwę kupiłam u młodych, ekologicznych rolników, którzy w każdej wakacje podróżują po Grecji szlakiem rodzinnych manufaktur jedzeniowych. Zaczęli ją sprowadzać najpierw dla siebie, potem dla zainteresowanych klientów. Bałam się o cenę, ale okazała się porównywalna z naszym tłoczonym na zimno olejem rzepakowym, skądinąd również bardzo smacznym. Greckie oliwki także znalazłam – u rodowitego Greka, który sprzedaje w Polsce to, co wytwarza jego rodzina na Krecie. Asortyment nie jest szczególnie bogaty, lecz wszystko pyszne i świeże – kilka rodzajów sera, jogurty, miody i dwa czy trzy wina. Czego więcej potrzeba do szczęścia?

Z oliwek robię świetne smarowidła do pieczywa – miksuję je z czosnkiem i migdałami, doprawiam oliwą i mam wegański pasztet, który świetnie smakuje. Piekę z nimi mięso – delikatna indyczyzna nasmarowana oliwą i obłożona plasterkami owoców, z tymiankiem lub majerankiem, zapieczona w folii, jest pachnąca i soczysta, można ją na zimno kroić w plastry do pieczywa. Bardzo smaczna jest też zupa krem z zielonych oliwek na bulionie warzywnym lub drobiowym z grzankami czosnkowymi, zagęszczona delikatnym serkiem mascarpone. Warto wypróbować jesienią.



WILCZYM OKIEM

Cenna sterta liści

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

W Polsce występują dwa gatunki jeży: jeż wschodni (*Erinaceus roumanicus*) oraz jeż zachodni (*Erinaceus europaeus*). Dawniej jeż wschodni był uważany za podgatunek jeża zachodniego, jednak badania genetyczne wykazały ich odrębność (prawdę mówiąc nie zdziwiłbym się wyróżnieniem przynajmniej jeszcze jednego, odrębnego gatunku po dokładnym zbadaniu różnych populacji). Jeż w swojej istocie, niezależnie od gatunku, jest stworzeniem bardzo ciekawym. Ten drobny, dość prymitywny, owadożerny, skryty, nocny ssak przypomina najdawniejszych przedstawicieli tej gromady, których znamy sprzed milionów lat.

Jeż wschodni jest spotykany w całej Polsce, a zachodni, zwany też europejskim, raczej w zachodniej części kraju. Z wyglądu różni je niewiele: wschodni ma na piersi białą plamę różnego kształtu i wielkości, natomiast zachodni ma na piersi plamę ciemną (brązową lub szarą), a czasem jej nie ma i jego pierś jest ubarwiona jednolicie szaro.

Niewielkie różnice w wyglądzie oraz pewne różnice w biologii i wymaganiach obu gatunków nie zmieniają jednej rzeczy, której potrzebuje każdy jeż. To sterta liści, ewentualnie odpowiednio duży, tradycyjny kompost. Takie miejsce ma wiele zalet. W dolnej warstwie, zamieniającej się w próchnicę, żyją rozmaite bezkręgowce, w tym wielka ilość bardzo lubianych przez jeże dżdżownic.

Kupa liści to miejsce, w którym jeż może schować się w ciągu dnia. Przede wszystkim jednak jeże potrzebują takich miejsc, by przetrwać zimą. Sterta musi być duża, żeby rozkład roślin powodował wydzielanie się odpowiedniej ilości ciepła. Szczegóły biologiczne tego sposobu przetrwania są bardzo interesujące, najciekawsza jest jednak sama idea: zwierzę stałocieplne potrafi przeżyć długi okres bardzo niskich temperatur tylko dzięki temu, że głęboko zakopało się w fermentujących liściach.

Jak pomóc jeżom? Nie wszystkie opadające liście muszą zostać wywiezione – z przyrodniczym pożytkiem zbieram więc część worków przygotowanych do wywiezienia i w ustronnych miejscach, w których nikomu nie przeszkadzają, formuję z nich jeżowe sterty.



WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Wybory – uwag cd.

Czy Sąd Najwyższy stanie po stronie prawdy i sprawiedliwości, zarządzając sprawdzenie tych okręgowych komisji wyborczych, w których głosowanie trwało po godz. 21.00 do rana?

W oczekiwaniu na postanowienie Izby Kontroli Nadzwyczajnej Sądu Najwyższego w sprawie ważności wyborów parlamentarnych z 15 października br. uważam za konieczne dopisanie do tekstu sprzed dwóch tygodni następnych uwag, o tyle ważnych, że czekają nas następne wybory – do samorządu terytorialnego i do Parlamentu Europejskiego. Wybory samorządowe mogą się odbyć nie później niż do 23 kwietnia 2024 r., a do PE – do 9 czerwca 2024 r. W tych pierwszych zostaną wyłonieni przedstawiciele do rad gmin, powiatów, sejmików wojewódzkich oraz prezydenci, burmistrzowie, wójtowie.

Poprzez osobisty i zaangażowany udział w komisjach wyborczych jako członkowie, mężowie zaufania czy obserwatorzy możemy lepiej zadbać o to, aby przestępstwa przeciwko wyborom wymienione w Kodeksie karnym, w Kodeksie wyborczym oraz w wytycznych Państwowej Komisji Wyborczej dla okręgowych komisji wyborczych nie zdarzały się tak licznie, jak w ostatnich wyborach parlamentarnych.

Chodzi przede wszystkim o zapewnienie tajności głosowania, wyeliminowanie tworzenia protokołów wyborczych w innych pomieszczeniach niż lokal wyborczy i przy udziale wszystkich członków komisji wyborczej. Chodzi o to, aby tzw. informatyk pracował na oczach całej komisji wyborczej, a nie w osobnym pomieszczeniu dostępnym tylko dla wybranych. Prawo stanowi też o tym, aby nie dopuścić do głosowania osób nieuprawnionych po godzinie zamknięcia lokalu wyborczego. Także przypadki zakazanej agitacji wyborczej winny być natychmiast

zgłaszane do komisarza wyborczego i na policję.

W ostatnich wyborach wbrew wytycznym PKW nagminnie liczono głosy w podgrupach, a nie na oczach wszystkich członków komisji wyborczej. A przecież każda karta do głosowania powinna być okazywana wszystkim obecnym członkom komisji. Zdarzało się też, że protokoły były sporządzane poza lokalem wyborczym i w niepełnym składzie komisji.

Nagminnie łamano prawną zasadę zapewnienia głosującym odpowiedniej liczby łatwo dostępnych miejsc gwarantujących tajność głosowania. Lokale wyborcze nie były wcześniej sprawdzane pod tym kątem, panował tłok, wydłużały się kolejki do głosowania, a do stolików, do w których zamiast kabin z kotarą dostawiono przegródki z tektury, nie można się było dostać. Pod względem organizacyjnym te wybory nie były prawidłowo przygotowane.

Należy przypomnieć, że PKW nie przedłużyła ciszy wyborczej po godz. 21.00. Dopuszczeni do głosowania po tej godzinie z tzw. zaświadczeniami o prawie do głosowania w innym miejscu niż miejsce zamieszkania byli dopisywani do list wyborczych i bezprawnie wydawano im karty wyborcze. Tymczasem zgodnie z prawem były to osoby nieuprawnione do głosowania. W znanych mi protestach skierowanych do Sądu Najwyższego dominuje wniosek o unieważnienie wyników głosowania we wszystkich tych obwodach wyborczych, w których miał miejsce proceder wpuszczania osób nieuprawnionych. O tym fakcie powinna być też powiadomiona Prokuratura Generalna. Powinna ona też wyjaśnić, dlaczego po

www.wojciechreszczyński.pl

południowej konferencji prasowej zorganizowanej przez PKW i KBW, na której poinformowano o „niedopuszczalności” wpływania przez niektóre osoby z okręgowych komisji wyborczych na decyzje obywateli o udziale w referendum, interwencja ta nie dotarła do wszystkich komisji w kraju i za granicą.

Czy Sąd Najwyższy stanie po stronie prawdy i sprawiedliwości, zarządzając sprawdzenie tych okręgowych komisji wyborczych, w których głosowanie trwało po 21.00 do rana, głównie z udziałem młodzieży z tzw. zaświadczeniami o prawie do głosowania? Powinno się sprawdzić, czy ludzie ci zagłosowali już wcześniej, a może nawet kilka razy w różnych komisjach wyborczych. Można tego łatwo dokonać, sprawdzając, czy nie powtórzyły się numery PESEL.

Oczywiście trudno uwierzyć, że Sąd Najwyższy całkowicie unieważni wybory i referendum z 15 października br., lecz może unieważnić głosowania w tych komisjach wyborczych, w których dochodziło do rażącego naruszenia prawa. Konsekwencją takiej uczciwej decyzji SN mogłyby być całkowicie usprawiedliwione korekty wyników głosowania na poszczególnych kandydatów na posłów i senatorów.

A następne pokolenia posłów i senatorów niech wreszcie dopracują się spójnego i logicznego ustawodawstwa. Zwraca na to uwagę red. Marcin Bogdan. Jak się bowiem ma przepis uznający referendum, jak to z 15 października, za niewiążące – nawet gdy brało w nim udział ponad 12 mln osób – do głosowania w wyborach na posłów i senatorów oraz prezydenta, uznawanych za ważne bez względu na liczbę osób uczestniczących w głosowaniu? Do przemyślenia jest też wymóg aż 50-proc. frekwencji decydującej o ważności referendum. 

Kalkulacja

Z dumiały mnie i wprawiły w spore załopotanie słowa premiera Mateusza Morawieckiego, że błędem było skierowanie w 2020 r. do Trybunału Konstytucyjnego zapytania o aborcję eugeniczną. Wedle pana premiera miało to znacząco obniżyć notowania Prawa i Sprawiedliwości, co ujawniło się w niedawnych wyborach.

Premier porachował, wykalkulował i wywnioskował, że obrona nienarodzonych w jakimś momencie się nie opłacała? A to w ogóle można przeliczać na słupki i procenty wyborcze!? Tak jak wiek emerytalny czy budowę portu lotniczego? To jest do przyjęcia po tej stronie sceny politycznej? Zeus z Żoliborza nie zagrzmiał, nie dał po łapach? Zdumiewające.

Premier Morawiecki wykonał piruet w moich oczach niewybaczalny i odbierający mu wiarygodność w innych obszarach działania. Nie tylko jemu, lecz także reprezentowanej przezeń partii. Nie słyszałem (a piszę to 6 listopada) protestów członków PiS, nie zauważyłem, aby ktoś się od tej wypowiedzi odciął czy ją skrytykował. Solidarne milczenie wobec ewidentnego zła. Już dzisiaj wiem, że w swoim zdumieniu nie jestem osamotniony. Taka zamiana ideowości na pragmatyzm jest woltą niewybaczalną, którą trudno będzie zapomnieć przy następnych wyborach, a mamy ich trochę przed sobą.

Nie wolno szafować ludzkim życiem, którego nienaruszalność od poczęcia do śmierci gwarantuje konstytucja Rzeczypospolitej. Nie ma takich słupków, takich triumfów wyborczych, funkcji czy sytuacji, które byłyby warte poświęcenia chociażby jednego życia, a zwłaszcza niewinnego.

Słowa premiera Morawieckiego trafiły w fatalny moment świadomościowy. Młodzieży wmówiono, że chce aborcji na życzenie, i ta kwestia jeszcze do nas wróci. Aborcja na życzenie to tzw. tanie dobro, które podaruje młodym nowa władza. Nie da obiecanych mieszkań, pieniędzy dla studentów, 30 proc. podwyżki dla nauczycieli i biurokratów, ale aborcję da, bo władzy to nie kosztuje.

Zarówno w ustach opozycji, jak i premiera Morawieckiego słowo „aborcja” brzmi niemal technicznie, jakby nie chodziło tu o ludzkie życie, ale o coś instrumentalnego, co



**Aleksander
Nalaskowski**

*Nie potrafimy
stworzyć życia. Ono nie
jest z tej ziemi. Zatem
nie mamy go prawa
nikomu odbierać*

można przekalkulować, dopuścić lub nie, jak dopuszcza się do ruchu pojazdy z kierownicą po prawej stronie.

Potrafiliśmy znieść karę śmierci dla wszelkiej maści zbrodniarzy i zwyrodnialców, a nie potrafimy obronić swoich najmłodszych, bo jeszcze nienarodzonych, obywateli? Pan premier pokazał, że życie tych najmniejszych może być przedmiotem swoistego handlu politycznego, układanek, kompromisów. Lecz nie może być!

Jestem przeciwko aborcji w ogóle. Tak jak jestem przeciwko karze śmierci i eutanazji.

Polecieliśmy na Księżyc, wysłaliśmy aparaturę na Marsa, wymyśliliśmy szczepionki przeciwko śmiertelnym chorobom, ale nie potrafimy stworzyć życia. Ono nie jest z tej ziemi. Może i jest jakaś sztuczna inteligencja, lecz na pewno nie ma sztucznego życia. Zatem nie mamy prawa nikomu go odbierać. To jest ułokowane nie tyle poza, co ponad naszą ludzką jurysdykcją. Życie jest cudem, który mamy obowiązek chronić. Stoi na tym cała medycyna, cała etyka, cała łacińska cywilizacja!

Wydawałoby się, że dla wciąż rządzącej partii świętość życia jest

poza wszelką dyskusję, że jest to – zacytuję klasyka – oczywista oczywistość. Dlatego słowa premiera Mateusza Morawieckiego tak bardzo zabolowały.

Na obronę nienarodzonych nie ma lepszych czy gorszych politycznie momentów. Życia poczętego trzeba bronić bez względu na wszystko, w każdej chwili i w każdej sytuacji. Bez względu na cenę. Inaczej będziemy się taplać w bagnie cywilizacji śmierci.

Na koniec pozwolę sobie przywołać pewną przerażającą sytuację. Jeden z moich znajomych, wciąż czynny nauczyciel akademicki z długim stażem, pokazał dużej grupie studentów, w przewadze kobiet, film zrobiony przy pomocy USG z przebiegu aborcji w 11. tygodniu ciąży. Film drastyczny, a wręcz wstrząsający. Gdy skończyła się projekcja, spojrzął po twarzach i zobaczył głęboką obojętność. Film nie zrobił wrażenia. Ot, zabieg jak każdy inny, jak usunięcie ropnia albo ostrzyżenie włosów. Widzowie byli raczej znudzeni niż wstrząśnięci. Naprawdę tak chcemy? O to walczyliśmy? To jest nasza wyniszoną Polska?

Rysuje **Jerzy Wasiukiewicz**



TRENDY I OWĘDY

Szkoła im. III RP

*Zwycięstwo opozycji dał
niespotykany dotąd udział
młodzieży w wyborach*

Mój serdeczny przyjaciel, były nauczyciel i akademicki, i niegdyś w szkole dla głuchoniemych, mówi, że irytuje go, gdy jego nastoletni syn prezentuje mu filmy z serii MaturaToBzdura. Młodym ludziom zadaje się pytania z wiedzy tak podstawowej, że dalej jest już tylko kwestia odróżniania słońca od księżyca. Odpowiedzi są tak kuriozalne, że można by to uznać za komedię, gdyby nie było to smutne.



**Ryszard
Makowski**

Oczywiście w internecie wiele scen jest aranżowanych, lecz te raczej nie. Sporo jest takich sond. Choćby: po której stronie walczyli Amerykanie w bitwie pod Grunwaldem? Wiadomo, na logikę razem z Krzyżakami. Fragment „Familiady”: wymień największe państwa świata. Drużyna młodych dziennikarzy wskazuje Koreę Północną i Anglię.

Czy można mieć pretensje do tej młodzieży? W żadnym przypadku. To efekty tęczy edukacji. Gimnazja i przymusowe zdalne nauczanie też pozostawiły ślady. Podobno połowa pedagogów sympatyzuje z KOD. Strajk nauczycieli z 2019 r. dostarczył wiedzy o poziomie rozśpiewanej kadry przebranej za krowy. Teraz wielu nauczycieli dumnie obnosi się z wulgarnymi ośmioma gwiazdkami.

Próby reformowania szkoły, w tym podręcznik „Historia i Teraźniejszość” prof. Roszkowskiego, były ostentacyjnie deprecjonowane przez gros środowiska. III RP wynalazła swoje *perpetuum mobile*. Szkoła wychowa w duchu lewactwa, studia wyprodukują nauczycieli lewaków i oni wyedukują następne pokolenia. Z MaturaToBzdura można się od biedy pośmiać, ze szkoły im. III RP niestety nie.

Michał Korsun prezentuje:
Hania Gronkiewicz-Waltz: wybitny
fachowiec od infrastruktury lotniczej



Wycinki z przeszłości

Tłumaczenie snów” – tak zatytułowano artykuł w „Roczniku Gebethnera i Wolffa na rok 1915” oparty na francuskim dziełku „jednoczącym w sobie wyniki badań oraz przepowiednie rozmaitych wróżbitów z XVII, XVIII i XIX wieku”. Z przymrużeniem oka zapoznajmy się z tymi wyjaśnieniami. Dziś część pierwsza.

„Atrament rozlany, wiadomość smutna, podróż na pogrzeb. Apartamenty, widzieć długi szereg pokojów, zawód sercowy, przykra przeprawa w domu. Osoba, która miała sen podobny niech w tym dniu nie opuszcza swego pokoju.

Burza z piorunami, uśmiech losu, przedmiot znaleziony na ulicy, podarunek od przyjaciela.

Balonem jechać. Zaleca się w tym dniu dietę, co uchroni od poważnej choroby.

Całun, pochód pogrzebowy, drogą osobę grzebać – wróży pomyślną wiadomość w ciągu tygodnia.

Depeszę otrzymać, otwierać (nie list) – mieć pilne baczenie na domowników.

Fenomeny widzieć na niebie takie, jak płomienie, gwiazdy, słupy itp. – oczekuj przyjazdu bliskiej osoby.

Gorąco, w gorących krajach przebywać, przy ogniu, w kąpieli – zdrada, podejście, zamach konkurenta”.

Ten ostatni sen postanowiliśmy zilustrować rysunkiem dziecięcym.



(mk)

Te polskie listopady...

Dla Polaków niebezpieczna pora – jak zdiagnozował te listopadowe walory Wyspiański. Chce się wręcz dodać: bodaj i z tym obecnym, tegorocznym. Posiadają bogatą dokumentację w historii, sztuce, literaturze. Zainteresowanym podpowiadam jeszcze ten piękny (no cóż, Wierzyński) wiersz listopadowy.



Leszek Długosz

Kazimierz Wierzyński (1894–1969)

Listopad 1918

*To jest ostatnia jesień, niebezpieczna pora,
 I ostatnie zarosło niewolą przysłówie,
 Zwołajcie nocne zjawy i wpuście upiora,
 Niech pyta – i niech naród mu teraz odpowie.*

*Niech spojrzą sobie w oczy, dwa widma i wrogi,
 I rozstrzygną, kto kogo na nowo powali:
 Ta przeszłość kościotrupia, talizman złowrogi,
 Czy tłum, co ciągnie z krzykiem i nie wie, co dalej.*

*Wybierać trzeba szybko, raz jeden – na wieki,
 Jeśli wolność – to twardą, bez łez i załotów.
 To nic, że miasto śpiewa i płaczą powieki,
 Kto na wierzech ją wywłóczy – na wszystko jest gotów.*

*Sępić wzrokiem po kraju jałowym przeleci,
 Po ruinach, po nędzy rozległej dokoła:
 Musi zgarnąć i złożyć tę wolność ze śmieci
 I przepchnąć ją przed światem, i stawić mu czoła
 [...]]*

*Najwyższy czas! Już wieje niebezpieczną porą,
 Już dymi mokry dworzec i dudni pociągów.
 Czy teraz jesień wygnać – niech sami wybiorą –
 Czy martwe truchło wynieść do góry posągiem?!*

*Wstrzymajcie szumny pochód. Niech stanie na mieście
 I usta rozkrzyczane w milczenie pobiera.
 Jedno jest tylko hasło, milcząco je nieście:
 Wierzy się lub nie wierzy, żyje lub umiera.*

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł

*dane do przewzemu w stopce redakcyjnej



OD A DO ZYBERTOWICZA

Najważniejsze zobowiązanie Donalda Tuska

Są konkretne obietnice typu podwyższenie kwoty wolnej od podatku, podwyżka dla budżetówki, babciowe czy kredyt 0 proc. Obok nich, w tle – a czasami nie w tle, a przeciwnie, wprost na pierwszym planie – jest jeszcze specjalny rodzaj zobowiązania, które podejmują politycy. Nazwijmy je zobowiązaniem służby ojczyźnie, dbania o szczególnie interes wspólnoty, na której czele stoją politycy, dzięki arytmetyce wyborczej mogący powołać rząd na jakiś czas.

RETORYKA PiS?

Tzw. marsz miliona serc (tzw., gdyż choć był to wielki marsz, to do miliona uczestników dużo brakło) odbył się w Warszawie 1 października 2023 r. Organizatorzy jako jego docelowy punkt wybrali – na pewno z rozmysłem – miejsce szczególnie: rondo Zgrupowania Armii Krajowej „Radosław”. Nad rondem na Maszcie Wolności łopocze biało-czerwona flaga. Maszt wraz z mechanizmem wciągania flagi ma 63 m, czyli tyle, ile dni walczyli powstańcy warszawscy.

ZGRUPOWANIE AK

Utworzone jeszcze przed powstaniem warszawskim zgrupowanie „Radosław” (w jego skład wchodził też słynny batalion „Żośka”) w trakcie powstania toczyło ciężkie walki i poniosło poważne straty. W imię wolnej Polski. Skierowanie marszu wyborczego właśnie tam to bardzo solenne, patriotyczne zobowiązanie. Ale nie tylko ten marsz był oznaką zobowiązania tej wagi.

PORYW SERCA CZY MANIPULACJA?

W ostatniej fazie kampanii wyborczej politycy Koalicji Obywatelskiej nosili – np. w publicystycznych programach telewizyjnych, w których też uczest-

niczyłem – przypięte na piersi biało-czerwone serduszka. Te serduszka wraz z wyborem miejsca docelowego marszu to ważny komunikat dla wyborców: jesteśmy Polakami, polskimi patriotami, obiecujemy, że będziemy dbać o nasz wspólny, narodowy interes.

Nie chcę tu przesądzać, w jakim stopniu ten silny, patriotyczny motyw kampanii wyborczej KO wynikał z politycznej kalkulacji marketingowej, a na ile brał się z prawdziwej potrzeby serca. Choć można mieć obawy, że raczej była to cyniczna strategia komunikacyjna niż wyraz szczerych uczuć, to ważniejsze jest coś innego.

Jestem przekonany, że dla wielu osób uczestniczących w tym marszu, a które 15 października oddały głos na ugrupowania konkurencyjne wobec Prawa i Sprawiedliwości, Polska jest naprawdę czymś ważnym.

INNA WIZJA POLSKOŚCI

Wśród wyborców Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Lewicy nie brak osób sprzyjających internacjonalistycznej czy kosmopolitycznej wizji rozwoju społecznego. Zakładającej, że dla ludzkości korzystniejsza jest tzw. postnarodowa ścieżka zmian. Zwolennicy takiej wizji w istocie „wypisują” się z polskości. Ale takie osoby nie wyczerpują jednak zbioru tych, którzy mają dosyć dobrej zmiany.

Wielu Polaków nie zaakceptowało tego sposobu obrony polskości i dbania o nasz interes narodowy, który przez ostatnie osiem lat prezentował PiS. Osoby te czują się jednak przywiązane do polskości.

I teraz najciekawsze: fundamentalne jest pytanie, czy politycy zgrupowani wokół Donalda Tuska nie zawiodą tej części wyborców, dla których biało-czerwone serduszka, pamięć powstania warszawskiego to bardzo ważne części naszej wspólnotowej tożsamości?

Andrzej Zybertowicz

Nie chcę tu przesądzać, w jakim stopniu ten silny, patriotyczny motyw kampanii wyborczej KO wynikał z politycznej kalkulacji, a na ile z prawdziwej potrzeby serca

Rzadko się zdarza, jeśli w ogóle, by wszystkie obietnice złożone w jakiejś kampanii wyborczej były potem w pełni zrealizowane przez rządzących. Tylko niekiedy dzieje się tak ze złej woli. Czasem realizacja obietnic jest opóźniona czy niepełna ze względu na koalicyjny charakter utworzonego rządu. Polityczne kompromisy pozwalają jedno cele realizować, innych zaś nie. Niekiedy zaś obietnice są składane na gruncie niepełnej wiedzy o kondycji finansów publicznych lub sytuacji międzynarodowej.

Jako osoba od dekad badająca mechanizmy naszej polityki, raczej nie będę się spieszył z zarzutami – ktokolwiek, by Polską nie rządził – iż jakieś konkretne wyborcze obietnice nie zostały jeszcze zrealizowane. Bo sytuacje polityczne bywają nader skomplikowane.

Oferta specjalna prenumeraty
tygodnika **SIECI**

40% rabatu + dwa prezenty!



Ważna książka z autografem autora – lektura obowiązkowa dla wszystkich, którzy Polskę traktują poważnie

tylko **45**
pakietów
w prezencie



Damska koszulka z kotem i pamiętym cytatem z Jarosława Kaczyńskiego

Zamów już dziś na: www.sieciprawdy.pl/prenumerata

Roczna prenumerata **SIECI** z prezentami: książką i koszulką
tylko za 265 zł

Przed zamówieniem prenumeraty upewnij się, że promocja jest nadal dostępna:
prenumerata@fratria.pl | tel. 22 616 36 00 w godz. 9-16

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria Sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe do wysyłki.



polsat box



plus



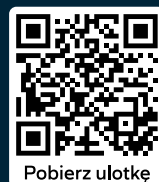
Telewizja Polsat Box z Disney+ + Światłowód Plusa

razem
19 zł
/mies.

przez pierwszy rok po rabatach

Telewizja Pakiet S – 55 kanałów z Disney+. Światłowód S – do 300 Mb/s.
Od 13. mies. 107,99 zł/mies. z rabatami, od 25. mies. 136,99 zł/mies. z rabatem.

HBO i HBOmax na 2 mies. w prezencie



Pobierz ulotkę

Oferta dotyczy wybranych wariantów ofert dla nowych Klientów, którzy łącznie kupią ofertę internetu stacjonarnego Plusa i telewizji Polsat Box z pakietem podstawowym S i pakietem dodatkowym Disney+ z umowami na okres podstawowy 24 mies. **Internet stacjonarny S** do 300 Mb/s z abonamentem przez pierwszych 12 mies. za 19 zł/mies. z rabatami za e-fakturę 10 zł, smartDOM 9 zł i specjalny 21 zł. Od 13. do 24. mies. za 40 zł/mies., z rabatami za e-fakturę 10 zł i smartDOM 9 zł. Od 25. mies. za 59 zł/mies. z rabatem za e-fakturę 10 zł. Szczegóły w Regulaminie Promocji z grupy ofert „Plus Internet Stacjonarny – oferta łączona” na plus.pl. **Telewizja satelitarna/kablowa IPTV** z pakietem S i pakietem dodatkowym Disney+ przez pierwszych 12 miesięcy bez opłat (dotyczy tylko pakietu S z pakietem dodatkowym Disney+ i nie obejmuje innych pakietów dodatkowych, opłaty jednorazowej za aktywację dekodera ani opłat za internet), od 13. do 24. mies. od 67,99 zł/mies. Od 25. mies. od 77,99 zł/mies., dodatkowo Pakiet HBO i HBO Max na 2 miesiące w prezencie. Technologia kablowa IPTV działa z internetem stacjonarnym Plusa (min. prędkość 8 Mb/s dla kanałów HD i 25 Mb/s dla kanałów 4K na dekoder). Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie na pilsatbox.pl. **Warunkiem skorzystania z Rabatu** jest zachowanie warunków programu smartDOM i zgoda na przekazywanie danych pomiędzy Cyfrowym Polsatem S.A. a Polkomtel Sp. z o.o. Szczegóły w Regulaminie „smartDOM S – Telewizja, Internet, Telefon” na pilsatbox.pl i plus.pl. Oferta ważna na dzień: 13.11.2023 r.